

NORA ROBERTS

BRACIA Z KLANU MACGREGOR

TOM DRUGI

TOM DRUGI
DUNCAN

Po swoim ojcu, Justinie, odziedziczył wspaniałą męską urodę i zabójczy urok, więc kręci się koło niego cały tłum chętnych kobiet. A on, owszem, pobawi się z nimi trochę, zbalamuci, a potem idzie w swoją stronę. Postanowiłem więc wyszukać dla niego odpowiednią partnerkę, która dorówna mu temperamentem i zatrzyma go przy sobie. Żadna delikatna, wstydliva panienka tego nie dokona - tu trzeba kobiety z krwi i kości, z charakterem i ogniem. Właśnie taką znalazłem.

Zamierzam tak wszystko urządzić, żeby tych dwoje mogło się spotkać, pobyć ze sobą i dobrze się poznać. Reszta zależy już od nich. To samo zrobiłem wiele lat temu, kiedy doprowadziłem do spotkania rodziców Duncana. I co? Nie dość, że nikomu krzywda się nie stała, to jeszcze do dziś dnia są mi głęboko wdzięczni. Tak samo będzie z Duncanem, o ile potrafi wykorzystać szansę, którą mam zamiar mu stworzyć.

Na wszelki wypadek postanowiłem trzymać rękę na pulsie, więc żeby być bliżej wydarzeń, zabiorę moją Annę w krótki rejs po Missisipi. Będę miał okazję przyjrzeć się z bliska, jak radzi sobie mój wnuczek, no i z przyjemnością zajrzę też do kasyna. W końcu to po mnie MacGregorowie mają skłonność do hazardu. Zobaczymy, czy i tym razem szczęście się do mnie uśmiechnie!

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Duncan Blade zawsze lubił ryzyko. Było mu wszystko jedno, jakie ma szanse, byleby wygrana była odpowiednio duża. Uwielbiał grać, a już najbardziej w świecie kochał wygrywać. Namiętność do ryzykownych gier odziedziczył po rodzicach. Obydwoje mieli żyłkę do hazardu i udziały w hotelach w Las Vegas, Atlantic City czy Reno. Duncan od dziecka marzył o tym, żeby stać się właścicielem statku - pływającego kasyna. Gdy wreszcie to osiągnął, jego szczęście nie miało granic. Nic w życiu nie dawało mu tyle radości, co praca na pokładzie „Indiańskiej Księżniczki”. Oczywiście, taka zabawa była bardzo ryzykowna, ale w końcu o to chodziło. Poza tym Duncan miał doskonały plan, jak rozkręcić to przedsięwzięcie. Zainwestował w statek trochę własnych pieniędzy, a resztę dołożyła rodzina w ramach nieoprocenowanej pożyczki. Obiecał sobie, że ci, którzy mu zaufali, na pewno nie będą rozczarowani wynikami. Czas wkrótce pokazał, że Duncan dotrzymuje słowa.

Stał teraz na nabrzeżu portu rzeczno-jeziornego w Saint Louis i z podziwem przyglądał się jedynej i największej miłości swego życia. A było na co popatrzeć, bo „Księżniczka” mogła śmiało konkurować z największymi pięknosciami Południa. Miała cudowną, wydłużoną linię, szerokie pokłady i ozdobne relingi. Zbudowano ją na wzór tradycyjnego parowca, jakich setki pływały niegdyś po rzece, przewożąc pasażerów, towary i oczywiście licznych na Południu hazardzistów. Duncan, wierny tradycji, kazał pomalować swój statek na biało, i kolor ten, przełamany gdzieniegdzie krwistą czerwienią, aż kłuł oczy przy słonecznej pogodzie.

„Księżniczka” robiła naprawdę imponujące wrażenie. Już na pierwszy rzut oka widać było, że łączy w sobie staroświecki urok z siłą nowoczesności. Do tego dochodził luksus, za który pasażerowie gotowi byli zapłacić najwyższą cenę. W zamian za swoje pieniądze otrzymywali wszelkie wygody, miłą atmosferę, pierwszorzędną rozrywkę oraz wyśmienite dania serwowane przez prawdziwego mistrza sztuki kucharskiej. Dodatkową atrakcją były niezapomniane widoki, które pasażerowie mogli podziwiać z trzech pokładów statku. Lecz magnesem przyciągającym klientów było kasyno, serce całego przedsięwzięcia.

Statek pływał pomiędzy Saint Louis i Nowym Orleanem, zawijając po drodze do kilku mniejszych portów. Rejs w obie strony trwał pełne dwa tygodnie, a ci z pasażerów, którzy zdecydowali się spędzić je na pokładzie, nigdy nie skarżyli się na nudę. Duncan dbał o swoich klientów jak o własne dzieci, więc nawet jeśli komuś nie poszczęściło się w kasynie, to i tak schodził na brzeg zadowolony.

Teraz na statku trwały ostatnie przygotowania do kolejnego rejsu. Duncan z niechęcią oderwał się od widoku swej ukochanej „Księżniczki” i zaczął obserwować pracę robotników. Jedni krzżeli się po pokładach, zajęci szorowaniem desek i malowaniem, inni wnosili do ładowni towary albo pakowali do luków bagaże. Duncan uznał, że wszystko przebiega sprawnie i zgodnie z planem. Był pewien, że gdy pod wieczór pojawią się pasażerowie, wszystko będzie zapięte na ostatni guzik, a „Księżniczka” kolejny raz oczaruje swoich gości. Już miał wejść na pokład i zabrać się do papierkowej roboty, kiedy nagle przypomniał sobie, że jednak nie wszystko jest tak, jak być powinno. Piosenkarka, którą zaangażował na najbliższe dwa tygodnie, jeszcze się nie zjawiała, choć zgodnie z kontraktem miała być na statku już poprzedniego dnia. Nie dość, że wciąż jej nie było, to jeszcze nie dała znaku życia ani nie uprzedziła o spóźnieniu. Wiedział, że jeśli dziewczyna nie dotrze na statek w ciągu najbliższych kilku godzin, będą musieli odpłynąć bez niej. A wtedy cały program artystyczny wezmą diabli.

Duncan nie znosił takich sytuacji. Nic nie denerwowało go bardziej niż niesolidność ludzi, z którymi współpracował. Na myśl o tym, że przez jakąś niepoważną panienkę nie będzie mógł zapewnić swoim gościom godziwej rozrywki, poczuł wściekłość. Znów dał o sobie znać ognisty temperament, odziedziczony po indiańskich przodkach. Duncan nerwowo sięgnął do kieszeni spodni i wyciągnął telefon komórkowy. Szybko wystukał numer agenta dziewczyny i czekając na połączenie, chodził tam i z powrotem po nabrzeżu. Stawiał długie kroki, wysoka i smukła sylwetka rzucała czarny cień na wypalony słońcem beton. Na śniadej twarzy o nieomylnie indiańskich rysach srebrzyły się kropelki potu.

- Cyceron? Tu Blade. Gdzie, do jasnej cholery, podziwiała się moja gwiazda? - rzucił bez zbędnych wstępów.

- A co, nie ma jej? Spoko, stary! Nie ma strachu. Ta dziecina na pewno nie nawali. Ręczę za nią jak za rodzoną matkę - zapewnił go agent ze stoickim spokojem.

- Mam nadzieję, że dobrze znasz swoją matkę. W każdym razie tej lali jeszcze tu nie ma!

- Coś musiało ją zatrzymać. Ale zjawi się lada chwila, zobaczysz. A jak jej posłuchasz, szczęka opadnie ci z wrażenia. Daję ci słowo!

- Dobra, dobra. Według kontraktu miała być u mnie wczoraj koło południa. Dzisiaj wieczorem ma pierwszy numer. A swoją drogą, dlaczego do tej pory nie skontaktowałaś się ze mną, żeby sprawdzić, czy wszystko gra?

- Przepraszam stary, ale wiesz, jak to jest w tej branży. Człowiek nie wie, w co wsadzić ręce. A jeśli chodzi o Cat, to... no cóż, ta dziewczyna chadza własnymi ścieżkami.

- Teraz mi to mówisz?

- Ale przysięgam, że jest warta każdego centa, którego za nią płacisz. Ma talent, pnie się ostro w górę. Zobacysz, jeszcze rok i będzie na samym szczycie.

- Mało mnie obchodzi, co z nią będzie za rok. Za to bardzo interesuje mnie to, co jest teraz. A teraz twoją Cat diabli wzięli.

- Boże, człowieku, co się tak pieklisz? Mówię przecież, że to pewna osoba. Jak parę miesięcy temu śpiewała w Vegas, twój braciszek był zachwycony.

- Mój brat jest bardziej tolerancyjny niż ja. Nie zapominaj o tym. Powiem krótko. Albo ściągniesz mi tutaj tę Cat w ciągu godziny, albo podaję cię do sądu za zerwanie kontraktu. Jasne? - spytał i nie czekając na odpowiedź, przerwał połączenie. Wcisnął telefon do kieszeni, po czym ruszył w stronę statku, myśląc po drodze o swoim bracie, który był właścicielem kasyna w Las Vegas.

Rzeczywiście, Maks wyrażał się bardzo pochlebnie o Cat Farrell, a ponieważ znał się na rzeczy jak mało kto, Duncan ufał mu jak samemu sobie. Gdyby nie to, na pewno nie zatrudniłby tej dziewczyny w ciemno. Nie pomogłoby nawet poręczenie samego MacGregora seniora, który poznał ją kiedyś i gorąco namawiał Duncana, żeby przyjął Cat na statek.

O wszystkim zaważyła taśma z nagraniem występem dziewczyny i kilka jej zdjęć. Duncan wygrzebał z pamięci jej obraz i kolejny raz musiał przyznać, że Cat jest bardzo atrakcyjną i seksowną kobietą, pozbawioną na szczęście wulgarności, tak typowej w przypadku niektórych młodych piosenkarek. Miała też świetny głos. Co z tego, skoro jej nie ma, pomyślał i z całej siły kopnął walającą się po betonie puszkę.

Był już w połowie trapu, gdy nagle jego uwagę zwróciła idąca nabrzeżem nastolatka. Dziewczyna miała na sobie postrzępione džinsy, wyciągnięty podkoszulek, białe tenisówki i niewielki plecak na ramionach. Na głowę wcisnęła koszmarną bejsbolówkę, a na nos czarne plastikowe okulary.

Duncanowi przyszło do głowy, że młodzież nie ma teraz za grosz gustu, i już miał pójść w swoją stronę, gdy zorientował się, że dziewczyna zamierza wejść na statek. Zaczekał więc, chcąc ją wyprosić, kulturalnie ale stanowczo. Kiedy postawiła stopę na trapie, zrobił kilka kroków w jej stronę i odezwał się tonem, jakiego nie powstydziliby się rasowy policjant:

- Dokąd to, kochanie? Pasażerowie mogą wchodzić na pokład dopiero wieczorem. Serdecznie cię zapraszam, ale razem z rodzicami.

Zatrzymała się tuż przed nim. Jedną rękę oparła na biodrze, drugą zsunęła z nosa paskudne okulary. Przeszyła go wzrokiem tak intensywnym, że poczuł mrowienie na karku. Nigdy jeszcze nie widział tak nieprawdopodobnie zielonych oczu. Ich kształt, odcień

tęczówki, złote cętki wokół źrenicy natychmiast skojarzyły mu się z oczami kota. Nie mógł oprzeć się myśli, że za parę lat, gdy ta kotka trochę podrośnie, jej oczy będą rzucać mężczyzn na kolana. Póki co jednak, mierzyła go ostrym, aroganckim spojrzeniem.

- Z kim rozmawiam? - zapytała wreszcie głosem, który zrobił na nim jeszcze większe wrażenie niż kocie oczy. Był bardzo zmysłowy i dojrzały, lekko zachrypnięty, pełen prowokującej wibracji.

- Duncan Blade - przedstawił się krótko. - A ta łajba to moja własność. Jeszcze raz serdecznie zapraszam, ale tylko w towarzystwie taty i mamy. Chyba że wolisz poczekać, aż będziesz pełnoletnia.

Wydęła pełne wargi w bezczelnym grymasie absolutnego lekceważenia i nie spuszczać z niego wzroku, spytała:

- Naprawdę chcesz mnie wylegitymować? No dobra, Duncan, poczekaj chwilę. Mam tu gdzieś dowód - sięgnęła do plecaka. - Ale myślę sobie, że skoro mamy już spory poślizg, może nie warto tracić więcej czasu? Jestem twoją gwiazdą, kochanie!

Musiał mieć głupią minę, bo najpierw wzruszyła ramionami, a dopiero potem wyciągnęła do niego szczupłą dłoń:

- Cat Farell. Miło mi cię poznać. Miesiąc temu skończyłam dwadzieścia pięć lat.

Mówiła chyba prawdę. Kiedy przyjrzał się jej uważnie, dostrzegł, że dawno już przestała być dzieckiem. Powinien był od razu się tego domyślić, choćby po spojrzeniu tych niesamowitych oczu albo barwie głosu. Nie poznał jej, ale na zdjęciach nie było widać ani dziecinnych piegów na nosie i policzkach, które ukrył sceniczny makijaż, ani szczupłej, dziewczęcej figury, bo zasłaniała ją bardzo seksowna sukienka. Poza tym kobieta z fotografii miała burzę wspaniałych, płomiennie rudych włosów, które teraz kryły się pod czapeczką. Wprawdzie wymknęło się kilka niesfornych pasemek, ale Duncan dostrzegł je dopiero po chwili.

- Zamurowało cię? Mówię przecież, że jestem Cat Farell. Chyba wiesz, o kogo chodzi?

- Spóźniłaś się.

- Tak wyszło. Cycleron wrobił mnie w beznadziejny koncert na jakimś kalifornijskim zadupiu. Potem nie zdążyłam na samolot, musiałam czekać na następny. Jednym słowem - kanał. Słuchaj, mam trochę rzeczy w taksówce. Zajmij się tym, a ja pójdę zobaczyć scenę, okay?

Już chciała przejść obok niego, ale zatrzymał ją mocnym chwytem ręki.

- Wolnego! - powiedział i z satysfakcją dostrzegł błysk niepokoju w jej oczach. Nie zwalniając uścisku, zawołał pracownika i kazał mu zająć się bagażem Cat. - A teraz razem pójdziemy obejrzeć scenę - zakomenderował głosem nie znoszącym sprzeciwu i poprowadził ją na pokład. - Jeśli chcesz - dodał - po drodze nauczymy się, jak korzystać z praktycznego wynalazku o nazwie telefon.

- Nie mówili mi, że jesteś taki dowcipny - stwierdziła bez cienia uśmiechu, ale powstrzymała się od dalszych złośliwości. Zależało jej na tej pracy. Bardzo. Więc dla własnego dobra postanowiła trzymać język za zębami. Zdobyła się nawet na przeprosiny. - Naprawdę nic nie mogłam na to poradzić. W podróży często zdarzają się nieprzewidziane sytuacje. Dotarłam tu najszybciej, jak się dało - mówiła pojednawczo, klnąc w myśli Cyncerona.

Tak to wszystko zaplanował, że musiała dotrzeć z Kalifornii do Missouri na styk. Jedno spóźnienie na samolot oznaczało liczne i niewygodne przesiadki wzdłuż całego kontynentu. Przez ostatnią dobę prawie nie zmrużyła oka i nie miała nic w ustach, pomijając jakieś świństwa serwowane na pokładach krajowych linii lotniczych. Padała ze zmęczenia, a kiedy wreszcie udało jej się dotrzeć do Saint Louis, ten lalusz o twarzy jak z okładki kolorowego pisemka miał czelność robić jej wymówki. I o co? O głupie spóźnienie!

Co miała jednak zrobić? Facet, który jest spokrewniony z MacGregorami, może sobie gadać, co mu ślina na język przyniesie, a ona musi położyć uszy po sobie i grzecznie słuchać. Potęga jego nazwiska mogła w jednej chwili otworzyć przed nią drzwi, za którymi kryła się droga na sam szczyt. Jedno słowo potężnego MacGregora mogło zdziałać więcej niż cały jej dotychczasowy wysiłek.

Idąc za Duncanem, ciekawie rozglądała się po statku. Nie mogła trafić lepiej. Łajba była w doskonałym stanie, aż miło było spojrzeć. Deski lśniły czystością, świeża farba połyskiwała w słońcu, a ozdobne relingi kojarzyły się z romantycznymi balkonikami domów w Dzielnicy Francuskiej Nowego Orleanu. Dobrze, że ten cholerny Blade nie jest właścicielem jakiejś podłej pływającej rudery, pomyślała, z przyjemnością wdychając wszechobecny zapach czystości.

Weszli przez jaskrawoczerwone drzwi do części barowej. Duncan, z miną dumnego pana na swoich włościach, zatoczył ramieniem szeroki krąg, prezentując jej wnętrze. Swoim zwyczajem oparła ręce na biodrach i uważnie rozejrzała się dookoła. Wystrój obszernego pomieszczenia i meble pasowały do charakteru parowca. Stoliki stały blisko siebie, nie na tyle jednak, by goście tręcali się łokciami. Na końcu sali zainstalowano tradycyjny bar. Przytłumione światło kutech w brązie kinkietów migotało w kryształowym lustrze, którym

wyłożono ścianę za barem, i odbijało się od mosiężnych nóg wysokich stołków. Cat nie miała wątpliwości, że będzie jej się tu dobrze pracowało.

Zsunęła z ramion plecak i wolno podeszła do niewielkiej sceny. Na jednej ze ścian dostrzegła plakat z własnym zdjęciem, który sprawił jej nie mniejszą przyjemność niż stojący pod nim wspaniały, lśniący fortepian Steinwaya. Przechodząc obok, z czułością przesunęła dłonią po idealnie gładkiej powierzchni królewskiego instrumentu, po czym stanęła na środku niewysokiego podestu i zaczerpnęła głęboko powietrza.

Z łatwością zanuciła kilka taktów ulubionej piosenki. Jej piękny głos poniósł się po sali, wypełnił jej przestrzeń wibracją. Stojący w drzwiach Duncan o mało nie gwizdnął z wrażenia. Nie często miał okazję słyszeć na żywo tak rewelacyjny popis wokalnych możliwości. Śpiew Cat przenikał nie tylko każdy zakamarek sali, ale i osobę słuchacza, trafiając do jego serca. I to bez mikrofonu.

- Niezła akustyka - pochwaliła.

- I niezłe płuca - zrewanżował się.

- Wiem, skarbie. W przeciwnym razie nie pchałabym się na scenę. - Cat nigdy nie należała do osób przesadnie skromnych. Doskonale знаła wartość daru, który dostała od losu, i była pewna, że któregoś dnia znajdzie się dzięki niemu na samym szczycie. Póki co, musiała jak najszybciej wziąć się do roboty. - Chciałabym zrobić próbę dźwięku i przygotować się do występu. Pokaż mi, gdzie jest garderoba, moja kajuta, i załatw jakąś kanapkę - poprosiła. - Mamy mało czasu.

- Spokojnie. Do występu zostało osiem godzin.

- To po co ta cała gadka o spóźnieniu? Zapamiętaj sobie, Blade: ja nigdy nie nawalam - powiedziała zdecydowanym tonem, patrząc mu prosto w oczy. - To gdzie jest ta garderoba?

- Za sceną. Pomiędzy głównym holem a kasynem.

- Sprytnie - uśmiechnęła się drwiąco. - Najpierw towarzystwo przychodzi tutaj, żeby sobie popić, a potem idzie prosto do kasyna i rzuca na stół tony dolców. Dupki - fuknęła z pogardą.

Zaskoczony, uniósł brwi.

- A ty co? Jesteś świętoszką, która nigdy nie pije i jak ognia unika gier hazardowych? - spytał kpiąco.

- Żebyś wiedział. Alkohol otępia umysł, a hazard jest po to, żeby wyciągać od naiwnych ludzi kasę. Ja ani nie jestem naiwna, ani nie lubię przegrywać.

- Mamy wreszcie coś wspólnego - stwierdził obojętnie, po czym poprosił, żeby poszła za nim, i zaprowadził ją do garderoby.

- Ta jest twoja - otworzył przed nią drzwi do niewielkiego, ale wygodnego pokoju.

Moja, powtórzyła w myślach z satysfakcją. Dopiero od roku mogła domagać się w kontrakcie własnej garderoby. Przedtem musiała tłoczyć się razem ze striptizerkami i chórzystkami. Dlatego wciąż czuła dumę i zadowolenie, że jest traktowana jak gwiazda.

Osobny pokój to był prawdziwy luksus. Żadnych przepychanek o dostęp do lustra, podkradania kosmetyków czy przekopywania się przez zwały kostiumów w poszukiwaniu własnej sukienki. W dodatku pomieszczenie, które pokazał jej Duncan, było naprawdę idealne. Odpowiednio oświetlone, duże lustro, obszerna toaletka, wieszaki na stroje i, dzięki Bogu, wygodna sofa, na której można było się wyciągnąć w przerwie między numerami.

- Trochę tu ciasno. - Zmarszczyła piegowaty nosek, choć miała ochotę skakać z radości. - Ale dam sobie radę. Mam nadzieję, że ktoś mi pomoże przenieść moje rzeczy - stwierdziła, siląc się na ton kapryśnej gwiazdy.

- Spokojna głowa. Teraz chciałbym zabrać cię na małą wycieczkę po łajbie. Zapraszam - powiedział tonem nie znoszącym sprzeciwu.

Poszła z nim bardzo niechętnie, bo zamiast włóczyć się po statku, z największą rozkoszą wyciągnęłaby się na tej miękkiej sofie i odpoczęła trochę po męczącej podróży. Nie mogła jednak mu odmówić, toteż przemierzyli razem labirynt wąskich korytarzy, spenetrowali wnętrze kasyna, a nawet wstąpili do kuchni i pomieszczeń gospodarczych. Po drodze opowiadał jej o statku, a ona, zamiast uważnie słuchać, zerkała na niego spod oka, bardziej zainteresowana nowym szefem niż miejscem pracy.

Najpierw obejrzała uważnie jego ubranie, na pierwszy rzut oka niewyszukane. Duncan Blade miał na sobie szyte na miarę spodnie i białą jedwabną koszulę, której cena przewyższała prawdopodobnie jej miesięczną gażę w wiejskich czasach. W tym stroju i ze swoją egzotyczną urodą przypominał jako żywo typowego szulera, jakiego widywało się czasem w starych filmach. Cat pomyślała sobie, że ten facet rzadko przegrywa w kasynie. Niektórzy mają fart, skomentowała w myślach. Ponieważ jednak Duncan zaczął omawiać warunki jej pracy, powróciła na ziemię i zamieniła się w słuch, natychmiast gotowa do walki o swoje, gdyby chciał przypadkiem przekroczyć warunki kontraktu.

- Będziesz miała dwa występy każdego wieczoru - mówił rzeczowo. - Poza tym w ciągu dnia możesz robić, co chcesz. Zawsze namawiam personel, żeby w wolnych chwilach zacieśniał więzi z pasażerami, ale nie ma przymusu. Posiłki będziesz jadła w kantynie razem z resztą załogi. Śniadania wydajemy pomiędzy szóstą a ósmą, lunch jest od jedenastej do pierwszej, obiad od piątej do siódmej. Na pewno nie będziesz głodować.

- Super. Nie narzekam na brak apetytu.

Duncan zerknął na nią z ukosa. Nie wyglądała co prawda na chuchro, ale była zdecydowanie szczupła. Na zdjęciach, które dostał od Cycerona, widać było to i owo, jakieś kuszące krągłości, ale przypuszczał, że to fotomontaż. W swojej długiej karierze podrywacza widział już niejedno, więc nie czuł się specjalnie zaskoczony.

- Możesz korzystać z siłowni - szybko wrócił do przerwanej wątku. - Sama płacisz za swoje drinki. Jeśli się wstawisz, dostajesz pierwsze ostrzeżenie. Następnym razem wylatujesz z pracy. Pokażę ci teraz kabiny pasażerów.

Nie pytając o zdanie, zaprowadził ją pod pokład. Po drodze wyjaśnił, że na statku podczas rejsu może przebywać jednorazowo dwustu pięćdziesięciu gości, dodatkowa setka może wejść do kasyna, kiedy zawiną do portu.

- To jest kajuta pierwszej klasy - oznajmił, otwierając przed nią jakieś drzwi.

- Nieźle - gwizdnęła z uznaniem, rozglądając się po eleganckim wnętrzu. Było tu wszystko, co mogło zadowolić kapryśnego bogacza - wygodne łóżce, prawdziwe antyki, świeże kwiaty w wazonach, nawet niewielki balkonik, z którego można było podziwiać widoki. - Musi słono kosztować - pokiwała głową.

- Klient płaci, więc wymaga. Ludzie wykupują rejs, bo chcą się zabawić i odpocząć w przyzwoitych warunkach. Nasza w tym głowa, żeby nie żalowali ani centa, którego tu wydali.

Więc tak wygląda prawdziwe bogactwo, myślała, wodząc wzrokiem po kajucie. Przysięgła sobie, że pewnego pięknego dnia będzie ją stać na taki luksus. Wyciągnie się na tym wielkim łóżku, naga jak ją Pan Bóg stworzył, i będzie się śmiała do łez na wspomnienie tanich zajazdów, odrażająco brzydkich pokoi, prowincjonalnych hoteli i innych miejsc, w których nocowała podczas tras koncertowych.

- Domyślam się, że swoim pracownikom nie fundujesz takich luksusów - powiedziała, zerkając na rzekę za oknem. - Gdzie jest moje gniazdko?

- Poziom niżej. Chodźmy. - Odsunął się, żeby przepuścić ją w drzwiach, ale i tak otarli się o siebie w wąskim przejściu. Na jedną krótką chwilę poczuła jego zapach, który przyjemnie podrażnił jej nozdrza. Ten facet nawet pachnie forsą, przemknęło jej przez myśl.

Ona za to musiała pachnieć tak, jak się czuła - niczym brudna ścierka do podłogi. W dodatku coraz bardziej dokuczał jej głód.

Cóż, ssanie w żołądku nie było dla niej niczym nowym. Czasy, kiedy nie miała nawet centa przy duszy, nie należały do zbyt odległej przeszłości. Miała zresztą wypróbowany sposób na głód. Ilekroć ją dopadał, zmuszała się, żeby myśleć o czymś innym, na ogół przyjemnym. Na przykład o zgrabnym tyłku Duncana Blade'a, który miała okazję podziwiać w całej

okazałości, idąc za nim po schodach. Pupcia pierwsza klasa. Jak cała reszta, stwierdziła w myśli, co tak bardzo ją rozbawiło, że nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

- Co się stało? - odwrócił się, zaintrygowany.

- Nic. Cały czas wlokę się za tobą, więc z nudów podziwiam widoki.

- Następnym razem zamienimy się miejscami.

Uniósł lewą brew i uśmiechnął się do niej w taki sposób, że z wrażenia potknęła się o stopień. Pomyślała sobie, że odkrył swoją sekretną broń. Pewnie bogate babki padały przed nim - a raczej pod nim - jak muchy.

Kabina, którą jej pokazał, była o wiele mniejsza niż apartament pierwszej klasy, mimo to Cat nie czuła się rozczarowana. Przez okrągłe okienko niewiele było widać, ale do środka wpadało dużo słońca i musiało jej to wystarczyć. Poza tym pomieszczenie było czyste i schludne, a wąskie łóżko wyglądało na miękkie i wygodne. Na środku pokoju piętrzyły się bagaże. Duncan wyjaśnił, że puste walizki powędrują do schowka.

- Będziesz miała trochę więcej miejsca.

- W porządku. To mi wystarczy - wzruszyła obojętnie ramionami.

Właściwie było dużo lepiej, niż się spodziewała. Żadnej pijackiej burdy za ścianą, normalnej atrakcji większości hoteli, w których zatrzymywała się do tej pory. Będzie więc mogła spać spokojnie, bez konieczności barykadowania drzwi. Innymi słowy, było całkiem niezłe. Szybko zajrzała do miniaturowej łazienki i z przyjemnością odkryła, że jest czysta i pachnąca. Tak więc przez sześć najbliższych tygodni będzie panią tego królestwa, miniaturowego wprowadzie, ale należącego wyłącznie do niej.

- Dobrze, wszystko gra - stwierdziła łaskawie. - A co z moją kanapką?

- Zaraz przyślę tu kogoś z jedzeniem. - Spojrzał na zegarek i uświadomił sobie, że jest już mocno spóźniony. - Masz mniej więcej godzinę, żeby odsapnąć i rozpakować rzeczy. Powiem ludziom, żeby przygotowali wszystko do próby dźwięku. Musisz wyrobić się do czwartej, bo potem zaczynamy wpuszczać pasażerów. I nie spóźnij się na występ.

- Nie martw się, kotku. Będę punktualnie. Kołyszac leniwie szczupłymi biodrami, podeszła do otwartych drzwi i oparta się o framugę, dając mu w ten sposób do zrozumienia, żeby się zabierał. Kiedy spojrzał na nią, unosząc swoim zwyczajem lewą brew, uśmiechnęła się trochę dwuznacznie i powiedziała:

- Będę potrzebowała parę butelek wody mineralnej. Tylko żadnych bąbelków ani innych kolorowych świństw. Najzwyklejsza woda bez gazu.

- Coś jeszcze?

- To się okaże. Na razie to wszystko. - Wyciągnęła dłoń i dotknęła palcem guzika jego koszuli. - Dzięki za wycieczkę.

- Polecam się na przyszłość - rzucił na odchodnym. Pomyślał sobie, że jeśli jego gwiazda ma ochotę na damsko - męskie gierki, trafiła na odpowiedniego partnera.

Miał już pójść na górę, gdy coś go podkusiło, żeby się odwrócić. Wciąż stała w otwartych drzwiach, więc podszedł do niej, wziął ją pod brodę i uniósł jej twarz tak, że musiała spojrzeć mu z bliska prosto w oczy.

- Niewiele jeszcze widziałaś... kotku! - powiedział z ironicznym uśmiechem.

ROZDZIAŁ DRUGI

Nie było nic piękniejszego niż czarna, rozgwieżdżona noc nad Missisipi. Duncan lubił zwłaszcza chwilę, gdy zaczynał zapadać zmrok. Nadejście nocy oznaczało wytchnienie od niemiłosiernych lipcowych upałów, przynosiło kojące powiewy świeżej bryzy. Uwielbiał stać wtedy na górnym pokładzie i patrzeć na szeroko rozlane wody wielkiej rzeki. Czuł, jak przenika go bijąca od niej potęga. Zaczynało ogarniać go podniecenie i czekał niecierpliwie na to, co ma się stać. Noc oznaczała jedno - czas wkroczyć do akcji.

Wszyscy pasażerowie zjawili się już na statku. Jak zwykle, gdy zaczynał się nowy rejs, na pokładach przez co najmniej dwie godziny panowało ożywienie. Załoga uwijała się jak w ukropie, prowadząc gości do kajut, roznosząc bagaże i załatwiając masę najróżniejszych spraw. Potem nastąpiła krótka chwila spokoju, poprzedzająca rozpoczęcie uroczystej kolacji. Kiedy wszyscy zebrali się w głównym holu, gdzie w przyjemnym chłodzie serwowano drinki, Duncan powitał swoich gości i życzył im, aby rejs spełnił wszystkie oczekiwania. Obiecał, że dołoży wszelkich starań, by pasażerowie odczuli niezapomniany klimat parowca kursującego po królewskiej rzece. Wodził przy tym bystrym wzrokiem po barwnym, rozbawionym towarzystwie, wyluskując z tłumu tych, którzy zapewniali największe zyski.

Nałogowi gracze, którzy wierzyli, że tym razem fortuna na pewno się do nich uśmiechnie, mieli rozgorączkowany wzrok i spocone czoła. Palce zaciśnięte na kieliszkach drżały nerwowo, a rozbiegane oczy zerkwały co chwila ciekawie w stronę sali, gdzie królowała ruletka, stoły do gry w karty i jednoręczni bandyci, migający kolorowym światłem. Po toaście za udany początek rejsu Duncan życzył wszystkim wesołej zabawy i rozbicia banku. Gdy zaś goście zaczęli rozchodzić się do baru i kasyna, poczuł przyjemne mrowienie w plecach - znak, że zaczyna się nowa przygoda.

Siedział w tym biznesie od dziecka, a mimo to uchronił się przed zabójczą rutyną. Większą część życia spędził w niezliczonych hotelach i pensjonatach eleganckich miejscowości uzdrowiskowych. Tam uczył się zawodu, obserwując swoich rodziców i ich znajomych. Szybko odkrył w sobie upodobanie i zdolności potrzebne do prowadzenia kasyna, jednak nie czuł się dobrze, przebywając w jednym miejscu. Do pełni szczęścia, prócz gry i ryzyka, potrzebny był mu ciągły ruch, dający poczucie niezależności i swobody. Zmiana miejsca gwarantowała, że nie będzie się nudził.

Matka Duncana często żartowała, że jej syn urodził się o sto lat za późno. Był wprost stworzony do włóczęgi po rzece, podobnie jak legendami bohaterowie Południa. Czas pokazał, że nigdy nie jest za późno, by zrealizować marzenia i robić to, do czego ma się powołanie.

Myślał teraz o tym wszystkim, stojąc z kieliszkiem szampana w ręce i patrząc na srebrną smugę piany, którą „Indiańska Księżniczka” zostawiała na czarnej jak węgiel tafli wody. Płynęli szybko z głównym nurtem, zostawiając za sobą ląd, a na nim problemy i ograniczenia. Rzeka witała ich łaskawie i niosła ku nowym portom, kusząc przygodą i tajemnicą. Ze swojego miejsca widział kapitana na mostku, wpatzonego w szlak parowca. Duncan potrafił prowadzić swój statek, bo zanim powierzył go cudzym dłoniom, nauczył się żeglugi i nawigacji. Chciał mieć pewność, że nie będzie od nikogo uzależniony i w razie potrzeby da sobie radę. Od czasu do czasu zajmował miejsce za sterem, jednak robił to tylko i wyłącznie dla przyjemności. Sam wybrał kapitana, podobnie jak resztę załogi, mógł więc na nim całkowicie polegać. Sobie pozostawił przyjemność płynącą z faktu, że wszystko funkcjonuje jak należy.

Uniósł kieliszek i skinął nim w stronę kapitana, który w odpowiedzi zasalutował i pociągnął za gruby sznur. Ciszę spokojnej nocy rozdarło donośne, głębokie buczenie syreny parowca. Duncan uśmiechnął się, dając znak, że wszystko w porządku, i poszedł do kasyna.

W ciemnym, zadymionym wnętrzu kłębił się już spory tłum rozochoconych graczy. Odszukał wśród nich wysoką sylwetkę Glorii, kierowniczkę sali. Stała nieco z boku, jak zwykle czujna i skupiona. Świetnie się prezentowała w smokingu opinającym jej bujne piersi. Duncan wypatrzył ją kiedyś w Savannah. Spodobała mu się tak bardzo, że postanowił ją podkupić. Zaproponował pensję, która dwukrotnie przewyższała jej ówczesne zarobki, i zaprosił na swój statek. Bez wahania przyjęła ofertę i od tej pory stanowili niezwykle zgrany duet, choć tylko jako współpracownicy. Kiedyś próbowali nawet krótkiego romansu, ale szybko się okazało, że nie bardzo im to wychodzi. Łączyło ich przede wszystkim uczucie przyjaźni.

- Niezły tłum, co? - powitała go Gloria. - Na razie wiszą przy maszynach.

- Daj im się rozgrzać - uśmiechnął się do niej porozumiewawczo. - Niech zużyją darmowe żetony. Dopiero potem zaczną się prawdziwa gra.

- Nie mogę się doczekać!

- Na pokładzie są dwie pary w podróży poślubnej. Jak ich zobaczysz, podaj im szampana na koszt firmy.

- Tak jest, szefie.

- Idę zobaczyć, co porabia nasza gwiazda, a potem pokręcę się tutaj przez jakiś czas - powiedział i poklepał ją przyjaźnie po ramieniu. Jeszcze raz okrążył salę, wsłuchując się w charakterystyczny szum kasyna - gwar ściszonych głosów, szmer tasowanych kart, terkotanie ruletki i metaliczne pobrzękiwanie żetonów wypływanych przez jednoręki bandytów. Dla Duncana nie było piękniejszej melodii niż te odgłosy, tak dobrze mu znane.

Ruszył głównym holem w stronę korytarza, gdzie mieściły się garderoby. Stał przed drzwiami Cat i spojrzał na zegarek. Nie widział jej od popołudnia, a ponieważ spóźniła się już na samym starcie, nie bardzo wierzył w jej punktualność. Wolał więc dmuchać na zimne i na wszelki wypadek upewnić się, czy wszystko w porządku. Zastukał do drzwi garderoby, krótko i mocno.

- Za pięć minut występ, panno Farell! - zawołał głosem doświadczonego inspicjenta.

- Wiem! A niech to jasna cholera! - dobiegło zza zamkniętych drzwi. - Jesteś tam jeszcze, Blade?

- Tak.

- Zamiast więc sterczeć beczynnie, lepiej wejdź i mi pomóż!

Otworzył drzwi i stanął na progu jak wryty. Dosłownie go zatkało.

Cat Farell wiała się jak wąż, wciśnięta w coś tak nieprawdopodobnie wąskiego, że tylko człowiek o bujnej wyobraźni odważyłby się nazwać to sukienką. Jej strój był zielony i odsłaniał kusząco ramiona i nogi. To właśnie ich widok tak zaskoczył Duncana. Nigdy by nie przypuszczał, że pod workowatymi dżinsami, w których wcześniej widział dziewczynę, kryją się takie cuda. Stał więc i gapił się na te nogi jak szczeniak, zachwycony ich kształtem i linią, pięknie podkreśloną przez szpilki na niebotycznie wysokich obcasach.

- Co tak stoisz, jakbyś kij połknął? Może mi wreszcie pomożesz? - głos Cat natychmiast przywołał go do porządku.

- No, no... - cmoknął. - Ładnie się tu urządziłaś.

- Przestań się gapić i zasuń mi sukienkę. Ten przeklęty suwak znowu się zaciął - warknęła, szarpiąc zawzięcie zielony materiał.

- Zobaczymy, co się da zrobić - mruknął pod nosem, zachwycony widokiem nagich pleców, którym go nagle uraczyła. Kiedy do niej podszedł, ogarnął go jej zapach, ciężka i egzotyczna woń jakichś nieznanych perfum. - Czasem, zanim ruszy się w górę, trzeba zejść na sam dół - zauważył sentencjonalnie, spuszczaając suwak, żeby wyciągnąć spomiędzy ząbków kawałek materiału. Przy okazji musnął palcami nagą, ciepłą skórę.

- Nie musisz mi o tym mówić. Byłam już na samym dole. I muszę powiedzieć, że na górze jest dużo fajniej - odpowiedziała przytomnie, choć z trudem udało jej się pohamować

przyjemny dreszcz, który obudził się w niej pod wpływem dotyku szorstkiej dłoni. Nakazała sobie spokój i przestępując niecierpliwie z nogi na nogę, spytała: - Co się tak grzebiesz? Chcesz, żebym przez ciebie spóźniła się na mój pierwszy występ?

- Spokojnie. Wszystko jest pod kontrolą - odpowiedział. Czuł, że musi dotknąć ją jeszcze raz, więc delikatnie przesunął palcem wzdłuż jej kręgosłupa, aż do pokrytego miękkim meshem karku. - Masz śliczne plecy, Farrell.

- A ty buźkę, Blade. A teraz zaciągnij ten suwak, bo szef się wścieknie, jeśli nie zacznę punktualnie.

- Nie bój się, wstawię się za tobą.

- Obejdzie się!

Duncan manipulował wciąż przy zamku, choć wszystko było już w porządku. Czuł się coraz bardziej zaintrygowany, coraz silniej podniecony. Miał ochotę zsunąć z niej ten skrawek materiału i przekonać się, jakie jeszcze cuda się pod nim kryją. Dziewczyna stała tak blisko, że mógł dostrzec wyraz niepokoju w jej oczach. Starła się nie pokazać po sobie, że jest czuła na jego dotyk, ale kocie oczy zdradziły ją bezlitośnie, gdy rzuciła mu szybkie spojrzenie przez ramię. Tak, z pewnością miała wielką ochotę odwrócić się do niego i natychmiast przekonać, co jeszcze potrafią te zwinne palce, które tak przyjemnie pieściły jej kark. Zamiast tego powiedziała ostrzegawczo:

- Uprzedzam, że to byłby błąd.

- Chyba tak - przyznał niechętnie Duncan, ale wiedział, że Cat ma rację. Wolno zasunął suwak. - To byłby błąd - powtórzył. - Chociaż coś mi się zdaje, że warto go popełnić - przyznał, po czym zaraz cofnął się do drzwi i otworzył je szeroko. - Proszę bardzo - uklonił się szarmancko. - Idź i złam nogę!

- Dla ciebie, kotku, mogę złamać nawet dwie - roześmiała się, chcąc przejść obok niego, ale niespodziewanie dla samej siebie przystanęła. Wyciągnęła dłoń i przesunęła palcem po linii jego ust. - Jednak trochę szkoda - powiedziała z przewrotnym uśmiechem, potem zaś, nie oglądając się za siebie, poszła prosto w stronę baru.

Po drodze liczyła uderzenia serca. Wiedziała, że to z powodu Duncana, a nie tremy przed występem. W całym ciele czuła przyjemne podniecenie. Postanowiła wykorzystać ten nagły przypływ adrenaliny.

Weszła na środek sceny w chwili, gdy na sali zapadła ciemność. Stała nieruchomo przez parę sekund, odliczając w myślach do dziesięciu, a kiedy poczuła, że jest gotowa, zamknęła oczy i zaczęła śpiewać a capella. Jej głos, początkowo cichy i jakby senny, wypełnił ciemne pomieszczenie, a jego niezwykła barwa natychmiast przykuła uwagę słuchaczy.

Rozmowy ucichły, zaciekawione oczy zwróciły się ku ciemnej scenie, skąd dobiegały słowa piosenki. Do śpiewu dołączyły w pewnym momencie instrumenty, a snop światła punktowego reflektora wydobył z gęstego mroku twarz piosenkarki, przylgnął do niej, rozświetlił rude loki i sprawił, że zalśniły niczym żywy płomień. Krąg światła zaczął się z wolna rozszerzać, by w końcu objąć całą postać piosenkarki. W tym momencie muzyka i głos Cat zabrzmiały najpełniej.

Duncan słuchał oparty o ścianę w mrocznym kącie tuż obok wejścia. Tym razem potęga jej głosu przemówiła do niego jeszcze silniej. Patrząc na nią, nie mógł się jednak powstrzymać od myśli, że głęboki smutek w jej głosie to tylko gra. Potrafiła uwieść śpiewem każdego, tak jak syrena wabiąca nieostrożnych marynarzy. Rozejrzał się po sali i zauważył, że publiczność uległa czarowi dziewczyny. Słuchali jej w skupieniu, wpatrzeni w nią jak zakłęci. Zapomnieli o drinkach, przerwali rozmowy. Jej śpiew sprawiał, że kobiety ogarniało rozmarzenie a mężczyźni zmysłowa pasja. Duncan nie wątpił ani przez chwilę, że Cat potrafi obudzić w każdym facecie takie pragnienia, o jakich mu się nawet nie śniło.

Podniósł dłoń i dotknął ust, tak jak zrobiła to Cat. Samo wspomnienie tej pieszczoty sprawiło, że w dole brzucha poczuł przyjemne ciepło, które powoli ogarnęło całe jego ciało. Pomyślał sobie, że ta uwodzicielska kobieta jest bardzo niebezpieczna, a przy tym bezwzględna. Pech chciał, że miał zdecydowaną słabość do takich właśnie kobiet.

Wysłuchał piosenki do końca. Dopiero kiedy przebrzmiała ostatnia nuta i zerwał się huragan braw, opuścił swój ciemny kąt. Poszedł prosto do kasyna, święcie przekonany, że tej nocy szczęście będzie mu sprzyjać.

Cat wystawiła nos z kajuty dopiero w okolicach południa. Kiedy po drugim występie wróciła do siebie, była tak zmęczona, że miała siłę tylko się rozebrać i zmyć makijaż. Padła na łóżko i natychmiast zasnęła kamiennym snem.

Obudziły ją promienie słońca, wpadające do kajuty przez okrągłe okienko. Przez chwilę nie mogła przypomnieć sobie, gdzie jest, ale cichy szum silnika i senne kołysanie statku natychmiast przywróciły jej pamięć. Gdyby nie dokuczliwy głód, przekreśliłaby się na drugi bok i spała aż do wieczora, musiała jednak coś zjeść, toteż wzięła krótki prysznic, ubrała się i ruszyła prosto do kuchni. Poprzedniego dnia zdążyła już poznać jednego z kucharzy. To była jej sprawdzona metoda. Zawsze, w każdym hoteliku, klubie nocnym czy pensjonacie, szybko nawiązywała przyjaźń z personelem kuchni. Dzięki temu zapewniała sobie najlepsze kąski.

Jej nowy kolega nazywał się Charlie i był typowym południowcem rodem z Nowego Orleanu. Chudy jak szczapa, z nastroszonym wąsem i świdrującymi oczami, wyglądał bardzo

zabawnie. Zdążył powiedzieć jej na samym wstępie, że był już sześciokrotnie żonaty. Poprzedniego dnia opowiedział jej historię dwóch pierwszych małżeństw, więc kiedy zobaczył ją w progu kuchni, ucieszył się, że będzie mógł kontynuować swoją opowieść.

Zaprosił Cat do stołu i szybko przygotował dla niej omlet z krewetkami. Kiedy zaś pochłaniała ten przysmak z ogromnym apetytem, Charlie snuł historię kolejnych romansów. Kiedy udało jej się zaspokoić pierwszy głód, postanowiła przerwać jego monolog.

- Słuchaj, Charlie, powiedz mi lepiej coś o naszym szefie - poprosiła.

- O Duncanie? Porządny z niego gość. I ma łeb na karku. Jak się tu najmowałem, powiedział: „Charlie, jedzenie ma być pierwsza klasa”. Zna się na rzeczy, wie, co dobre. Dla niego żarcie to poezja, więc staram się, żeby był zadowolony. A on mi za to dobrze płaci. Naprawdę nie mogę narzekać. Trzeba się starać, bo Duncan nie popuści. Ej, ej! - rzucił nagle, patrząc na pomocnika, który kroił pieczarki. - Co tak grubo? Potrzebne ci okulary, czy jak?

- Rzeczywiście sprawia wrażenie wymagającego - przyznała Cat.

- Prawda? - podchwycił Charlie. - A jakie ma oko do kobiet! - Mrugnął do niej porozumiewawczo. - Tak się potrafi zakręcić, że ani się obejrzysz, a jedzą mu z ręki. Ale to spryciarz, żadnej nie da się usidlić. Nie to, co ja. Wystarczy, że raz na jakąś spojrzę, a już ląduję przed ołtarzem.

- To bierz przykład z Duncana - roześmiała się Cat.

- Ba! Do tego trzeba mieć wrodzony talent. Prawdziwy z niego mistrz. Ledwie którą połaskocze, i już go nie ma, ucieka. A one głupie wzdychają.

- Na szczęście nie każdy ma łaskotki.

- Łaskotki może nie, ale czuły punkt tak. Ja na przykład mam ich aż za dużo.

Gadali tak przez dobrą godzinę. Charlie co chwila podtykał Cat jakiś smakołyk, zachwycony jej nienasyconym apetytem. Niestety, zbliżała się pora obiadu, więc mistrz sztuki kucharskiej był coraz bardziej zajęty. Dlatego Cat postanowiła pokręcić się po statku.

Wchodząc na pokład, myślała sobie, że nie ma żadnych słabych punktów, a nawet jeśli, to i tak potrafi je ukryć. Dawno już zrozumiała, że mądra kobieta nigdy ich nie odsłania, dzięki czemu może w każdej chwili wymknąć się mężczyźnie i prędzej to ona zrani, niż zostanie zraniona. Cat miała się za mądrą kobietę, więc uwodzicielskie sztuczki Duncana Blade'a nie stanowiły dla niej zagrożenia.

Na pokładzie panował nieznośny upał, mimo to nie uciekła do cienia. Oparta się o reling i wlepiła wzrok w zielonkawą wodę, która pieniała się wokół burty. Mogła sobie wyobrazić, że bije od niej przyjemny chłód, ten jednak nie docierał na pokład. Choć i tak było jej przyjemnie. Już sam fakt, że znajdowała się daleko od zatłoczonego, śmierdzącego

spalinami miasta, pomagał się odprężyć i zrelaksować. Z rozkoszą wciągała w płuca aromatyczne powietrze, nie zwracając uwagi, że jest gorące i wilgotne.

Pomyślała sobie, że nie byłoby źle, gdyby takie okazje jak ten rejs trafiały się częściej. Trochę pracy późnym wieczorem, ranki i popołudnia wolne. Do tego znakomite żarcie, wygodna kajuta, miękkie łóżko. Życie nie umierać. I co najważniejsze, bardzo przyzwoita gaża. Charlie miał rację mówiąc, że Duncan Blade jest hojny. Wiedziała, że nieźle zarobi i że będzie mogła zapomnieć o biedzie i podłych czasach, kiedy musiała zebrać o nędzne grosze, by zapłacić za jakiś nędzny hotel.

Dawno już sobie obiecała, że wyrwie się z nędzy. Teraz, patrząc na rzekę, odnowiła to przyrzeczenie. Postanowiła, że nigdy już nie zazna biedy ani strachu przed głodem. Od tej chwili panna Cat Farrell rozpoczyna triumfalną wspinaczkę na szczyt.

Kiedy tak stała, pogrążona w marzeniach o lepszym życiu, Duncan śledził ją uważnie z górnego pokładu. Oparta w leniwej pozycji łokciami o barierkę, ze skrzyżowanymi nogami, przypominała mu rudą kotkę wygrzewającą się na słońcu. Ubrana w dżinsowe szorty i spłóviały podkoszulek, w niczym nie przypominała uwodzicielskiej syreny, która czarowała słuchaczy minionej nocy. Mimo to czuł się spięty.

Przyszło mu do głowy, że to nie jej wygląd tak na niego działa. Oczywiście, nawet teraz patrzył z przyjemnością na zgrabne nogi, jednak o wiele bardziej intrygowało go jej zachowanie. W każdym jej ruchu, słowie, geście czuć było ogromną pewność siebie i niezależność. Już na pierwszy rzut oka było widać, że ta młoda dama nie zważa na opinie innych. Pewnie dlatego ubierała się z taką niedbałością, która jednak nie oznaczała braku stylu. Duncan musiał przyznać, że bardzo mu się to podoba.

- Hej, gwiazdo! - zawołał do niej, a kiedy spojrzała w górę, pomachał jej na powitanie.

Cat zasłoniła ręką oczy, bo nawet daszek czapki i ciemne okulary nie chroniły przed ostrymi promieniami słońca, i ujrzała szczupłą, prężną sylwetkę Duncana rysującą się na tle intensywnego błękitu nieba. Lekka bryza rozwiewała jego czarne włosy i wybrzuszała niebieski podkoszulek niczym żagiel. Cat nie mogła się nadziwić, jakim cudem ten facet zawsze wygląda tak nieskazitelnie, jakby dopiero co wyszedł z salonu odnowy biologicznej, a po drodze zrobił zakupy w luksusowym butik. Jego sprawa, skwitowała i skinęła łaskawie ręką.

- Cześć, Blade!

- Wejdiesz na górę?

- Po co?

- Chcę z tobą pogadać.

- To zejź na dół - odkrzyknęła, uśmiechając się zaczepnie.

Duncan nie miał najmniejszego zamiaru tego robić. Wiedział, że taka mała porażka może oznaczać przegraną na całej linii frontu, dlatego postanowił wykorzystać autorytet szefa.

- Nie dyskutuj, tylko włącz na górę. Czekam w biurze - zawołał. Zanim odwrócił się, zdążył jeszcze zauważyć, jak Cat wzrusza lekceważąco ramionami.

Usiadł wygodnie za dużym biurkiem i spokojnie czekał. Wiedział, że dziewczyna na pewno nie będzie się spieszyć z wykonaniem polecenia. Zresztą sam postąpiłby tak samo. Uśmiechnął się pobłaźliwie i przez duże, panoramiczne okno obserwował kręcących się po pokładzie pasażerów. Co odważniejsi próbowali się opalać, jednak zdecydowana większość szybko rezygnowała. Zniechęceni upałem i duchotą, wracali do klimatyzowanych sal, gdzie mieli do wyboru krótki wykład na temat historii żeglugi po Missisipi albo kasyno z barem. Największe wzięcie miała oczywiście jaskinia hazardu.

Wreszcie Cat stanęła w otwartych drzwiach i zapukała głośno w futrynę.

- Jestem.

- Wchodź śmiało i siadaj. - Wskazał jej fotel po przeciwnej stronie biurka. - Jak minął ci ranek?

- Nijak. Przespałam go. Fajne masz biuro - zauważyła, bezceremonialnie rozglądając się po przestronnym wnętrzu. - Dobrze, że nie mam lęku wysokości. Swoją drogą, co za widok! - Pokręciła głową z podziwem, spoglądając ku widocznej za oknem rzece i pofalowanej linii brzegu.

- Nie pozwala zasnąć nad papierami. Napijesz się czegoś?

- Wody. Tylko niegazowanej!

- Naprawdę nie pijesz nic innego? - spytał i popatrzył na nią z niedowierzaniem.

- Prawie. No, ale słucham, chciałeś o czymś porozmawiać - szybko przeszła do konkretów.

- Przeglądałem twoje materiały promocyjne i życiorys - stwierdził. Stał do niej tyłem i nalewał wodę do wysokiej, oszronionej szklanki, nie mogła więc dostrzec wyrazu jego twarzy.

- I co? - spytała obojętnie. Za nic w świecie nie dałaby poznać po sobie, że jest lekko zaniepokojona.

- I nic - wzruszył ramionami - wszystko jest profesjonalnie napisane, ale niewiele można się z tego dowiedzieć o tobie. - Usiadł naprzeciwko niej i wyjął z kieszeni cienkie cygaro. - Powiedz mi coś więcej.

- Dlaczego?

- A dlaczego nie?

Wyprostowała się w fotelu, lecz już po chwili przyjęła luźną pozę. Wsadziła ręce do kieszeni szortów i ostentacyjnie wyciągnęła długie nogi.

- O czym tu opowiadać? Dałeś mi angaż, więc zjawiłam się i robię, co do mnie należy. Co jeszcze?

Przyglądał jej się przez chwilę zza sieniej smugi dymu z cygara.

- Na przykład to, skąd pochodzisz. W twoim życiorysie nie ma o tym ani słowa.

- Z Chicago, z dzielnicy południowej. Z przedmieść.

- Nie najlepsza okolica, co?

- A ty skąd możesz to wiedzieć? - odparowała zaskakująco ostrym tonem. - Nie przypominam sobie, żebym widywała tam MacGregorów.

A więc tu cię boli, pomyślał, lecz zachował obojętną minę i jak gdyby nigdy nie wypuścił z ust kolejną chmurę dymu.

- Zanim stary MacGregor dorobił się majątku, wiele lat pracował w kopalniach węgla i mieszkał w dzielnicach nie lepszych niż ta, z której pochodzisz - odpowiedział. - Mój ojciec, Justin Blade, który jest półkrwi Indianinem, wyrwał się z miejsca, przy którym twoje przedmieścia to prawdziwy raj na ziemi. Moja rodzina nie wstydzi się swoich korzeni, więc nie próbuj być wobec mnie złośliwa. A przynajmniej nie w taki sposób - dodał prawie beznamiętnym tonem.

- Wasza sprawa. Ja już dawno odcięłam się od swoich, jak to nazwałś, korzeni. - Spojrzała na niego zza zasłony ciemnych okularów. - Co jeszcze chciałbyś wiedzieć?

- Co z twoją rodziną?

- Nic. Ojciec od dawna nie żyje. Miał dwadzieścia dziewięć lat, kiedy przejechał go pijany kierowca. Ja miałam wtedy osiem. Matka mieszka w Chicago, jest kelnerką. Tylko co to wszystko ma wspólnego z moją pracą na tym statku? - spytała opryskliwie.

Nie odpowiedział, tylko szybkim ruchem zerwał jej z nosa okulary.

- Hej, co ty wyprawiasz! - krzyknęła, próbując mu je wyrwać, ale on był szybszy.

- Lubię widzieć oczy mojego rozmówcy - wyjaśnił i położył spokojnie okulary na półkę, w takim miejscu, żeby nie mogła po nie sięgnąć. Zadowolony, obserwował jej wściekłość i błyski gniewu w zielonych oczach.

- Pytałam cię o coś - warknęła.

- Pamiętam. Podpisałem z tobą kontrakt na sześć tygodni, z zastrzeżeniem, że może zostać przedłużony o następne sześć. Zanim się zdecyduję, chcę wiedzieć, z kim mam do czynienia.

Słuchała go w milczeniu, jednak w głębi serca czuła ogromną radość. Kontrakt przedłużony o następne półtora miesiąca oznaczał stałą pracę i, co ważniejsze, stały dochód. Dzięki temu będzie mogła odłożyć więcej pieniędzy i wysłać matce dwa razy tyle, co zwykle. A potem być może wszechmocny MacGregor Blade zdecyduje się podpisać z nią następny kontrakt.

Zapłonęła w niej iskierka nadziei, wskazująca drogę, którą ucieknie od biedy do lepszego życia. Jej radość i podniecenie były ogromne, jednak twarz niczego nie zdradzała. Uśmiechnęła się do Duncana leniwie, jakby od niechcienia.

- Skoro tak, kotku - powiedziała wolno - to możesz pytać, o co chcesz. Moje życie będzie dla ciebie otwartą księgą.

ROZDZIAŁ TRZECI

Duncan natychmiast się zorientował, że nacisnął właściwy guzik. Są ludzie, do których nic nie przemawia tak skutecznie, jak pieniądze. Najwyraźniej Cat Farell do nich się zaliczała. Z inną kobietą byłby na pewno subtelniejszy. Uroczy, odrobinę bezczelny i romantyczny. Taka kombinacja działała zazwyczaj niezawodnie, jednak intuicja podpowiadała Duncanowi, że te numery nie przeszłyby z Cat. Dlatego postanowił nie tracić czasu na stare sztuczki i spytał ją wprost:

- Masz jakiegoś faceta?

- Lubisz walić prosto z mostu, co? - Uniosła brwi, nie ukrywając zaskoczenia.

- Owszem. To jak, kotku? Jest jakiś facet czy nie?

- Nie ma, dopóki sama tego nie będę chciała.

Popatrzyła mu śmiało w oczy ponad brzegiem szklanki, z której piła wodę. Chciała, żeby właściwie odczytał sens jej słów.

- Żadnego faceta, przynajmniej w tej chwili - powtórzył Duncan. - Nie pijesz, nie ciągnie cię hazard. Żadnych słabości?

Obrzuciła go zagadkowym spojrzeniem.

- A czy ja to powiedziałam? Ty dla odmiany pijesz, lubisz hazard, kobiet masz na pęczki. Rozumiem więc, że masz same słabości, tak?

- Punkt dla ciebie - powiedział z uznaniem. Sięgnął nieco zakłopotany po leżącą na biurku monetę i zaczął się nią bawić. - Wczoraj wieczorem zrobiłaś na mnie naprawdę duże wrażenie - zmienił niespodziewanie temat.

- W garderobie?

- Tam też. Ale przede wszystkim na scenie. Masz talent.

- Wiem.

- To dobrze. Człowiek powinien znać swoją wartość. Pytanie tylko, co zamierzasz z tym zrobić.

- Wykorzystać, jak się da. Albo jeszcze lepiej - rzuciła zarozumiale.

- Dlaczego nie nagrywasz płyt?

- Ach, wiesz, taki kaprys gwiazdy. Przedstawiciele największych wytwórni ciągle kołaczą do moich drzwi, ale ich nie wpuszczam - odparła z sarkazmem.

- Potrzebujesz więc dobrego agenta.

- Co ty powiesz?

- Mogę ci pomóc.

- Tak? A co chcesz w zamian? - spytała prowokacyjnie i odstawiała szklanę, patrząc mu prosto w oczy.

- Na pewno nie to, co masz na myśli - odparł. Moneta zastygła pomiędzy jego szczupłymi palcami. - Nigdy nie łączę seksu z interesami i nigdy za niego nie płacę. Czy możemy teraz porozmawiać poważnie?

Nie odpowiedziała. Po pierwsze dlatego, że poczuła się głupio, a po drugie zastanowiło ją, jakim cudem spokojny, prawie obojętny ton Duncana może chwilami ciąć i ranić jak nóż. Po chwili westchnęła głęboko, bo wiedziała, że musi naprawić swój błąd.

- Przepraszam, zdaje się, że źle cię zrozumiałam. Albo raczej za szybko wyciągnęłam wnioski. Powiem wprost: do tej pory nie zdarzyło mi się spotkać w życiu zbyt wielu facetów, którzy oferowaliby bezinteresowną pomoc. W mojej branży każda propozycja ma drugie dno, sam więc rozumiesz...

- Rozumiem. Wiedz jednak, że jeśli uprawiam seks, to tylko dla czystej przyjemności. A jak biorę się za interesy, to... też robię to dla przyjemności, tyle że innego rodzaju. Czy to jasne?

- Jak słońce.

- To dobrze. - Znów zaczął bawić się monetą. - Mam sporo kontaktów w świecie rozrywki. Wybierz coś sobie, nagraj, a ja puszczę taśmę w obieg.

- Tak po prostu? Dlaczego? - zdziwiła się. Wciąż nie mogła uwierzyć, że czasem cuda się zdarzają.

- Bo podoba mi się twój głos. Reszta oczywiście też, ale nie o to chodzi.

Przez chwilę rozważała jego propozycję. Doszukiwała się w jego słowach jakichś ukrytych znaczeń, szukała pułapek i haczyków, ale nic nie przychodziło jej do głowy. Najwyraźniej intencje Duncana Blade'a były czyste.

- Dzięki - powiedziała wreszcie.

Wyciągnęła do niego rękę w tradycyjnym geście dobijania targu. Zdumiona, obserwowała, jak błyszcząca moneta, którą się bawił, rozplynęła się nagle w powietrzu.

- Nieźle. Dużo znasz takich sztuczek?

- Nie zliczę - przyznał szczerze. Połechtalo go przyjemnie, że Cat jest pod wrażeniem, więc znów zapragnął popisać się przed nią. Moneta błysnęła w jego palcach. Włożył cygaro do ust i przytrzymał zębami, a następnie schował monetę w zaciśniętej dłoni. Wyciągnął obie ręce w stronę Cat, a kiedy je otworzył, po monecie nie było ani śladu. Roześmiała się zmysłowo i przysunęła bliżej, prosząc, żeby powtórzył sztuczkę.

- Zaraz cię rozszyfruję - obiecała, obserwując uważnie jego dłonie.

- Założymy się?

- Uprzedzam, że mam bardzo bystre oczy - powiedziała, rzucając mu krótkie spojrzenie.

- A jakie piękne! Kiedy wczoraj pierwszy raz spojrziałś na mnie, aż zacząłem się ślinić - roześmiał się na wspomnienie ich pierwszego spotkania. - Zresztą nie tylko oczy masz piękne. Włosy też. - Jego głos przybrał miękki, zmysłowy ton. Duncan wyciągnął rękę i przesunął palcami po gęstwinie końskiego ogona. Jednym ruchem zdjął jej bejsbolówkę i rzucił na kolana. - Wspaniałe włosy. No, kotku, powiedz gdzie jest moneta - poprosił nagle trzeźwym i rzeczowym tonem.

- Co takiego?

Dobrze, punkt dla mnie, ucieszył się, widząc zaskoczenie w jej oczach. Odsunął się od niej i podnosząc obie ręce do góry, pokazał, że nic w nich nie ma.

- Gdzie jest moneta? - powtórzył. - Jak widzisz, nie chowam niczego w rękawie.

- Dobry jesteś - roześmiała się, choć tak naprawdę nie było jej do śmiechu. Na jedną krótką chwilę dała m się oczarować, zahipnotyzować jak królik przez węża. Powinna bardziej uważać.

- Żebyś wiedziała, że jestem dobry, bardzo dobry! - uśmiechnął się szelmowsko. Potem sięgnął po czapkę, a kiedy wywrócił ją na drugą stronę, wypadła z niej moneta. Nim jednak zdążyła dotknąć jej dłoni, Duncan znów chwycił ją i gdzieś schował.

Cat roześmiała się, ubawiona tymi sztuczkami.

- Prawdziwy z ciebie mistrz iluzji - pochwaliła go znowu. - Dobrze się tu bawię, ale pora iść. Muszę przeciwżyć parę nowych kawałków, które mam zamiar włączyć do programu.

Wstała z fotela, lecz nim zdążyła zrobić choćby krok, poczuła, jak na przegubach jej dłoni zaciskają się te zwinne, czarodziejskie palce, które przed chwilą podziwiała. Gdzieś głęboko poczuła silny dreszcz, jakby nagły skurcz albo mocne uderzenie serca. Mimo to opanowała się i spojrzała Duncanowi w oczy.

- O co chodzi? - spytała.

- Czujesz to?

- Co takiego?

- Tę więź między nami.

- Być może. Ale teraz mnie puść.

Nie zrobił tego od razu, choć w końcu zwolnił uścisk i cofnął ręce.

- Żadnych zobowiązań, Cat.

- Żadnych zobowiązań - powtórzyła. - To nawet dobrze, bo lubię mieć swobodne ręce.

Po tych słowach wyciągnęła ramiona i otoczyła nimi szyję Duncana. Potem ujęła jego twarz w obie dłonie i pocałowała go prosto w usta. Była przygotowana na wstrząs, dreszcz emocji, zawrót głowy, jednak to, czego doświadczyła, kiedy poczuła aa wargach ciepło jego ust, przerosło jej najśmielsze oczekiwania. Nigdy dotąd nie przeżyła podobnego uczucia. Najchętniej zatraciłaby się w tej niesamowitej przyjemności, rozplynęła w niej, pozwoliła porwać się pragnieniu. Jednak instynkt samozachowawczy okazał się silniejszy niż fizyczne podniecenie i w samą porę uruchomił sygnał ostrzegawczy. Posłuszna intuicji, w trudem odsunęła się od Duncana.

- O cholera! - wykrztusiła z siebie, wiaż nie mogąc zapanować nad drzeniem głosu.

- O cholera! - powtórzył jak echo i zanim zdołała zrobić choćby krok, położył dłonie na jej biodrach i przyciągnął ją do siebie. - Teraz moja kolej - szepnął jej prosto do ucha.

Pochylił się nad nią i zbliżył usta do jej ust, ale nie spieszył się z pocałunkiem. Dopiero po chwili musnął delikatnie jej wargi, raz, potem drugi, jakby chciał odwlec tę chwilę, gdy namiętność całkowicie nimi zawładnie. Robił to zresztą świadomie, dając do zrozumienia, że może mieć nad nią władzę. Przed chwilą dał się zaskoczyć i zaczął poważnie obawiać się, żeby nie stało się to regułą. Wiedział, że jeśli natychmiast jej nie pokona, to przed upływem tygodnia ta mała bestyjka będzie wodziła go za nos.

W żadnym wypadku nie mógł na to pozwolić. Nie zdarzyło się jeszcze, żeby jakakolwiek kobieta, nawet najbardziej niezwykła i pociągająca, owinęła sobie Duncana Blade'a wokół małego palca. Jeśli ta dzika kocica liczyła na to, że uda jej się ta sztuczka, była w wielkim błędzie, on zaś zamierzał jej to zaraz udowodnić. Nie na darmo ćwiczył się łątami w trudnej sztuce uwodzenia. Miał na tym polu spore osiągnięcia i doskonale wiedział, jak sprawić kobiecie rozkosz.

Rzecz jasna, nigdy nie odważyłby się nazwać siebie kochankiem doskonałym, potrafił jednak nie tylko brać, ale i dawać. Postanowił zaprezentować Cat swe niezwykle umiejętności. Przesunął wolno dłońmi po jej biodrach, powiódł nimi w górę, wzdłuż żeber, aż do zaokrąglenia piersi. Nie zatrzymał się, tylko musnął je bardzo delikatnie, powodując, że zadrżała mocno i przyłgnęła do niego całym ciałem. Wtedy ujął jej kark, wsunął palce we włosy i pocałował mocno, odbierając jej oddech i resztę świadomości.

Nie próbowała nawet odsunąć się od niego. Poddawała się pocałunkom, z każdą chwilą coraz gwałtowniejszym i bardziej niecierpliwym. Coraz mocniej zaciskała ramiona wokół jego szyi, wtedy jednak znowu odsunął się od niej i przez kilka sekund patrzył w jej

nieprzytomne oczy. Potem pochylił się i zaczął bawić jej wargami. Chwytał zębami jedną z nich, gryzł leciutko i delikatnie, wodził po niej koniuszkiem języka. Pokrywał jej policzki, nos i szyję tysiącem leciutkich, drażniących pocałunków. Przesuwał językiem wzdłuż jej szczęki, łaskotał w ucho, dotykał zamkniętych powiek. A kiedy poczuł, że cała drży i kurczowo zaciska palce na jego plecach, pocałował ją znowu.

Tym razem pocałunek był bardzo głęboki, gorący, pełen najczystszej namiętności. Cat nie pozostała mu dłużna i całkowicie otworzyła się na jego pieśczość, równie jak on chętna i niecierpliwa, w coraz gwałtowniejszym pragnieniu absolutnej bliskości. Kiedy traciła oddech, odrywała się od niego, ale już po chwili wracała z jeszcze większą gwałtownością i coraz silniejszym głodem doznań. Kiedy chwycił dłońmi jej włosy, posłusznie odchyliła głowę, ale w tym ruchu nie było uległości. Nie poddawała się, była równorzędnym partnerem w tej walce. Tak samo jak on, zmierzała wytrwale ku temu, by ich usta, języki, ciało i wszystkie zmysły stały się jednym. Oddawała mu dotyk za dotyk, pocałunek za pocałunek, lgnęła do niego tak samo mocno, jak on do niej. Jego podniecenie prowokowało ją tak samo, jak jej podniecenie pobudzało jego.

Duncan czuł, że jeszcze chwila, i nie będzie w stanie zapanować nad sobą, a wtedy stanie się to, co jeszcze stać się nie powinno. „Walczył więc ze sobą, ze swoim ciałem, które nie pozwalało narzucić sobie ograniczeń i szarpało się jak zwierzę na łańcuchu, gotowe bronić pazurami swojej nieograniczonej swobody. Jej gorące, niecierpliwe usta nie ułatwiały mu zadania, mimo to zdołał pohamować się i złagodzić pocałunek. Z ogromną czułością pogładził jej włosy, dotknął ustami czubka jej brody, potem jeszcze raz pocałował lekko w usta. Poczekał na jeszcze jeden silny, rozkoszny dreszcz, i wreszcie odsunął ją od siebie na wyciągnięcie ramion.

Trzymał jej twarz w swoich dłoniach, czekając aż uspokoi się jego własny puls, wciąż jednak czuł w głowie łomotanie. Żądza wciąż w nim trwała. Niezaspokojone podniecenie wywoływało fizyczny ból, który chwilami pozbawiał go oddechu.

Cat także nie potrafiła zapanować nad własnym podnieceniem. Wydawało się, że powoli odzyskuje panowanie nad sobą, jednak wewnątrz czuła prawdziwą huśtawkę emocji. Oblizwała wargi, zupełnie jakby chciała jeszcze raz poczuć smak pocałunków, po czym odezwała się z głębokim westchnieniem:

- Zdaje się, że faktycznie jest między nami jakaś więź.

- A nie mówiłem? - uśmiechnął się bez zwykłej arogancji. - Proponuję, żebyś przyszła po występie do mojej kajuty. Może uda się nam jeszcze tę więź zacieśnić.

Westchnęła głęboko, bo zdała sobie sprawę, że nie pragnie niczego bardziej niż znaleźć się znowu w jego ramionach. Jednocześnie miała świadomość, że byłoby to igranie z ogniem. Ryzyko było zbyt duże, a ona nie zamierzała wpędzać się w kłopoty.

- Powiem ci, kotku, że twoja propozycja jest bardzo kusząca. Ale jedna noc z tobą byłaby dla mnie samobójstwem. A ja nie mam na razie ochoty skakać z mostu. Więc pa!

Chciała odejść, lecz ją zatrzymał. Poczowała na ramieniu mocny uścisk jego palców.

- Chyba pamiętasz, co ci mówiłem. Na wszelki wypadek powtórzę: nigdy nie łączę seksu z interesami.

- Pamiętam. I wierzę ci. - Ujęła przegub jego dłoni. - Być może nawet udałoby nam się utrzymać taki układ. Ale byłby on dla mnie niebezpieczny z zupełnie innego powodu... - Znacząco uścisnęła jego rękę, a potem odsunęła się i sięgnęła po czapkę i okulary. - Zbyt łatwo łamię pan serca, panie Blade, a ja nie chcę mieć na swoim nawet najdrobniejszej rysy.

- Ja łamię serca? Ja? To bzdura! - zaperzył się Duncan. Był ciekaw, od kogo mogła usłyszeć takie rzeczy. - Nawet ich nie ranię!

Roześmiała się i szybkim ruchem wsunęła na nos okulary.

- To twoje zdanie - powiedziała, a potem posłała mu w powietrzu całusa i ruszyła do wyjścia. Pomyślała jednocześnie, że powinna uciec od niego, zanim sama zacznie w to wierzyć.

Duncan zrobił kilka kroków w jej stronę. Miał ochotę pójść za nią i przekonać, że powinna mu zaufać, ale opanował się. Już sama myśl, że mógłby się do tego posunąć, wywołała w nim ogromną złość. Jeszcze się nie zdarzyło, żeby jakaś kobieta zmusiła go do zabiegania o swoje względy. Również teraz nie zamierzał padać na kolana i błagać Cat, żeby raczyła pójść z nim do łóżka. Co to, to nie! Musi najpierw rozważyć wszystkie za i przeciw, ewentualny zysk i stratę.

Odwrócił się wolno i podszedł do okna. Widok rzeki i brzegu w oddali zawsze pomagał mu zebrać myśli. Sięgnął do kieszeni i wydobył z niej monetę, która po chwili ożyła w jego palcach. To, że pragnął Cat, było normalne i naturalne. Dawało przyjemność, nie wymagało wysiłku. Uwiedzenie jej na pewno wymagałoby więcej zachodu, choć też z pewnością nie okazałoby się zbyt trudne. Wiedział, że istnieje między nimi silne przyciąganie, które pcha ich ku sobie i które nie osłabnie, póki nie zaspokoją pożądania.

Skrzywił się na myśl, że Cat posądziła go o świadome łamanie kobiecych serc. Nigdy tego nie robił, nie widział sensu w ranieniu czyichkolwiek uczuć. Zwykle wycofywał się ze związku z kobietą, zanim obie strony tak bardzo zaplątały się w uczuciach, że wzajemne relacje przynosiły więcej zgrzyoty niż radości. Uważał, że dopiero kontynuowanie takiego

chorego układu jest w stanie ranić, i to obie strony. Nie widział powodu, żeby robić wyjątek od tej reguły, zwłaszcza na tym etapie znajomości.

Oczywiście, Cat stanowiła dla niego pewne wyzwanie, głównie dlatego, że była dużo bardziej pociągająca i intrygująca niż większość kobiet, z którymi miał do czynienia. Może nawet nigdy dotąd nie spotkał równie niezwykłej osoby. Najbardziej drażniła go jej otwarta, nieudawana zmysłowość, która działała na niego jak najbardziej wyrafinowana pieszczota. Czuł, że pokusa jest ogromna, i miał ochotę odpowiedzieć na prowokujące zachowanie Cat, ale wyłącznie na jego warunkach. Nie pozostało mu więc nic innego, jak szybko przekonać ją, żeby zaakceptowała ustalone przez niego reguły gry.

Zadowolony z siebie, postanowił na wszelki wypadek zapytać los, jakie daje mu szanse w tej grze. Popatrzył na monetę, wybrał reszkę i podrzucił pieniądze aż pod sufit, a potem chwycił go zwinnymi palcami i położył na wierzchu dłoni. Nie musiał bać się o wynik. Jego szczęśliwa moneta miała reszkę z obu stron. W końcu Duncan Blade nie lubił przegrywać, więc musiał zapewnić sobie przychyłność losu.

Rozmyślenia przerwał mu dzwonek telefonu. Sięgnął z uśmiechem po leżącą na biurku słuchawkę i rzucił krótko:

- Tu Blade, o co chodzi?

- Ile razy ci powtarzałem, żebyś mówił „słucham”, jak odbierasz telefon! Czy ty nigdy nie nauczysz się dobrych manier?

Duncan uśmiechnął się szeroko.

- Jak się masz, dziadku! - zawołał. - Co tam słyhać w wielkim świecie?

- Powolutku. A jak się sprawuje twój statek?

- Wspaniale. Mówiłem ci, że to prawdziwa księżniczka! Wczoraj wypłynęliśmy w nowy rejs i jesteśmy w drodze do Memphis. Poza tym cholerny upał, żyć się nie chce.

- Współczuję. U mnie za to wieje świeża bryza prosto znad oceanu, poza tym raczę się cudownym kubańskim cygarkiem.

- Rozumiem, że babci nie ma w domu?

- Jakbyś zgadł. Poszła sobie na jakąś babską herbatkę, więc mam wreszcie trochę spokoju. A dzwonię właściwie przez nią, bo ciągle mi truje, jak za tobą tęskni.

Duncan wiedział, że jego babka nigdy w życiu nikomu nie truła nawet przez pięć minut, ale dla własnego dobra postanowił zachować tę uwagę dla siebie.

- Powiedz babci, że przyjadę ją odwiedzić, ale dopiero po sezonie, czyli najwcześniej jesienią.

- A co byś powiedział, gdyby to ona przyjechała do ciebie? Na pewno podobałoby jej się na twojej łajbie.

- Wspaniale! Zapraszam w każdej chwili. Tylko daj mi znać, żebym zdążył przykryć trap czerwonym dywanem.

Daniel zarechotał głębokim basem, ale zaraz przeszedł do rzeczy.

- Twój brat mówił mi, że zaangażowałaś na ten sezon nową piosenkarkę. Babcia bardzo chciałaby ją usłyszeć.

- To prawda. Dziewczyna nazywa się Cat Farell - powiedział, instynktownie dotykając warg, na których wciąż czuł smak i zapach jej ust. - I mówiąc szczerze, jest warta każdego centa, który jej płacę.

- Myślisz, że o tym nie wiem? Przecież słyszałem, jak śpiewa. Głos jak dzwon, co?

- Zgadza się. Dziękuję, że dziadek mi ją polecił. Już wczoraj wieczorem, podczas pierwszego występu, zrobiła prawdziwą furorę.

- To świetnie. Zdaje się, że dziewczyna ma nie tylko głos, ale i inne zalety, jeśli wiesz o czym mówię...

- To prawda. Całość jest niczego sobie - przytaknął Duncan.

- Te Irlandki są naprawdę grzechu warte. A Catherine Mary Farell to Irlandka z krwi i kości! - huknął Daniel.

- Catherine Mary? A skąd dziadek wie, jak ona się nazywa? W życiorysie ma napisane Cat - zauważył Duncan i znowu się roześmiał.

- Jak to, skąd wiem? Twój brat mi powiedział. - Daniel, pomimo podeszłego wieku, nie stracił refleksu, ale i tak skłął się w duchu za brak ostrożności. - Maks opowiadał mi o niej, a ja mimo woli zapamiętałem jej imiona, bo tak ładnie brzmią: Catherine Mary Farell.

- To prawda. Mam nadzieję, że po ślubie nie zmieni nazwiska - powiedział Duncan, bębniąc palcami o blat biurka.

- Po wyjściu za mąż? A za kogo?

- Za pianistę.

- Którego?

- Tego, z którym jest zaręczona - rzucił bez zastanowienia, zadowolony, że może podenerwować starego lisa, który chciał być za sprytny. - Zdaje się, że facet nazywa się Fujarkiewicz, czy jakoś tak...

- Fujarkiewicz? - wrzasnął Daniel. - Co to, u diabła, za durne nazwisko?! Żadna rozsądna kobieta nie wyjdzie za mąż za faceta, który nazywa się tak idiotycznie. I skąd on się wziął, do kaduka! Jeszcze tydzień temu Cat nie była zaręczona!

- Nie była? A skąd dziadek wie?

- Bo ja... - rozpedził się Daniel, ale urwał w pół słowa. Pojął wreszcie, że wpadł w pułapkę, więc postanowił czym prędzej się wycofać. - Na cóż, synu, człowiek wie to i owo. Interesują mnie twoje sprawy, bo w końcu wpakowałem parę groszy w ten twój pływający cyrk. Dlatego zawsze sprawdzam, kto się koło ciebie kręci. Sam rozumiesz, że nie chcę stracić na tym interesie. A skoro dziewczyna chce wyjść za jakiegoś pianistę - fujarę, to już jej problem. Ważne, żeby nie oskubała cię z grosza. Dlatego dokładnie ją prześwietliłem.

- To teraz masz już komplet informacji. I jeśli kombinowałeś, żeby mnie wyswatać z panną Farrell, lepiej od razu sobie odpuść - powiedział Duncan z lodowatym spokojem.

- Kombinowałeś? Co to za słowo? Jak ty się odzywasz do starszego człowieka, na dodatek swojego dziadka! - Daniel bez namysłu wytoczył najcięższe działo, ale zbyt dobrze znał Duncana, żeby wierzyć, iż ten się go przestraszy. - Skąd ci poza tym przyszło do głowy, że obchodzi mnie, z kim masz się żenić?

- Sam mi niedawno mówiłeś, że masz kogoś na oku.

- Ja mówiłem? Może i tak. I na pewno miałem rację! Żeby mężczyzna w twoim wieku siedział jak dzikus na jakiejś balii i pozwalał, żeby przybłęda Fujarkiewicz, czy inny czort, zabierał mu sprzed nosa taką dziewczynę! Toż to grzech! Czy ty oczu nie masz, nie widzisz, co to za skarb? Dziewczyna jak się patrzy, piękna, z charakterem. Zasługuje w życiu na najlepsze!

- Niby na mnie?

- Na ciebie? Ty jesteś smarkacz, który nie wie, co dla niego dobre! Włóczysz się po tej zamulonej rzece, zamiast pomyśleć o przyszłości, ustatkować się i założyć rodzinę! Tylko babcię denerwujesz! - Daniel unosił się coraz bardziej, wściekły, że Duncan z taką łatwością rozszyfrował jego plan.

- A babcia tak by już chciała kołysać twoje dzieci...

- wpadł mu w słowo Duncan, przedrzeźniając starego.

- Niech sobie dziadek daruje tę śpiewkę. Nie ze mną te numery.

- Nie pozwalaj sobie! - wrzasnął na niego Daniel, poruszony do żywego tym jawnym lekceważeniem.

- No dobrze, już dobrze. Przepraszam - zreflektował się Duncan. - I tak cię kocham, stary spryciarzu, ale nie dam się w nic wrobić. Trafiła kosa na kamień.

- To się jeszcze okaże - odparował stary, ale, wyraźnie już udobruchany, po chwili zmienił ton i uderzył w ckliwe nuty. - Uwierz mi, chłopcze, że chcę tylko twojego dobra.

Chciałbym przed śmiercią zobaczyć, jak mój ukochany wnuk układa sobie życie i jest szczęśliwy.

Duncan doskonale wiedział, że każde z wnucząt Daniela MacGregora nieraz słyszało, że jest tym najukochańszym, więc te wyznania nie robiły na nim najmniejszego wrażenia.

- Spokojna głowa, dziadku - powiedział wesoło. - Wszyscy wiedzą, że dziadek jest wieczny. A nawet jeśli jakimś cudem wezwą dziadka na tamten świat, to i tak dziadek wróci, żeby dopilnować, czy aby wszyscy założyliśmy rodziny i spłodziliśmy dzieci.

- Już ty nie bądź taki dowcipny!

- Kiedy ja mówię szczerą prawdę. Ale dobrze dziadkowi radzę, niech dziadek weźmie na warsztat Jana, albo kogoś innego. Na mnie szkoda na razie czasu i energii.

- No dobrze, już dobrze. Może rzeczywiście szkoda strzepić języka - zniecierpliwił się Daniel, bo zrozumiał, że na razie nic więcej nie wskóra. - Idź i baw się dalej w marynarzyka słodkich wód.

- Nic innego przecież nie robię. Niech dziadek nie zapomni pozdrowić ode mnie babci!

- Dobrze, dobrze. O tym Fujarkiewiczu też jej powiem - zakończył Daniel dramatycznie i nim odłożył słuchawkę, usłyszał gromki śmiech Duncana.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Duncan traktował miłość bardzo sceptycznie. Za to święcie wierzył w potęgę i magiczną moc romansu. Flirt i uwodzenie miały dla niego nieodparty urok oraz naturalne piękno, które uwielbiał odkrywać. Jego brat, Maks, często żartował, że Duncan po to przyszedł na świat, żeby doprowadzić sztukę uwodzenia do perfekcji, i śmiał się, że uczynił z tego swoją jedyną religię. Duncan patrzył na to inaczej, ale był świadom swojego talentu, którego nie powstydziliby się sam Casanovą. Zresztą gdyby ktoś go zapytał, dlaczego to robi, powiedziałby zupełnie szczerze, że tylko i wyłącznie dla dobra kobiet. Po prostu dawał im to, czego oczekiwały, czerpiąc przy okazji maksimum przyjemności.

Od pewnego czasu starał się wypróbować swoje niezawodne metody na Cat Farell. Kiedy zawinęli do Memphis, posłał do jej kajuty kosz kwiatów. W następnym porcie kupił jej perfumy, potem naszyjnik i pudełeczko na biżuterię. Kiedy byli na wodzie, prawie nie odstępował jej na krok. Otwarcie szukał jej towarzystwa i starał się zapewnić jak najwięcej atrakcji. Wieczorem po występie zapraszał ją na romantyczne kolacyjki na balkonie w swojej kajucie albo spacerował po pokładzie, z którego podziwiali rozgwieżdżone niebo. Cokolwiek jednak by nie robił, odpowiedź dziewczyny była zawsze identyczna: zapomnij o tym, kotku!

Szybko przekonał się, że panna Farell to wyjątkowo twardy orzech do zgryzienia i że nie łatwo będzie złamać jej opór. Ta świadomość doprowadzała go do szału, nie należał jednak do osób, które łatwo dają za wygraną. Dlatego większość wolnego czasu poświęcał na obmyślanie sposobów, które doprowadziłyby go w końcu do łóżka Cat. Niestety, choć od pamiętnego spotkania w jego pokoju minął przeszło tydzień, nie zbliżył się do celu ani o krok. Od tego czasu Cat nie pozwoliła mu ani razu tknąć się choćby palcem, co nie znaczy, że unikała jego towarzystwa. Wręcz przeciwnie. Stale kręciła się po statku, nie brakowało więc okazji do spotkań. Nie odrzucała również jego zaproszeń, ani nie odsyłała prezentów. Gdy na nią patrzył, nie spuszczała wzroku, nie wyglądała też na zaniepokojoną czy skrępowaną jego bliskością. Zachowywała kamienny spokój nawet wtedy, gdy stali tuż obok siebie, tak blisko, że mógł czuć ciepło jej ciała i zapach perfum, które sam jej podarował. Patrzyła mu w oczy w ten sam prowokujący i drażniący sposób, posyłała uwodzicielskie uśmiechy i rzucała dwuznaczne uwagi, ale nie było nawet mowy, żeby pozwoliła się pocałować.

Nie był pewien, czy świadomie drażni go i bawi się w kotka i myszkę, czy faktycznie nie zamierza ulec jego urokowi. W chwilach zwątpienia wmawiał sobie, że nic z nią nie wskóra, zaraz jednak jego przekorna natura kazała mu próbować dalej. W dniu, kiedy

„Indiańska Księżniczka” zacumowała u nabrzeża w Nowym Orleanie, Duncan doszedł do wniosku, że nadszedł decydujący moment. Jeśli i dzisiaj na nic się nie zda jego osobisty urok w połączeniu z romantyczną scenerią tego niezwykłego miasta - to koniec.

Tymczasem niczego nieświadoma ofiara budziła się właśnie i przeciągała rozkosznie na wąskim łóżku w miniaturowej kajucie, skąpanej w jasnym świetle porannego słońca. W ciągu tygodnia, który spędziła na rzece, nauczyła się bezbłędnie rozpoznawać wszystkie odgłosy i ruchy statku. Delikatne, miarowe kołysanie było nieomylnym znakiem, że przybili do portu. Dotarli więc do Nowego Orleanu, niezwykłego miasta, które czekało na nią ze swoimi francuskimi piekarniami, powodzią barwnych kwiatów i jazzem. Obiecała sobie, że musi znaleźć czas na samotną wędrowkę wąskimi uliczkami Dzielnicy Francuskiej, że zajrzy do każdego sklepiku, popróbuje pysznego jedzenia i posłucha muzyki ulicznych jazz bandów. Przede wszystkim zaś ucieknie jak najdalej od statku, gdzie wciąż była narażona na zaloty Duncana.

Ostatnimi czasy miała okazję przekonać się, jak bardzo niebezpieczny może być ten pewny siebie, zaborczy, a przy tym niezwykle szarmancki mężczyzna. W życiu nie spotkała faceta, który potrafiłby zabiegać o względy kobiety w równie skuteczny i ujmujący sposób. Przy całej swojej klasie i mistrzostwie zawodowego podrywacza, Duncan był bardzo przystojny i fizycznie atrakcyjny, więc walka z nim była naprawdę niełatwym zadaniem. Momentami Cat miała wrażenie, że bawi się nabitym pistoletem, który w każdej chwili może wystrzelić. Dlatego uznała, że im dalej od tej broni, tym lepiej.

Problem polegał jednak na tym, że łatwo to było powiedzieć, trudniej zrobić. Stojąc pod prysznicem, przypominała sobie zdarzenia ostatniego tygodnia. Wystarczyło, że zamknęła oczy, a rozgorączkowana wyobraźnia podsuwała jej tysiące obrazów, które przyprawiały ją o żywsze bicie serca. Chcąc nie chcąc, musiała przyznać, że Duncan patrzy na kobiety w naprawdę wyjątkowy sposób. W jego oczach o barwie gorzkiej czekolady czaiły się słodkie obietnice i zachwyty, który sprawiał, że w jego towarzystwie każda musiała czuć się królową. Mówił głosem o tak erotycznym brzmieniu, że kolana same się uginały. Sprawiał wrażenie, jakby całe życie czekał na tę właśnie osobę, jedyną i niepowtarzalną, wybraną spośród dziesiątek innych. Jeden przelotny dotyk, delikatne muśnięcie powodowało, że jej ciało ogarniała gwałtowna gorączka. Nie było wątpliwości, że ten cholerny czaruś miał swoje diabelskie sztuczki, które potrafiły odebrać rozum nawet najmądrzejszej kobiecie. Dlatego Cat, która za taką się uważała, walczyła zawzięcie i każdego dnia setki razy powtarzała, że nie może pozwolić sobie na najmniejszą nawet chwilę słabości.

Kiedy wyszła z łazienki, jej wzrok padł na ogromny bukiet świeżych kwiatów, pierwszy tego dnia podarunek od Duncana. Wiedziała doskonale, że wszystko, co robił, cały ten rytuał podboju, jest klasyczny. Kwiaty, kolacje przy świecach, spacer przy księżycu - chwytły stare jak świat, ale właśnie dlatego tak bardzo skuteczne. Czy i ona nie zachowywała się jak adorowana wybranka? Czy nie zanurzała twarzy w pachnącym bukiecie, nie rozkoszowała się zapachem perfum, które jej podarował? Co chwila brała do ręki flakon i wcierała w skórę kolejną kroplę cudownej esencji. A przy okazji myślała o Duncanie.

Niewiele brakowało, a zdołałby pokonać ją w tej nierównej walce. Stało się to w dniu, kiedy podarował jej pudełeczko na biżuterię. W całym swoim życiu nie widziała równie ślicznego i bezużytecznego cacka. Ponieważ sama mogła pozwolić sobie tylko na przedmioty potrzebne i praktyczne, to porcelanowe pudełeczko, symbol luksusu i zbytku, całkowicie podbiło jej serce. Nawet teraz, owinięta ręcznikiem, podeszła do nocnej szafki i ostrożnie wzięła je do ręki. Wciąż było puste, bo na razie nie miała co do niego włożyć. Naszyjnik był jedynym prezentem, którego nie zgodziła się przyjąć, więc pudełeczko musiało poczekać na godną siebie zawartość. Nawet jednak puste sprawiało jej ogromną przyjemność i budziło uśmiech na twarzy, ilekroć na nie spojrzała.

Wiesz, kotku, jak zabrać się do rzeczy, pomyślała i pokręciła głową z podziwem oraz odrobiną dezaprobaty. Odstawiła pudełeczko na miejsce, po czym sięgnęła do szafy. Wyciągnęła z niej zwykły biały podkoszulek i czarne, luźne szorty, najlepszy strój na piekielne upały i duchotę Nowego Orleanu.

Wiedziała, że jeśli chce umknąć przed Duncanem, musi się pospieszyć. Nie miała wątpliwości, że będzie czatował na nią, zwarty i gotowy do kolejnego ataku. Jego zabiegi trochę ją śmieszyły, bo przypominały prowadzoną świadomie kampanię. Myśl, że Duncan traktuje ją jak fortecę do zdobycia, rozbawiła ją do łez. Mrugnęła porozumiewawczo do swojego odbicia w lustrze i powiedziała:

- Widocznie zawodowi podrywacze tak działają.

Na szczęście życie ją nauczyło, jak radzić sobie z takimi spryciarzami. Pewna swego, sięgnęła po czapkę i okulary. Otworzyła drzwi szerokim gestem i tuż za progiem wpadła prosto na swojego prześladowcę. Stał z ręką uniesioną do góry, jakby właśnie miał zamiar zapukać. To nagłe spotkanie zaskoczyło ją mimo wszystko, głównie dlatego, że myślała o nim tak intensywnie. Może przywołała go za pomocą telepatii albo czarnej magii? W końcu byli w tajemniczym Nowym Orleanie.

- Witaj. Już na nogach? - uśmiechnął się ze swobodą.

- Co w tym dziwnego?

- Śpisz zwykle do południa.

- Co w takim razie robisz pod moimi drzwiami o dziewiątej rano?

- Przyszedłem cię obudzić. Ale skoro już jesteś na nogach, do tego ubrana i gotowa do wyjścia, tym lepiej. Będziemy mieli więcej czasu. Chodźmy.

- Dokąd?

- Byłaś kiedyś w Nowym Orleanie? - spytał i zamknął drzwi, jakby był u siebie.

- Nie. Ale właśnie się wybieram.

- To się doskonale składa. W takim razie zaczniemy od śniadania w Café du Monde, jak rasowi turyści. Masz wygodne buty?

- Zaraz, zaraz... - powstrzymała go ruchem ręki - chciałam iść sama.

- Ale pójdziesz ze mną. - Wziął ją bezceremonialnie za łokieć i pociągnął w stronę schodów. - Sporo czasu spędziłem w tym mieście i nigdzie nie czułem się tak dobrze, jak tu - mówił, prowadząc ją na pokład, a potem w stronę trapu. - Zdecydowanie najpiękniej wygląda w nocy, ale za dnia także nie brak mu uroku. Lubisz owoce morza?

- Lubię każde jedzenie.

- Świetnie. Znam rewelacyjną restaurację, zjemy tam lunch.

- Posłuchaj, Duncan, doceniam twoje starania, ale naprawdę... - nie zdążyła dokończyć, nie miała szans. Jednym ruchem obrócił ją twarzą do siebie, chwycił za ramiona i przeszył wzrokiem, przed którym nie potrafiła się obronić.

- Chcę, żebyśmy spędzili ten dzień razem - powiedział, a ona nie miała wątpliwości, że protesty nie mają większego sensu.

- W porządku. Ale ty stawiasz - zastrzegła, a potem pozwoliła sprowadzić się na nabrzeże.

Nim pokonali pierwszy odcinek drogi, czuła się tak, jakby ktoś zamknął ją w saunie. Płuca pracowały ciężko, walcząc o każdy łyk powietrza, a po całym ciele pot płynął strumieniami. Lato w Nowym Orleanie naprawdę przypominało piekło, mimo to była zadowolona z tej wyprawy. Oczywiście najbardziej zachwyciła ją Dzielnica Francuska, ze swoimi eleganckimi budynkami, których największą ozdobą były pnącza kwiatów wijące się malowniczo po balustradach uroczych tarasów i balkoników. Wąskie ulice przenikał egzotyczny, ciężki aromat i wszechobecny zapach stęchlizny. Na każdym kroku widać było niszczycielski wpływ wilgoci - wszystko wokół butwiało i rozkładało się w duchocie. Zabójczy żar dyktował tempo życia, zdecydowanie wolniejsze i bardziej senne niż w którymkolwiek z miast Północy. Bujna zieleń parków kusiła złudną obietnicą chłodu i wabiła tysiącem barwnych roślin, odcinających się od niej i tworzących jaskrawe wyspy koloru.

Zgodnie z obietnicą Duncana, zwiedzanie zaczęli od śniadania złożonego z francuskich ciastek i kawy z mlekiem. Cat rozglądała się ciekawie, zaintrygowana każdym szczegółem i życiem miasta, w którym czuła się jak przybysz z innej planety. Ludzie wokół mówili z silnym, południowym akcentem, a ich dialekt był tak naszpikowany francuszczyzną, że momentami nie rozumiała, o czym rozmawiają. Gdy siedzieli przy stoliku na ulicy, z przyjemnością wsłuchiwała się w rytm wystukiwany na bruku przez końskie kopyta. To miasto miało naprawdę niezwykłą atmosferę.

Przekonała się o tym także wtedy, gdy ruszyli na spacer labiryntem uliczek wokół placu Jacksona. Wąskie chodniki zajęte były przez ulicznych artystów, oferujących turystom swoje wyroby, których przeznaczenie było czasem trudne do odszyfrowania. Mijali barwne stragany, przy niektórych zatrzymywali się na chwilę, by zaraz ruszyć w dalszą wędrówkę. Przystanęli na jednej z uliczek, by popatrzeć na trzech czarnoskórych chłopców, zawzięcie stepujących i niebywale zręcznych w swojej sztuce. W obłądnym tańcu nie przeszkadzał im nawet pot, który płynął po nich strumieniami i zalewał im oczy.

Duncan wrzucił do stojącej na ziemi puszkę kilka banknotów, nieświadomy, że swoją hojnością wzbudził zgorszenie swej towarzyszki. Skrytykowała go w myślach za ten pusty gest bogacza, postanowiła jednak trzymać język za zębami. W końcu to jego sprawa, co robi ze swoimi pieniędzmi. Nie mogła jednak powstrzymać się przed głośnym komentarzem:

- Wieczorami te dzieciaki zabawiają się pewnie napadaniem na porządnym ludzi.
- Skąd wiesz? Póki co, uczciwie i ciężko zarabiają na życie. Chciałoby ci się skakać przy takiej duchocie?
- W życiu!
- A widzisz! Co powiesz na lunch?
- W każdej chwili, kotku. Przecież wiesz, że mogę jeść non stop.

Spodziewała się, że zaprowadzi ją do jakiejś wytwornej francuskiej restauracji, gdzie stoły są nakryte cieniutkimi lnianymi obrusami, zastawa składa się ze srebra i delikatnej porcelany, a obsługa przemyka bezszelestnie pomiędzy elegancką klientelą. Jakież więc było jej zdziwienie, kiedy Duncan zatrzymał się przed malutkim, mrocznym barem, w którym menu wypisane było kredą na czarnej tablicy, goście zaś siedzieli przy zwykłych drewnianych stołach, których jedyną ozdobą były plastikowe kwiatki i papierowe serwetki. Przynajmniej jestem w odpowiednim dla siebie lokalu, pomyślała nie bez złośliwości, kiedy wprowadził ją do środka.

Za kontuarem królowała Murzynka o monstrualnej tuszy, niewysoka, za to okrągła jak beczka. Obfite piersi i brzuch zasłoniła fartuchem wielkości namiotu, pokrytym taką ilością

najróżniejszych plam, że przypominał abstrakcyjne malowidło. Jej hebanowa twarz niczym księżyc w pełni rozpromieniła się, gdy tylko czarne, świdrujące oczka spoczęły na twarzy Duncana.

- Jesteś, mój przystojniaczku! Nie zapomniałeś o mnie! Chodź tu natychmiast i ucałuj Mamę!

Usłuchał jej jak grzeszny syn. Podszedł szybko do baru i cmoknął ją w pulchne policzki.

- *Bonjour*, Mama. Co słyhać? - spytał po francusku.

- Dobrze, jakoś się żyje, pomalutku. Powiedz mi lepiej, kim jest ta chudzinka, którą mi przyprowadziłeś.

- To jest Cat, Mamo. Dziewczyna jak złoto!

- Cat? A może kot, bo wygląda jak kocica. Tylko taka trochę zagłodzona. Zaraz cię tu podkarmimy, dziecinko.

- Mam nadzieję. - Cat pociągnęła nosem, wdychając z lubością smakowitą woń. - Pachnie wspaniale! Jak w rajku.

- Jak w rajku! Słyszałeś ją? - Mama aż klepnęła się z uciechy po swym gigantycznym brzuchu. - Zabierz tę swoją chudzinkę do stolika, zaraz wam podam - zarządziła.

Gdy usiedli przy ławie obok okna, Cat poczuła się lekko zdezorientowana.

- Nie będziemy nic zamawiali? - spytała.

- Nie. Zawsze polegamy na Mamie i jem, co mi poda. Gwarantuję ci, że nie będziesz zawiedziona - obiecał.

Wkrótce przekonała się, że mówił prawdę. Zapiekanne krewetki z dzikim ryżem i grzankami z mąki kukurydzianej były naprawdę doskonałe. Pochłaniając swoją ogromną porcję, myślała o tym, że nie pamięta, kiedy ostatnio jadła coś równie smacznego.

Duncan obserwował ją znad dużej szklanki chłodnego piwa. Nie mógł się nadziwić, gdzie też ona mieści takie ilości jedzenia.

- Powiedz mi, jak to możliwe, że nie wyglądasz jeszcze jak Mama? - spytał rozbawiony.

- Nie mam pojęcia. Ale uwierz mi, że pracuję nad tym.

- Lepiej zostaw sobie trochę miejsca na placek orzechowy - poradził. - Jest naprawdę rewelacyjny.

- Placek orzechowy? Z lodami waniliowymi?

- Jeśli masz o ochotę...

- Pewnie! - mruknęła, zajęta wyjadaniem ostatnich ziarenek ryżu. Kiedy talerz był czysty jak lza, oparła się wygodnie i z błogim wyrazem twarzy westchnęła: - Pychota!

- A nie mówiłem? Zawsze jak jestem w Nowym Orleanie, wpadam do Mamy na obiad. Czekał, ubrudziłaś się sosem. - Nachylił się i otarł kciukiem kąciki jest ust. - Zaraz lepiej sobie z tym poradzimy - szepnął, pochylając się coraz bardziej, dopóki nie dotknął ustami jej warg.

Nie odsunęła się, choć wiedziała, że powinna to zrobić. Później tłumaczyła sobie, że ją zaskoczył. Jednak podświadomie czekała na ten pocałunek. Gdy Duncan Wsunął rękę w jej włosy i pieszczotliwie pogładził kark, poddała się całkowicie fali przyjemnych doznań, ale chwilę słodkiego zapomnienia przerwała interwencja Mamy. Królowa kuchni stanęła przy stoliku z porcją orzechowego placka, a widząc, co się dzieje, bezceremonialnie pociągnęła Duncana za włosy.

- Hej, chłopcze! - huknęła swoim niskim głosem. - Daj spokój dziewczynie i pozwól jej zjeść deser. A potem rób sobie z nią, co chcesz!

Nie od razu jej posłuchał. Ociągał się dłuższą chwilę, pieszcząc pocałunkami wargi Cat, wciąż nie mogąc nasycić się ich smakiem i jędrnością. Odsunął się dopiero wtedy, gdy Mama wymierzyła mu porządnego kuksańca.

- Mamo, ona chce placek z lodami - powiedział w nadziei, że Murzynka zostawi ich jeszcze na moment samych.

- Myślisz, że nie wiem? Mam tu i placek, i lody - oznajmiła, stawiając przed Cat talerzyk z deserem. Potem zebrała puste talerze i już miała wrócić za bar, kiedy nagle roześmiała się rubasznie i klepnęła Cat w szczupłe plecy.

- Fajnie całuje ten mój złoty chłopiec, co?

- Tak... - Cat próbowała powstrzymać westchnienie, ale na próżno. - Całkiem niezłe, choć założę się, że to jest dużo lepsze - powiedziała, nabierając na widelczyk porcję deseru.

- Nareszcie masz dziewczynę, która lubi sobie pojeść, a nie dziobie jak wróbelek - pochwaliła ją Mama i wymierzyła Duncanowi kolejnego kuksańca w bok. - Lepiej ją trzymaj i nie puszczaj! - powiedziała na odchodnym.

Duncan popatrzył, jak Mama znika w mrocznym wnętrzu kuchni, a potem uśmiechnął się zagadkowo.

- Powinienem ją poznać z moim dziadkiem - oznajmił. - Mają wiele wspólnego.

- Co na przykład? - spytała Cat z ustami pełnymi ciasta i lodów. Jakoś nie mieściło jej się w głowie, żeby czarnoskóra kucharka z Nowego Orleanu i obrzydliwie bogaty Szkot z Bostonu mogli znaleźć wspólny język.

- To, że obydwójce tylko patrzą, jakby tu mnie ożenić - roześmiał się, widząc jej zaskoczoną minę. - Obydwójce ciosają mi kolki na głowie, że dawno już powinienem mieć żonę i bandę dzieciaków. Dlatego każde z nich na własną rękę próbuje mnie wyswatać.

Łyżeczka pełna lodów zawisała na moment w powietrzu, Cat zaś z uwagą popatrzyła na przystojną twarz swojego pracodawcy.

- Wiesz co, kotku? - powiedziała w końcu. - Jakoś nie wyglądasz mi na kogoś, kto by potrzebował pomocy swatów.

- Im to powiedz, nie mnie. Ale mam dla ciebie najnowsze wieści z Bostonu. Chcesz posłuchać? - spytał.

- A warto?

- Myślę, że tak. Wyobraź sobie, że mój dziadek wybrał cię na moją przyszłą żonę.

- Co takiego?

- To, co słyszysz - roześmiał się Duncan. - Stary MacGregor chce, żebym się z tobą ożenił.

Ona również się roześmiała, biorąc to za głupi żart.

- Spadaj, kotku! - stwierdziła zwięźle i wróciła do topniejących lodów.

- Mówię poważnie! „Ta dziewczyna ma ikrę. Do tego to porządna rodzina, dobra krew...” - Duncan wywracał oczami i podkreślał każde „r”, naśladując wymowę dziadka.

- A skąd on to wie? Przecież mnie nie zna.

- Tak ci się tylko wydaje. Nawet nie wiesz, ile staruszek ma informacji. Mówię ci o tym, bo pomyślałem, że powinnaś wiedzieć, co knuje ten spryciarz.

Popatrzyła na niego niepewnie. Widać było, że chciałaby coś powiedzieć, ale nie bardzo wie co. Dlatego przez jakiś czas siedziała w milczeniu, stukając paznokciami o blat stołu. W końcu ciekawość okazała się silniejsza.

- A ty zawsze robisz, co dziadek ci każe? - spytała.

- Nigdy, więc możesz spać spokojnie, złotko - natychmiast wyczuł jej intencje. - I nie myśl sobie, że próbuję ci się oświadczać. Po prostu cała sprawa wydała się parę dni temu, kiedy dziadek zadzwonił do mnie, żeby sprawdzić, jak się sprawy mają.

- I co mu powiedziałaś?

- To, co chciał usłyszeć. Powiedziałem mu, że właśnie się zaręczyłaś.

- Z kim, do diabła?

- Z pianistą, który nazywa się Fujarkiewicz.

- Co takiego? Dlaczego wymyśliłeś takie idiotyczne nazwisko?

- Żeby wkurzyć starego. Bardzo się na tobie zawiódł - powiedział ze złośliwym uśmiechem. - Ale nie jestem pewien, czy mi uwierzył. Ten stary diabeł jest cholernie sprytny i nie łatwo daje zbić się z tropu.

- Widocznie musiałeś się w niego wrodzić - zauważyła z przekąsem.

- Możliwe. W każdym razie dopiero co zdołał ożenić mojego kuzyna. Ale widocznie ciągle mu mało.

- Jak to, ożenić? Co to za zwyczaj? Jak ze średniowiecznej Szkocji?

- W rzeczy samej. Tak się w każdym razie zachowuje. Zresztą to już nie pierwszy raz, kiedy udało mu się skojarzyć małżeństwo. Muszę przyznać, że ma do tego talent. To on doprowadził do ślubu moich rodziców i jak dotąd są ze sobą szczęśliwi.

- Mówisz poważnie? Twój dziadek wyswatał twoich rodziców? - Nie mogła uwierzyć, że w tych czasach ktoś jeszcze bawi się w takie rzeczy.

- Niezupełnie. Po prostu doprowadził do tego, że się spotkali. Reszta należała do nich. Teraz dziadek pracuje nad następnym pokoleniem. I ma już niezłe wyniki.

Cat nie próbowała nawet zrozumieć dziwnych zwyczajów rodziny MacGregorów. Matka często powtarzała jej, że bogacze mogą pozwolić sobie na różne ekscentryczności, i widocznie miała rację. Dużo bardziej obchodziło ją, co o tym wszystkim myśli Duncan.

- Rozumiem, że ty chcesz mu ten wynik popsuć, tak? - spytała domyślnie.

- Nie chcę mu niczego psuć. Po prostu zamierzam żyć po swojemu, a to znaczy, że nikt nie będzie wybierał mi żony. - Wzruszył ramionami, spoglądając na opustoszałą ulicę, nieomylny znak, że Orlean przygotowuje się już do poobiedniej sjesty. Po chwili jednak spojrzał w oczy Cat i położył dłoń na jej dłoni. - Co oczywiście nie znaczy, że nie doceniam jego wyboru. Muszę przyznać, że dziadek ma dobry gust.

Przez moment poddawała się miłej pieszczocie jego palców, ale zaraz cofnęła dłoń, choćby dlatego by przytrzymać talerzyk, z którego chciała zgarnąć okruszki placka.

- Dziwna na twoja rodzina - stwierdziła.

- Kochana, gdybyś wiedziała choć połowę tego, co wiem ja! - roześmiał się znowu, kręcąc głową.

Popołudniowa duchota nie zniechęciła ich do spaceru. Włócząc się uliczkami, zaglądali do różnych sklepów, których największą atrakcją była klimatyzacja. Weszli w końcu do małej cukierni, kuszącej oczy i podniebienie ogromnym wyborem najróżniejszych łakoci. Cat poczuła się tu jak w raju i z zachwytem wpatrywała się w śliczne, pastelowe pudełeczka pełne pralinek. Widząc jej łakome spojrzenia, Duncan pomyślał zdumiony, że znowu jest głodna.

- Chyba nie powiesz mi, że chce ci się jeść? - zapytał ostrożnie.

- Jeszcze nie, ale niedługo pewnie się zachce - roześmiała się, ubawiona jego zaskoczona miną. - Może warto zrobić jakieś zapasy? - zasugerowała, zerkając wymownie na przeszklony kontuar.

Nie musiała tego dwa razy powtarzać. Duncan bez słowa kupił jej wielką paczkę pralinek, które mogłyby zaspokoić głód wycieczki szkolnej. Kiedy potem Cat sięgała po słodycze i czuła w ustach ich zniewalający smak, nie mogła oprzeć się mimowolnej refleksji, że lubi Duncana. Bardzo, a może nawet coraz bardziej. Byłoby głupotą zaprzeczać, że nie pociąga jej fizycznie i że pod wpływem jego pieszczot nie budzi się w niej spragniona wrażeń, zmysłowa kobieta. Kiedy ją całował, zaczynała zachowywać się jak kotka w marcu, która pręży się i mruczy. Szelmowski urok Duncana w połączeniu z szarmanckim zachowaniem stanowił bardzo niebezpieczną mieszankę.

Dlatego miej się na baczności, mądralo, upomniała się w duchu. Jednak już po chwili zapomniała o tych ostrzeżeniach, bo Duncan znów wciągnął ją do jakiegoś sklepiku. Tym razem była to pracownia jubilera, pełna świecących ozdóbek, talizmanów i kolorowych kamieni. Ich nieprzebrane bogactwo zgromadzono w przeszklonych gablotach, stojących na podłodze lub zawieszonych na ścianach. W rogach pomieszczenia, oddzielone kotarą, znajdowały się maleńkie pokoiki. Siedziały tam wróżki i przepowiadały chętnym przyszłość.

Spędzili w tym dziwnym miejscu trochę czasu. Cat buszowała wśród najróżniejszych błyskotek i bibelotów, podczas gdy Duncan systematycznie przeglądał zawartość gablot. Musiał w końcu znaleźć to, czego szukał, bo zawołał ekspedientkę i wdał się z nią w dłuższą dyskusję. Niestety, Cat nie mogła usłyszeć, o czym rozmawiali, bo porozumiewali się prawie szeptem. Kątem oka dostrzegła, że płaci za coś, więc kolejny raz pomyślała, że facet wyjątkowo łatwo rozstaje się z pieniędzmi. Od razu widać, że nigdy nie musiał się o nie martwić, przyszło jej do głowy.

Po chwili poczuła jego dłoń na ramieniu. Odwróciła się, a on bez słowa wsunął jej przez głowę i zawiesił na szyi długi, złoty łańcuszek.

- Co to jest? - spytała zaskoczona i spojrzała na jasny kamień w kształcie łezki.

- To cytryn. Ułatwia porozumiewanie się. Poza tym dobrze wpływa na siłę głosu - wyjaśnił i uśmiechnął się do niej, najwyraźniej zadowolony z niespodzianki, którą jej sprawił.

- To także ukochany kamień scenicznych artystów, nie wiedziałas o tym?

- Daj spokój. Chyba nie wierzysz w takie brednie - prychnęła, wzruszając ramionami, ale instynktownie zacisnęła dłoń wokół wisiorka.

- Ja nie tylko w to wierzę, skarbie, ja się nawet na tym znam. Nie zapominaj, że jestem w połowie Celtem, a w połowie Komanczem. Nie mogę nie wierzyć w magię. Do tego w Nowym Orleanie. Ten kamień bardzo do ciebie pasuje, Catherine.

- Skąd znasz moje imię? - spytała niespokojnie.

- Wiem o tobie mnóstwo innych rzeczy. Może chcesz, żeby ktoś powrózył ci z ręki?

- Żartujesz? Przecież to kompletne bzdury.

- To czego się boisz?

- Szkoda pieniędzy.

- Daj spokój, to kosztuje grosze.

- Może dla ciebie - burknęła, ale on jej nie słuchał. Pociągnął ją w stronę jednego z pokoików i zanim zdążyła zaprotestować, zapłacił za wróżbę.

- Nie szarp mnie! - Wyrwała się jednym mocnym ruchem. - Nie żal ci forsy na głupoty, to proszę bardzo. Możemy sobie wróżyć do bólu. - Wzruszyła ramionami i weszła z nim do pokoju.

Cat nigdy nie uważała się za osobę przesadną. To, że w każdą podróż zabierała ze sobą swoją ukochaną czapkę i że nie wyobrażała sobie, żeby mogła gdziekolwiek ruszyć się bez niej, traktowała raczej jako nieszkodliwe przyzwyczajenie. Zawsze wyśmiewała się z zabobonów i przepowiedni, a różnych jasnowidzów i magów miała za najzwyczajszych naciągaczy. Dlatego teraz, siadając naprzeciwko młodej, pięknej kobiety, zrobiła prowokacyjnie lekceważącą minę. Zaraz mi powie, że czeka mnie długa podróż i że spotkam interesującego bruneta, pomyślała złośliwie, ale posłusznie wyciągnęła rękę i podała ją kobiecie.

- Masz silne dłonie - odezwała się wróżka po chwili. I starą duszę.

Słyszając to, Cat ostentacyjnie wywróciła oczami, po czym spojrzała wymownie na Duncana.

- Bo ja w ogóle jestem już dość wiekowa - westchnęła.

- Wiele straciłaś, bardzo cierpiałaś, ale dzięki temu jesteś dużo silniejsza i bardziej odporna - ciągnęła wróżka, jakby wcale nie słyszała ironii w głosie Cat.

- A kto nie cierpiał - mruknęła w odpowiedzi, gdy kobieta wodziła opuszkami palców po wewnętrznej stronie jej dłoni.

- Dobrze wykorzystałaś swoje nieszczęście. Nie pozwoliłaś, żeby złamało twoją duszę. Już jako dziecko wybrałaś sobie drogę. Teraz idziesz prosto przed siebie i rzadko oglądasz się wstecz. Wszystkie decyzje podsuwa ci rozsądek. Czy uważasz, że serce nie jest wiarygodne?

- A jest?

- Możesz swemu zaufać. Jest wyjątkowo stałe. Masz jakiś talent, jakiś dar. Jest naprawdę wielki i daje ci wiele satysfakcji. I siły. Praca, którą włożysz w jego rozwój, na pewno ci się opłaci. Dojdiesz tam, gdzie chcesz dojść - mówiła kobieta, zapatrzona w drobną dłoń. W pewnej chwili podniosła głowę i spojrzała prosto w oczy Cat.

- Czy ty śpiewasz?

Jej spojrzenie było tak przenikliwe, że Cat poczuła na plecach ciarki. W pierwszej chwili chciała cofnąć dłoń, ale nie zrobiła tego. Pomyślała nagle, że to wszystko jest jedną wielką mistyfikacją, kolejną sztuczką, którą przygotował dla niej Duncan.

- Widzę, że mój towarzysz nie próżnował. Muszę przyznać, że dobry z niego informator. - Spojrzała wórcze prosto w oczy.

- Jemu też możesz zaufać. - Kobieta nawet nie zerknęła w stronę Duncana. - Ma serce tak samo silne i stałe, jak ty. Ale dobrze go strzeże. Wszystko zależy od ciebie. Nie musisz być samotna, chyba że takiego dokonasz wyboru. Otacza cię rodzina. Jest jak kotwica, która nie pozwoli ci odpłynąć za daleko. Przed tobą wiele miejsc, które warto zobaczyć, i wiele drzwi, które warto otworzyć. - Wrózka uśmiechnęła się do siebie. - Teraz wydaje ci się, że to wszystko jest mało prawdopodobne. Nie boisz się ciężkiej pracy, ale spodziewasz się za nią sowitej nagrody. Jesteś bardzo oszczędna, ale przyjdzie czas, kiedy nie będziesz musiała liczyć się z każdym groszem. Potrafisz być bardzo hojna dla tych, którzy znaczą dla ciebie najwięcej. Jest tylko jeden człowiek, który potrafi zdobyć cię całą, twoje ciało i duszę. Myślisz o nim w tej chwili...

Gdy wyszli na ulicę, Cat pokręciła z niedowierzaniem głową.

- Tym razem przesadziłeś, Blade. Powiedz od razu, ile jej zapłaciłeś za całe to przedstawienie?

- Nic - mruknął, najwyraźniej zajęty czymś innym. Zaimprovizowana wizyta u wróżki, która miała być zwykłą zabawą, jego także wytrąciła z równowagi.

- Nie udawaj! Zapłaciłeś tej babie, żeby naopowiadała mi tych wszystkich bzdur! - naciskała Cat.

- Nie zapłaciłem - powtórzył i zamiast wziąć ją za rękę, jak robił to do tej pory, wsunął dłoń do kieszeni spodni. - Pierwszy raz byłem w tym sklepie. Sam nie wiem, co mnie podkusiło, żeby tam wejść. Myślałem, że się trochę zabawimy, posłuchamy, jak długo i szczęśliwie będziemy żyli.

- Czekaj! - zatrzymała go w miejscu. Długo wpatrywała się w jego twarz, szukając w niej śladów fałszu. Była pewna, że za moment Duncan wybuchnie śmiechem, zadowolony, że znowu udało mu się ją nabrać.

Nic takiego jednak nie nastąpiło.

- Dziwne to wszystko. Naprawdę dziwne - powiedziała w końcu i ruszyła przed siebie.

- Dziwne - przytaknął.

Resztę drogi do portu pokonali w całkowitym milczeniu.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Spędzili w Nowym Orleanie dwa dni. Kiedy wieczorem odbijali od brzegu, na statku zaczynało się huczne przyjęcie - świętowano półmetek rejsu. Na pokładzie, oprócz weteranów, którzy wykupili bilet powrotny, pojawiło się wiele nowych twarzy. Rozweselony tłum krążył pomiędzy pokładami „Indiańskiej Księżniczki”, chętny do zabawy i spragniony nowych wrażeń.

Duncan znakomicie wywiązywał się z roli gospodarza. Przechadzał się wśród pasażerów, sprawdzał, czy nikomu niczego nie brakuje, witał nowe osoby i zabawiał rozmową starych znajomych. Wszędzie widział zadowolone, roześmiane twarze, ale nigdzie nie mógł dojrzeć Cat. To, że jej szuka, dotarło do niego dopiero po jakimś czasie. Z początku wmawiał sobie, że interesuje go wyłącznie statek i pasażerowie. Potem jednak zorientował się, że wciąż wypatruje właśnie jej.

Intuicja podszeptała mu, żeby zejść do kuchni, gdzie przygotowania do uroczystej kolacji szły pełną parą. Kucharze uwijali się jak w ukropie, pilnując wykwintnych potraw. Duncan pokręcił się między nimi, zajrzał do paru garnków, spróbował tego i owego.

- Jak tam, szefie? - powitał go Charlie. - Chce nam pan zamieszać w garnku?

- Tak tylko wpadłem. Jak się udał losoś?

- Wspaniale! Palce lizać! Chce pan spróbować? Mogę podać go z grzankami czosnkowymi, chyba że ma pan jakąś randkę - zachichotał. - Chłopaki mówili mi, że w Nowym Orleanie weszło na pokład kilka ślicznotek. Między innymi jakieś niesamowite siostry. To prawda?

- Prawda. Grupa Kingston. Cztery długonogie blondynki, każda grzechu warta. Sprowadziłem je specjalnie dla ciebie, bracie, w razie gdybyś szukał następnej żony...

- Nie będzie już żadnej następnej. Zniechęciłem się do małżeństwa raz na zawsze - zarzekał się Charlie.

- Dobra, dobra. Już to kiedyś słyszałem. Powiedz mi lepiej, czy nie było tu Cat?

- Owszem. Wpadła parę minut temu. Ma dziewczyna apetyt, że miło patrzeć. Pewnie by pan chciał, żeby i pana schrupała, co? - Charlie mrugnął porozumiewawczo.

- Nie miałbym nic przeciwko temu. Dawno poszła?

- Tak jak mówiłem, jakieś parę minut temu. Wzięła sobie obiad do kajuty. Jak się pan pospieszy, to jeszcze ją pan złapie.

- Spróbuję - powiedział Duncan, ale w tym momencie odezwał się jego telefon komórkowy. Wzywano go na górny pokład, musiał więc chwilowo zrezygnować z wizyty u Cat.

Miał chwilę wytchnienia dopiero podczas jej drugiego występu. Przedtem musiał zostać w kasynie, które tego wieczora przeżywało prawdziwe oblężenie. Jak na złość, dwóch krupierów rozchorowało się po zjedzeniu czegoś nieświeżego i Duncan sam musiał stanąć przy stole do black jacka. Rozdawał karty z wprawą zawodowca, pewnie i lekko, zabawiając przy tym graczy, czym wzbudził zachwyt, szczególnie u sióstr Kingston. Musiał przyznać, że dziewczyny były naprawdę prześliczne, a do tego bogate i hojne. Miały słabość do hazardu i lubiły wysokie stawki.

- Kochanie, chyba nie chcesz przeszkodzić szczęśliwemu losowi. Trzeba grać na całego. W przeciwnym razie będę zawiedziony - przekonywał jedną z sióstr, wzbudzając radość pozostałych.

- Za nic w świecie nie chciałabym cię rozczarować, przystojniaczku - odpowiedziała wesoło. - Daj mi sześć kart!

Spełniając jej życzenie, pomyślał, że w normalnej sytuacji czułby się jak wilk w owczarni. Nic bowiem nie sprawiało mu większej przyjemności niż flirt w połączeniu z hazardem. Zwłaszcza gdy miał odpowiednie partnerki, właśnie takie jak te cztery gorące blondynki, które nie bały się ryzykować, i to nie tylko przy zielonym stoliku. Tym razem jednak krążył myślami gdzie indziej.

Z sali barowej dobiegał śpiew Cat. Wyobrażał ją sobie, jak stoi na środku sceny z mikrofonem w dłoni, w jednej ze swoich obcisłych sukienek, i czaruje publiczność uwodzicielskim głosem. Przyszło mu do głowy, że wcale nie musiałby na nią patrzeć, że mógłby tylko jej słuchać. Najchętniej usiadłby przy stoliku w najciemniejszym kącie sali i chłonał jej zmysłowy głos, wyobrażając sobie, że śpiewa tylko dla niego.

- Mam dwanaście - oznajmiła nagle jedna z sióstr i posłała mu bezradne spojrzenie ogromnych błękitnych oczu. - Co mi radzisz, mistrzu?

- Zaryzykuj. Ja mam dziewięć, więc musisz dojść do dziewiętnastu.

- Dobrze, tylko obchodź się ze mną delikatnie - poprosiła z dwuznacznym uśmiechem, posyłając mu powłóczyście spojrzenie spod długich rzęs.

- Jak pani sobie życzy, madame. - Ukłonił się szarmancko i podsunął jej kartę. Okazało się, że to król.

- Ojej... - westchnęła z miną zawiedzionego dziecka znowu przegrałam. Za to w innych grach jestem zdecydowanie lepsza - oznajmiła, patrząc Duncanowi prosto w oczy.

Zrozumiał aluzję, ale nie podtrzymał tematu. Co się ze mną dzieje, zgaśnił się w myślach. Powinienem zareagować. W końcu był niedoścignionym mistrzem gier słownych i uwielbiał takie zabawy. Najwidoczniej nie był w formie. Dlatego z prawdziwą ulgą powitał Głorię, która przyszła go zastąpić.

- Zmiana krupiera, drogie panie! - zawołała wesoło, Choć jej pojawienie się nie wywołało zachwyty wśród blondynek. Przywitały ją przeciągłym pomrukiem niezadowolenia, ona jednak nie zamierzała się wycofać. Zdecydowanym ruchem odsunęła Duncana na bok i nakazała: - Powiedz paniom „dobranoc”.

- Dobranoc - pożegnał się posłusznie, ale nim odszedł, szepnął Głorii, że przekazuje jej nadzór nad całą salą.

- W porządku, szefie. - Rozbawił ją ten jego nieprzytomny wzrok, który ciągle wędrował w stronę baru.

- O nic się nie martw i idź lepiej obejrzeć końcówkę występu. Widzę przecież, że i tak nie myślisz o niczym innym.

- Nie bądź taka mądra - powiedział i dał jej delikatnego prztyczka w nos. Jeszcze raz uklonił się siostrze Kingston, zapewniając, że zostawia je w dobrych rękach. Gdy odchodził, odprowadzało go spojrzenie czterech par rozmarzonych oczu.

- Zdaje się, że nasz przystojniaczek jest już zajęty - w głosie jednej z sióstr wyraźnie słychać było zawód.

- Zgadza się - przyznała Gloria, uśmiechając się porozumiewawczo do blondynki. - Jest zajęty, chociaż sam o tym jeszcze nie wie. A teraz, drogie panie, proszę obstawiać!

Duncan wśliznął się do sali barowej i przystanął na chwilę w wejściu, przyzwyczajając wzrok do ciemnego, zadymionego wnętrza. Wibrujący głos Cat od razu otoczył go ze wszystkich stron, spadł na niego niczym ciężka sieć, utkana z westchnień i półtonów. Śpiewała o nieszczęśliwej miłości, ale smutek w jej głosie mieszał się z jakąś przekorą wobec niesprawiedliwego losu. Początkowo Duncan zamierzał wziąć sobie z baru kieliszek brandy i zaszyć się gdzieś w kącie, jednak śpiew dziewczyny przykuł go do miejsca. Stał więc na lewo od sceny, widząc ją doskonale, i patrzył, zaszuchany, przejęty, oczarowany tym niezwykłym występem.

Cat dostrzegła go, gdy tylko pojawił się w barze. Wiedziała, że wszedł do sali, jeszcze zanim zdołała wypatrzeć go w ciemnościach. Poczwała jego obecność całą swą istotą, jakby przez jej ciało przepłynął lekki, drażniący prąd.

Dopiero po chwili poszukała wzrokiem jego oczu, posyłając mu nie tylko spojrzenie, ale także melodię, która rodziła się w jej sercu i płynęła ku niemu przez mrok sali. W jednej

chwili wytworzyła się między nimi magiczna więź. Po raz pierwszy patrzyli sobie w oczy z całą szczerością, bez udawania i gry pozorów. Jeśli jest prawdą, że w oczach odbija się dusza człowieka, to tak się działo właśnie teraz.

Z oszołomienia wyrwały ich dopiero gromkie brawa publiczności. Cat nie zdawała sobie nawet sprawy, że to koniec piosenki. Przez chwilę mrugała oczami, jakby przebudziła się gwałtownie, lecz szybko oprzytomniała. Opuściła mikrofon, nie chciała bowiem, żeby ktokolwiek usłyszał głębokie westchnienie, które wyrwało jej się z piersi. Uśmiechnęła się do swoich słuchaczy, wdzięczna za aplauz, i już po chwili wdała się z nimi w pogawędkę.

Lubiła nawiązywać z nimi kontakt, ową niewidzialną nić porozumienia. Zawsze czerpała z tego satysfakcję. Teraz zwróciła się do osób siedzących przy stolikach najbliższej sceny. Dzięki temu łatwiej było jej oderwać myśli od mężczyzny, który, ukryty gdzieś w mroku sali, śledził każdy jej ruch. Podeszła do jednego ze stolików, prosząc Jednocześnie obsługę, żeby skierowała tam reflektor. Snop światła wyłowił z ciemności parę w średnim wieku, która, jak wyjaśniła Cat, właśnie tego dnia świętowała dwudziestą piątą rocznicę ślubu. Żartowała przez chwilę z jubilatami, prowokując wybuchy gromkiego śmiechu wśród gości, a potem zaczęła śpiewać jedną ze swoich piosenek.

Robiła to w wyjątkowo sugestywny, pełen erotyzmu sposób, nie spuszczając oka z siedzącego przy stoliku mężczyzny. Najpierw wyciągnęła rękę i pieszczotliwie pogłaskała go po policzku, następnie potargała mu włosy, aż wreszcie usiadła mu na kolanach i przytuliła się do niego. A wszystko w obecności żony, która najwyraźniej bawiła się lepiej niż jej zaczerwieniony, wyraźnie speszony małżonek. Nieszczęśnik nie bardzo wiedział, co zrobić z rękami, i co chwila zerkał bezradnie to na żonę, to na Cat, robiąc przy tym głupią minę.

Duncan obserwował wszystko ze swego miejsca i nie mógł się powstrzymać od refleksji, że Cat znęca się nad tym nieszczęśnikiem tak samo, jak znęcała się nad nim. Potrafiła igrać z ogniem i robiła to z dużą wprawą. W mgnieniu oka owijała sobie mężczyznę wokół palca i bawiła się jego kosztem tak długo, jak długo miała na to ochotę. Przysięgł sobie po raz któryś z rzędu, że z nim nie pójdzie jej tak łatwo. To on dyktował warunki i za żadne skarby nie zamierzał tego zmieniać.

Oparty o ścianę, doczekał końca występu. Nie poruszył się, gdy wybrzmiały akordy ostatniej piosenki, nie odszedł, by sprawdzić, czy w kasynie wszystko w porządku. Świadomość, że Duncan wciąż stoi przy wejściu i zdaje się na nią czekać, wprawiała Cat w nerwowe podniecenie. Wiedziała, że będzie musiała przejść obok niego w drodze do garderoby. Żeby zyskać na czasie, krzątała się wokół sceny i rozmawiała z muzykami, ale

Duncan najwyraźniej miał tego wieczora dużo wolnego czasu. W końcu podeszła do niego, choć w środku wszystko w niej dygotało.

- Nigdy nie zostajesz do końca - zauważyła. - Chciałeś przekonać się, czy twoja gwiazda nie straciła głosu?

- Chciałem cię zobaczyć - powiedział wprost, po pierwsze dlatego że była to prawda, a po drugie wiedział, że w ten sposób zbije ją z tropu.

- Więc zobaczyłeś - wzruszyła ramionami i chciała go ominąć, ale chwycił ją za rękę.

- Wyjdźmy stąd - zaproponował.

- Nie mam czasu. Muszę się przebrać.

- Nie musisz. Podobasz mi się w tym skrawku materiału dużo bardziej niż w wytartych dzinsach.

Zmierzył ją od stóp do głów, patrząc z nieukrywanym zachwytem na czarną sukienkę z głębokim dekoltem.

- Daj spokój, Duncan, jestem zmęczona.

- Wręcz przeciwnie, wyglądasz na ożywioną. - Czuł, jak przez jej rozgrzane ciało przepływa fala energii. Podniósł jej dłoń do ust i patrząc w oczy powtórzył: - Chodźmy stąd. Jest piękna, ciepła noc, świeci wspaniały księżyc. Przejdziemy się po pokładzie. Obiecuję, że nawet cię nie dotknę. Chyba że sama o to poprosisz - dodał z uśmiechem.

Trafiłaś w dziesiątkę, kotku, pomyślała. Cały problem w tym, że coraz mocniej pragnęła jego dotyku. Może była już najwyższa pora, by przestać udawać i pogodzić się z faktem, że od pewnego czasu nie myśli o niczym innym, tylko o spędzeniu z nim nocy.

- W porządku. Możemy pójść na krótki spacer - zgodziła się w końcu i ruszyła w stronę holu.

- Nieźle zabawiłaś się z szanownym jubilatem - powiedział, gdy znaleźli się na pokładzie. - Będzie miał facet co wspominać przez całą noc.

Roześmiała się, przypominając sobie głupią minę speszzonego małżonka, który nawet nie wiedział, komu zawdzięcza to wyróżnienie.

- Jego żona mnie do tego namówiła. Dała mi pięćdziesiąt dolców przed występem - opowiadała rozbawiona. Z rozkoszą wciągnęła w płuca rześkie powietrze i dodała: - A po występie była zachwycona.

- Krótko mówiąc, dobrze zainwestowane pieniądze - skomentował Duncan. - Chodźmy na górny pokład, będziemy lepiej widzieć gwiazdy.

- Zdaje się, że wpadłeś w oko siostrze Kingston - zauważyła, wspinając się za nim po metalowych schodach.

- Naprawdę?

- Słowo honoru. Słyszałam przed występem, jak chichotały i gadały o tobie.

- Nic nie może sprawić facetowi większej satysfakcji niż cztery blondynki, które chichoczą z jego powodu - stwierdził ze śmiertelną powagą.

- Domyślam się!

Wdrapali się na górny pokład, który ku radości Duncana był pusty. Cat od razu podeszła do barierki i wychyliła się mocno, spoglądając w dół na czarną jak smoła rzekę. Gdyby nie gwiazdy i wspaniały księżyc w pełni, trudno byłoby się zorientować, gdzie kończy się niebo, a gdzie zaczyna woda.

- Miałeś rację. Jest wspaniale. Uwielbiam noc na rzece - westchnęła zachwycona.

- Kolejna rzecz, która nas łączy. Miałem nadzieję, że uda mi się namówić cię, żebyś tu ze mną przyszła.

- Podeszedł do niej i położył ręce na jej ramionach. - Tylko my dwoje i noc, pusty pokład pięknego statku...

- Coś mi się zdaje, że tak naprawdę wolałbyś, żebyśmy byli teraz w zupełnie innym miejscu - uśmiechnęła się i odwróciła do niego.

- Niewykluczone. Jest wiele miejsc, w których chciałbym z tobą być. - Przesunął dłonie po jej nagich ramionach. - Śpiewałaś dla mnie, prawda?

- Śpiewałam dla wszystkich - skłamała, bo wydawało jej się, że prawda byłaby jednoznaczna z wyznaniem miłości. Nie czuła się na siłach rozmawiać z nim o rzeczach tak intymnych.

- Śpiewałaś tylko dla mnie - powtórzył cicho. - Kiedy cię słuchałem, czułem cię każdą komórką mojego ciała. To było tak intensywne, że aż bolesne. Jak najbardziej wyrafinowana pieszczota. Pragnąłem cię i wiedziałem, że ty też mnie pragniesz. - Jego gorące dłonie przesunęły się po jej nagich plecach, delikatnie musnęły kark. Pochylił się nad nią i prawie dotknął ustami jej warg. Wyraźnie czuła jego oddech, gdy szepnął: - Teraz będziesz musiała sama mnie poprosić. Tak jak ci obiecałem...

- Zawsze dotrzymujesz słowa?

- Mhm...

- A ja nigdy nie proszę - szepnęła i zanim zdążył zareagować, przyciągnęła go do siebie i pocałowała w usta. Zaskoczyła go tym całkowicie, na jeden krótki moment zawładnęła nim i sprawiła, że zupełnie stracił głowę. Jej pocałunek był wilgotny i gorący jak noc, pełen dzikiej żądzy i tysięcznych obietnic. Przemknęło mu przez myśl, że musi ją natychmiast powstrzymać, bo w przeciwnym razie ktoś ich przyłapie, jak się kochają na

pokładzie, pod gołym niebem. Z największym trudem przerwał ten pocałunek i szepnął jej do ucha:

- Moja kajuta jest tuż obok...

- Wiem.

Odchyliła głowę i spojrzała mu w oczy, błyszczące i rozgorączkowane.

Cofnął się i wziął ją za rękę, po czym zeszli pod pokład. Po chwili stanęli pod drzwiami jego kajuty. Duncan wyciągnął klucz i wprawnym ruchem włożył go do zamka. Trafił za pierwszym razem, choć w ogóle nie patrzył na drzwi.

- Chcesz wejść? - spytał.

- Chcę - odparła bez wahania, po czym weszła pewnym krokiem do środka. Duncan zostawił wcześniej zapaloną lampkę nad łóżkiem, mogła więc rozejrzeć się po pokoju, kryjąc w ten sposób zmieszanie. Popatrzyła na eleganckie, lekkie meble, rozłożyste fotele obite szafirowym materiałem, i poczuła, jak wraca jej spokój. Pośrodku stało ogromne, mosiężne łóżko, zwrócone wezglowiem w stronę panoramicznego okna, przez które sączył się srebrny blask księżyca.

- Ładnie tu - zauważyła.

Odwróciła się, słysząc trzask zapalki. Patrzyła mile zaskoczona, jak Duncan zapala smukłe białe świece w mosiężnym kandelabrze.

- No, no... - cmoknęła, starając się ukryć skrępowanie. - Jesteś bardzo romantyczny, szefie.

Duncan najwyraźniej nie zamierzał wdawać się w dyskusję. Zdmuchnął zapalkę, a potem wyłączył lampkę. Ciemność rozpraszał teraz tylko blask księżyca i płomień świec. Podszedł do niej i ujął jej twarz w obie dłonie.

- Nie lubisz romantycznych facetów? - spytał cicho.

- Dlaczego miałabym nie lubić?

Nie potrafiła ukryć, że drży na całym ciele. Postanowiła jednak do końca grać rolę kobiety wyzwolonej i nie czekając na jego ruch, sama zaczęła rozpinąć suwak sukienki.

- Zaczekaj! - Powstrzymał ją szybkim ruchem, a potem przesunął palcem wzdłuż jej szyi, aż do miejsca, gdzie zaczynał się dekolt na plecach. - Pozwól mi cię rozebrać. Nie odbieraj mi tej przyjemności.

- Na co więc jeszcze czekasz? - spytała, opuszczając ręce wzdłuż boków.

- Na nic. - Pochylił głowę i dotknął ustami jej szyi. - Na nic - powtórzył. - Pachniesz tak samo cudownie, jak wyglądasz.

- Nic dziwnego. W końcu sam kupiłeś mi te perfumy, rozrzutny hazardzisto.

Roześmiał się nienaturalnym, stłumionym śmiechem. - I smakujesz cudownie. Ale to już nie moja zasługa. - Już kiedyś próbowałeś tych frykasów...

- I co z tego? Widocznie wciąż mi mało. - Dotknął leciutko ustami jej warg. - Chcesz, żebym ci powiedział, co będziemy teraz robić, czy wolisz niespodzianki?

- Niełatwo mnie zaskoczyć.

- Może mi się poszczęści.

Nigdy przedtem nikt nie całował jej w taki sposób. Długo, cierpliwie i bardzo, bardzo zmysłowo. Kiedy wreszcie poczuła, że suwak jej sukienki zaczyna zjeżdżać w dół, była całkiem rozbrojona i gotowa na wszystko.

Okazało się jednak, że przyjdzie jej jeszcze trochę poczekać. Duncan miał ochotę smakować każdą sekundę ich pierwszej wspólnej nocy i nie spieszył się zbytnio. Dlatego nie zdarł z niej sukienki jednym, niecierpliwym ruchem, tylko zsunął ją wolniutko z jej ramion i z przyjemnością wsłuchiwał się w szelest jedwabiu.

Leniwe ruchy jego dłoni doprowadzały ją do szału. Najchętniej przejęłaby inicjatywę, byleby przyspieszyć nieuniknione. On jednak świadomie zwlekał, kontrolował się, panował nad pożądaniem. Odczuwał w tym coraz głębszą przyjemność. Powoli, jakby w zamyśleniu, wodził palcami wokół wypukłości jej piersi, głaskał je delikatnie. Potem powędrował dłońmi w dół, wzdłuż żeber i talii, aż do bioder opiętych pasem do pończoch.

- Pięknie... wspaniale... - szeptał.

- Zaraz zobaczymy, czy będę mogła powiedzieć to samo.

Jej uśmiech był wyzywający, jej palce drżały, kiedy zsuwała z niego koszulę. Nie mogła się doczekać, kiedy poczuje przyjemne ciepło nagiej skóry. Zachwyił ją jej kolor, smagły i miejscami złotawy w migotliwym blasku świec. Z rozkoszą wodziła dłońmi po silnych ramionach i torsie, poznając rzeźbę mięśni i siatkę naprężonych żył. Instynktownie oblizwała wargi, jak na widok smacznego kęsa.

- Pięknie. Naprawdę pięknie - mówiła. - Wspaniale.

- To jeszcze nic! - roześmiał się Duncan i przytrzymał jej brodę, by popatrzeć w pełne zachwyty oczy. Potem zaś podniósł ją delikatnie i położył na chłodnej pościeli.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Spodziewała się, że teraz ich akt nabierze tempa. Niecierpliwe dłonie, gwałtowne usta, dziki seks i wszystko to, na co od dawna miała ochotę, było tuż, tuż. I teraz jednak nic takiego się nie stało. Kiedy Duncan położył się obok niej, a potem zsunął w dół, jego dłonie były wciąż tak samo powolne, uważne i czułe. Łagodnie i z rozmysłem pieściły każdy centymetr jej ciała, które wyginało się i prężyło spazmatycznie. Kreślił językiem magiczne figury na gładkiej powierzchni jej ud, wędrując coraz wyżej, aż dotarł wreszcie do najwrażliwszego, najintymniejszego miejsca i wśliznął się w nią jak gorąca, napięta struna.

Nagła i niespodziewana pieszczota obudziła w niej dreszcz tak gwałtowny, że chwilami Cat odczuwała niemal fizyczny ból. Mimo to wygięła się jeszcze mocniej, Uniosła w górę biodra i szerzej rozsunęła nogi, otwierając się całkowicie na wilgotne pocałunki delikatnych warg i rozkoszny dotyk gładkiego języka. Chwilami miała wrażenie, że unosi się i płynie w powietrzu, szybuje coraz wyżej, niesiona gorącą falą trudnej do opisanego przyjemności. Dłonie gorączkowo obejmowały jego głowę, palce wplatały się we włosy. Próbowwała przyciągnąć go ku sobie, błagała w myślach, żeby przestał choć na chwilę, bo nie zdoła powstrzymać narastającej jak lawina rozkoszy. Najwyraźniej to zrozumiał, bo rozpalone usta posłusznie powędrowały wyżej, ku piersiom, unosząc się gwałtownie w niecierpliwym oczekiwaniu na swoją porcję pieszczot.

Zwinne palce szybko uporały się z zapięciem stanika, błyskawicznie otoczyły wilgotne od potu, jędrne wzniesienia, zacisnęły się wokół naprężonych sutków. Cat poczuła, że naprawdę nie wytrzyma już dłużej. Mocno zacisnęła uda wokół bioder Duncana, przywarła do niego całym ciałem, pokryła jego twarz, ramiona i szyję tysiącem gorączkowych pocałunków. Na oślepek szukała jego ust, a kiedy je znalazła, całowała go, dopóki starczyło jej tchu.

- Teraz, Duncan... Teraz, już...

Duncan westchnął z rozkoszą. Jej rozpalony szept parzył mu skórę, czuł pod sobą obłądny taniec jej bioder, zadziwiająco silne dłonie zostawiały na jego plecach czerwone smugi. Pożądanie ogarnęło go z siłą, jakiej nawet nie potrafił sobie wyobrazić. Kiedy otwierał oczy, widział rozrzuconą na poduszce burzę płomieniach włosów, i to podniecało go jeszcze bardziej.

- Patrz mi w oczy - poprosił urywanym głosem, bowiem słowa z trudem wydobywały się z zaciśniętego gardła. - Chcę widzieć twoje oczy, Cat...

Naparł na nią mocno biodrami, wszedł w nią gwałtownie i niecierpliwie, doprowadzony do szaleństwa, prawie nieprzytomny. Już po chwili wirowała razem z nim, bezbłędnie odnajdując właściwy rytm. Jej szczupłe ciało było niesłychanie giętkie, ruchliwe, zmysłowe. Razem wpadli w obłądną spiralę, jakby w magnetyczną burzę, unoszącą ich ku niebiosom, by za moment strącić w dół. Na jedną, niesamowicie długą chwilę wszystko wokół nich zastygło, złagodniało, jakby ziemia zatrzymała się w swoim niestrudzonym biegu.

Na tę chwilę czekali. Ich palce splotły się gwałtownie i tak mocno, że zbieły im kostki. Ciała przeszły im potężny skurcz, a potem rozprysła się w nich wielka olbrzymia kula wypełniona czystą rozkoszą.

A więc stało się, pomyślała Cat, gdy tylko powróciła do rzeczywistości. Wszystkie ostrzeżenia, jakich sama sobie udzielała przez ostatnie tygodnie, okazały się bezużyteczne. Miała wrażenie, że rozsądek wyrzuciła za burto, prosto w fale Missisipi. Punkt dla ciebie, kotku, westchnęła ciężko, spoglądając przez ramię na leżącego obok Duncana.

Nie tylko udało mu się zdobyć jej ciało, ale i jakimś cudem serce, co musiała otwarcie przyznać. A to oznaczało same kłopoty. I ból. Właściwie już teraz wiedziała, CO stanie się dalej. Przez jakiś czas będzie się nią cieszył, przeżyją razem krótki, lecz płomienny romans. Oczywiście, wszystko bardzo dyskretnie, bo przecież Duncan jest Właścicielem statku, więc na pewno będzie chciał uniknąć plotek wśród pasażerów i załogi. A potem, kiedy skończy się jej kontrakt, bez żalu się rozstaną. Może nawet da jej na otarcie łez jakiś wykwinny drobiazg. To wszystko, koniec balu.

Zbyt długo żyła na tym świecie, by nie wiedzieć, że faceci pokroju Duncana Blade'a nie zawracają sobie głowy początkującymi piosenkarkami. Pomyślała, że już teraz powinna przygotować się na to, co niebawem nastąpi. A wtedy go uprzedzi. Nie da mu się porzucić, zrobi to pierwsza. Zdecydowana grać do końca, odwróciła się do kochanka i przesunęła dłonią po jego nagich plecach. Kiedy otworzył oczy, uśmiechnęła się do niego i klepiąc go protekcjonalnie po ramieniu, powiedziała:

- Dobrze się spisałeś, Blade. Naprawdę nieźle.

- Czuję się jak kot z kreskówki - wymamrotał niezbyt przytomnie.

- Co? Jaki znowu kot?

- Nie wiesz? W filmach rysunkowych jest często taka scenka, jak kot obrywa czymś twardym po głowie i potem siedzi z wybałuszonymi oczami i wywalonym językiem, kręcąc na wszystkie strony łbem.

Roześmiała się. Nagle ogarnęła ją ochota, by przytulić się do niego, ale opanowała tę pokusę. Przypomniała sobie, że lepiej udawać twardą.

- A co robi kot, kiedy przestaje mu się kręcić w głowie? - spytała, unosząc się na łokciu.

- Znow zaczyna szukać guza.

Odwrócił się błyskawicznie i pocałował ją w szyję, potem w policzek, aż w końcu dotarł do ust. Pocałunek natychmiast sprawił, że jej myśli zaczęły pędzić w dobrze znanym kierunku. Jej wola osłabła, a obietnice, które sobie składała jeszcze przed chwilą, straciły na ważności. Duncan przytulił się do niej i zaczął ocierać się o jej ciało, rzeczywiście zupełnie jak kot. Potargała go za włosy. Przyszło jej do głowy, że straszny z niego pieszczoł. Rozczuliło ją to, a jednocześnie zakłuło boleśnie. Żałowała, że nie będzie zbyt długo cieszyć się takimi chwilami wzajemnej bliskości.

- Często oglądasz kreskówki? - spytała, byle coś powiedzieć i odegnać przykre myśli.

- Pewnie! To najlepszy sposób, żeby zapomnieć o kłopotach.

- Masz rację. Kiedy zatrzymuję się w hotelu, często po występie włączam sobie kanał z filmami dla dzieci. To dla mnie najlepszy relaks.

- Poważnie?

- Mhm.

- No widzisz, jest jednak trochę rzeczy, które obydwójce lubimy - ucieszył się wyraźnie. - Wiesz, moja kuzynka, Sybilla, jest rysownikiem. Pracuje przy produkcji kreskówek. Czasami gadamy o tym całymi godzinami, i to bardzo poważnie. Może podyskutujemy, co? - mruknął, ale jego ciało pragnęło innej rozrywki. Pociągnął Cat, która znalazła się pod nim, i zaczął przesuwając końcem języka po jej szyi i piersiach.

- Mieliśmy dyskutować o kreskówkach - westchnęła półprzyciemnie. - Czy znowu jesteś kotem, który szuka guza?

- Jak ty mnie dobrze rozumiesz! Podoba mi się twój sposób myślenia.

Pocałował ją w usta i długo nie chciał wypuścić jej z objęć. W końcu jednak zabrakło mu tchu, odsunął ją więc od siebie i ujął jej twarz obiema dłońmi, odgarniając przy tym rude loki, by nie zasłaniały mu jej oczu.

- Przenieś się do mnie - zaproponował niespodziewanie.

- Słucham?

- Zabierz swoje rzeczy i przenieś je do mojej kajuty - powtórzył z roztargnieniem, całkowicie pochłonięty pieśczętą jej piersi.

- Żartujesz?! - wykrzyknęła, odsuwając się od niego gwałtownie. Oparła się na łokciach i spojrzała mu prosto w oczy. Zrozumiała po chwili, że Duncan mówił poważnie.

- O co ci chodzi? - spytała podejrzliwie, wietrząc jakiś podstęp.

- Nie rozumiesz? Chcę z tobą być. Nie ma sensu spać osobno.

- A dyskrecja? Przecież jak tylko wprowadzę się do ciebie, cały statek nie będzie gadał o niczym innym.

- I co z tego?

- Nie boisz się plotek? - spytała zdumiona.

- Nie żartuj. W końcu obydwójce jesteśmy dorośli. - Znowu pociągnął ją ku sobie. - Chcę, żebyś ze mną zamieszkała.

Tylko spokojnie, nie trać głowy, najpierw pomyśl. Cat słyszała głos rozsądku, ten jednak z trudem przedzierał się przez zasłonę oszołomienia. Niełatwo jej było zachować spokój, siedząc na mężczyźnie, który był w dodatku pobudzony. Mimo wyjątkowo niesprzyjających warunków, zdobyła się na pewien wysiłek.

- Niech pomyślę - powiedziała stłumionym z pożądania głosem. - Po pierwsze, masz dużo większe i wygodniejsze łóżko. Po drugie, wspaniały widok z okna. Po trzecie, cholernie zwinne ręce. Więc... - urwała i na wszelki wypadek oparta się mocno o jego ramiona, chcąc choć przez chwilę przytrzymać go w miejscu. - Więc wprowadzę się do ciebie, ale... pod jednym warunkiem!

- Jakim?

- Moja kajuta pozostanie wolna. Nie wynajmiesz jej nikomu aż do końca mojego kontraktu.

- Zostawiasz sobie furtkę - stwierdził nieco rozczarowany.

- Tak będzie lepiej dla nas obojga, skarbie. Jeśli któremuś z nas ten układ przestanie odpowiadać, albo się po prostu znudzi, wrócę na dół, do swojej kajuty. W ten sposób i wilk będzie syty, i owca cała.

Wydawało się to sensowne, ale sprawiło mu przykrość. Wyciągnął jednak rękę i powiedział:

- Umowa stoi - by wrócić po chwili do tego, na co obydwójce mieli jednakową ochotę.

Szybko się okazało, że nieprędko dojdzie między nimi do rozstania. Zdążyli dopłynąć do Saint Louis, potem wrócić do Nowego Orleanu i ponownie wyruszyć w górę rzeki, a kajuta Cat wciąż stała pusta. Wiedziała, że z jej strony sprawa jest jasna. Było jej dobrze w tym związku o ściśle zakreślonych granicach. Zdumiewało ją coś innego, a mianowicie to, że Duncan nie ma jeszcze dosyć. Długonogie siostry Kingston wypatrywały za nim oczy i wysyłały tysiące zachęcających spojrzeń, a on, niewzruszony, co wieczór pędził do swojej kajuty, gdzie czekała na niego Cat.

Tłumaczyła sobie, że tajemnicą ich związku jest seks. Choć byli kochankami już od trzech tygodni, wciąż mieli na siebie ogromną ochotę. Co więcej, ich związek był ilustracją przysłowia, że apetyt rośnie w miarę jedzenia. Uprawiali miłość późną nocą i rankiem. W jednym z portów Duncan wynajął pokój w przytulnym hotelu, gdzie spędzili całe popołudnie w olbrzymiej wannie z wodnym masażem. Innym razem naszła ich ochota tuż przed jej występem, zamknęli się więc w jej garderobie i kochali do utraty tchu, którego Cat nie mogła odzyskać nawet na scenie. W dodatku Duncan nie zamierzał rezygnować ze sprawdzonych metod zawodowego uwodziciela. Przy każdej okazji dawał jej kwiaty i drobne prezenciki, które sprawiały jej największą przyjemność. Zachodziła więc w głowę, dlaczego wciąż ją adoruje, skoro twierdza została dawno zdobyta.

Ponieważ nie potrafiła znaleźć sensownej odpowiedzi, przestała sobie tym zawracać głowę. Często powracały do niej słowa Duncana, który powiedział na samym początku ich znajomości, że istnieje pomiędzy nimi silna więź. Uznała to wtedy za tani chwyt i podejrzewała, że mówi to każdej kobiecie. Tymczasem mijały dni, a ona coraz częściej dochodziła do wniosku, że faktycznie jest między nimi pewien rodzaj porozumienia. Właśnie dlatego było im tak dobrze ze sobą, i to nie tylko w łóżku.

O chwilo, trwaj, westchnęła, przeciągając się rozkosznie w wygodnym łożu. Ostrożnie uniosła powiekę i zerknęła w stronę okna, żeby sprawdzić, jaka jest pogoda. Niepotrzebnie, bo i tak było wiadomo, że na zewnątrz świeci wspaniałe słońce.

Poprzedniego wieczoru zawinęli do portu w Saint Louis, a to oznaczało przerwę w rejsie. Dzięki temu miała przed sobą wolny dzień. Wiedziała, że Duncan przesiedzi większość ranka w porcie, musiała więc znaleźć sobie jakieś zajęcie. Uznała, że najlepiej będzie popracować nad kasetą z nagraniem własnego występu. Wydawało jej się co prawda mało prawdopodobne, by Duncan wciąż pamiętał o swojej obietnicy, ale i tak nie miała nic innego do roboty.

Zresztą kasetę była jej tak czy owak potrzebna, a nawet niezbędna, jeśli chciała coś osiągnąć w showbiznesie. Podjęła już pewne kroki - zrezygnowała z usług Cycerona, który był beznadziejnym menedżerem i nie potrafił zadbać o jej interesy. Wiedziała, że po powrocie do Chicago będzie musiała rozejrzeć się za nowym agentem. Na szczęście, dzięki występom na statku, wystarczy jej pieniędzy, żeby wybrać odpowiednią osobę.

Jednego była pewna: nie zamierzała nigdy więcej tułać się po podrzędnych barach i hotelach ani występować w prowincjonalnych miasteczkach, które często były odległe od siebie o setki kilometrów. Miała po dziurki w nosie ciągłego podróżowania rozklekotanymi autobusami i życia na walizkach. Kilka tygodni spędzonych na pokładzie „Indiańskiej

Księżniczki” pozwoliło jej zrozumieć, co znaczy żyć lepiej. Gotowa była zrobić wszystko, by każdy kolejny dzień przypominał te, które upłynęły jej na pokładzie parowca.

Co ma być, to będzie, zdecydowała godzinę później, gdy wybrała już repertuar na demonstracyjną kasetę ze swoimi piosenkami. Nie ma sensu zastanawiać się nad przyszłością, skoro teraźniejszość ma do zaoferowania tak wiele przyjemności. Popracowała trochę, teraz czas na odpoczynek.

Wyszła na pokład i od razu poczuła falę dusznego gorąca. Nad powierzchnią wody unosiło się rozedrgane od żaru powietrze. Upał był tak potworny, że nagrzane deski parzyły jej bose stopy. Mimo to zdecydowała się pozostać na pokładzie, teraz opustoszałym, bo pasażerowie chronili się w klimatyzowanych pomieszczeniach pod pokładem parowca. Większość ludzi nie wyobrażała sobie życia bez tego sztucznego chłodu, ale nie Cat. Lubiła upał, kochała wygrzewać się na słońcu, czuć gorące promienie na swojej skórze.

Oparła się łokciami o barierkę i wystawiła twarz do słońca. Czasami, gdy zostawała sama, lubiła wyobrazać sobie, że jest właścicielką „Księżniczki”. Cóż, przyjemnie byłoby zostać panią eleganckiego statku i na co dzień cieszyć się jego staroświecką urodą. Cat czuła się doskonale podczas tego rejsu po rzece, z zawijaniem do portów, wieczornym zamieszaniem i gwarem na pokładach. Wiedziała na pewno, że będzie za tym wszystkim bardzo tęskniła, gdy jej kontrakt dobiegnie końca.

Zrobiło jej się gorąco, odsunęła się więc od barierki i zaczęła spacerować po pokładzie. Nuciała pod nosem swoją ulubioną piosenkę, gdy nagle słowa uwięzły jej w gardle. Parę kroków dalej zobaczyła Duncana w czułych objęciach wiotkiej platynowej blondynki.

Ty draniu, pomyślała z wściekłością. Nigdy dotąd żaden mężczyzna nie ośmielił się tak jawnie zdradzać Cat Farell! Żaden z jej kochanków nie posunął się do takiej ostentacji!

Wpatrywała się w przytuloną do siebie parę jak zahipnotyzowana. Wrzała w niej krew, dłonie zaciskały się bezwiednie. Ledwie się pohamowała, by nie doskoczyć do nich i nie zrobić awantury. Najchętniej wydrapałaby oczy tej podłej suce, a Duncanowi wyrwała z piersi jego nikczemne, zdradliwe serce. Nie zrobiła tego tylko dlatego, że nie pozwoliła jej na to duma i zraniona miłość własna. Pomyślała sobie, że prędzej ją piekło pochłonie, niż pokaże temu łajdakowi, jak bardzo ją zranił. Zacisnęła zęby i spokojnie, jak gdyby absolutnie nic się nie stało, podeszła do bezwstydných zdrajców.

- Cudowny poranek - zaczęła, nie wytrzymała jednak i dokończyła podniesionym głosem: - prawda, ty gnoju?

- Cat! - uśmiech, którym chciał ją powitać, natychmiast zniknął z jego twarzy.

- Co ty sobie w ogóle wyobrażasz! Myślisz, że kim ty jesteś? - natarła na niego, zapominając o dumie i godności. Oskarżycielsko wymierzyła palec w jego stronę, a potem z całej siły dźgnęła go w pierś. - Myślisz, że możesz tak po prostu wyskoczyć z mojego łóżka prosto w ramiona jakiejś...

- Matki - powiedział szybko, przerażony, że za chwilę padną słowa, których wszyscy będą żałować. Chwyił Cat za ramię i ścisnął z całej siły. Oprzytomniała na tyle, by zrozumieć, co do niej mówił. - I to nie jakiejś matki, tylko mojej matki! - powtórzył z naciskiem. - Mamo, to jest właśnie panna Farell, o której ci opowiadałem...

Najwyraźniej nie zdążyłeś powiedzieć mi najważniejszego, pomyślała Serena Blade, szczerze ubawiona sytuacją. Uśmiechnęła się przyjaźnie do osłupiałej Cat i wyciągnęła rękę na powitanie.

- Bardzo mi miło. I dziękuję za swoisty komplement. Cat podała jej dłoń, ale myślała tylko o tym, żeby natychmiast zapaść się pod ziemię albo wyskoczyć za burtę.

- Najmocniej panią przepraszam, pani Blade. Jest mi naprawdę przykro - powiedziała tonem małej, speszzonej dziewczynki.

- Niech pani nie przeprasza - Serena położyła dłoń na jej ramieniu - bo zepsuje pani cały efekt - dodała i roześmiała się lekko.

Jej reakcja pomogła Cat odzyskać nieco pewności siebie. Spojrzała odważnie na matkę Duncana i pomyślała sobie, że chyba śni jakiś idiotyczny sen. Wydawało jej się bowiem prawie niemożliwe, żeby ta urocza, piękna kobieta mogła być matką dorosłego mężczyzny. Jej niezwykle fiołkowe oczy lśniły młodzieńczym blaskiem, twarz była gładka i jasna jak u młodej dziewczyny. Miała smukłą sylwetkę i gęste blond włosy bez jednego pasemka siwizny.

No cóż, pomyślała zdruzgotana. Widocznie czas jest dużo łaskawszy dla bogatych kobiet.

- To była naprawdę głupia pomyłka - próbowała się jakoś wytłumaczyć. - Wszystkiemu winna pani uroda - dodała z nieznacznym uśmiechem. Wciąż czuła się zażenowana, więc żeby to ukryć i dodać sobie animuszu, wcisnęła ręce w kieszenie workowatych dżinsów.

- Nie ma o czym mówić. Zresztą pani też mi się podoba, i to nie tylko ze względu na oryginalną urodę - zrewanżowała jej się Serena. - Trochę zaskoczyliśmy wszystkich tą wizytą. Nawet Duncan nie wiedział, że razem z jego ojcem zaplanowaliśmy spotkanie na statku. Mamy zamiar wyruszyć stąd do Vegas - wyjaśniała cierpliwie.

- To jeszcze nie wszystko - wtrącił Duncan, który uznał, że powinien wreszcie coś powiedzieć. - Moi dziadkowie też tu przyjechali i mają zamiar płynąć z nami do Nowego Orleanu - oznajmił.

No to świetnie, tego tylko mi brakowało, pomyślała Cat. Czowała się coraz bardziej nieszczęśliwa. Wyglądało na to, że trzeba zapomnieć o miłosnych igraszkach z Duncanem. Nie wtedy, gdy za drzwiami sypialni kłębi się tłum MacGregorów.

Poczwała się bardzo rozczarowana i skorzystała z pierwszej lepszej wymówki, żeby zniknąć.

- Przepraszam, ale muszę już iść. Miałam właśnie zamiar trochę popracować - skłamała gładko i odwróciła się, żeby ruszyć w swoją stronę. Zaraz jednak znów zamarła z wrażenia, oto bowiem prosto w ich stronę zmierzał powalająco przystojny mężczyzna w średnim wieku, uśmiechając się na powitanie.

Niech skonam! Prawdziwy amant filmowy, istny pożeracz niewieścich serc, pomyślała, patrząc z niekłamanym zachwytem na zgrabną sylwetkę i gęstą czuprynę ciemnych włosów, przetykanych dostojną siwizną.

- Jesteś wreszcie, mój drogi. - Serena wyciągnęła rękę w kierunku mężczyzny. - Musisz koniecznie kogoś poznać. To jest pani Cat Farell, bardzo utalentowana piosenkarka. A to Justin Blade, mój ukochany mąż - dokonała z wdziękiem prezentacji.

A więc to jest ojciec Duncana. No tak, Cat westchnęła w duchu, wiadomo już, po kim jej kochanek odziedziczył męską urodę. Wyciągnęła rękę, którą starszy pan uściśnił, kłaniając się przy tym szarmancko.

- Bardzo mi miło - powiedział głosem ciepłym i głębokim. - Obaj moi synowie wyrażają się bardzo pochlebnie o pani talencie. Mam nadzieję, że znajdzie pani czas, żeby wystąpić w naszym kasynie w Las Vegas.

Słyszając tę propozycję, wypowiedzianą jakby mimochodem, Cat o mało nie krzyknęła z radości. Miała ochotę rzucić się ojcu Duncana na szyję albo przynajmniej odtańczyć przed nim triumfalny taniec.

- Z największą przyjemnością - uśmiechnęła się przyjaźnie. - Jednak teraz naprawdę muszę państwa przeprosić. Na pewno jeszcze spotkamy się przed państwa wyjazdem.

- Mamy taką nadzieję - powiedziała Serena półgłosem, patrząc w ślad za Cat, po czym skierowała pytający wzrok na Duncana.

- I co? - Uniosła brew, tak samo, jak robił to jej syn.

- I nic. Proponuję, żebyśmy weszli do środka, bo za chwilę wyparujemy na tym upale.

- Duncan udał, że nie rozumie, o co chodzi matce. - Chcę zobaczyć, czy dziadkowie mają

wszystko, czego im trzeba. Potem chciałbym przejrzeć z ojcem rachunki i papiery. - Wziął Serenę pod rękę i poprowadził w stronę wyjścia. - Bądź spokojna, mamó - szepnął. - Wszystko ci później opowiem.

Kostki lodu grzechotały przyjemnie w wysokiej, oszronionej szklance, z której Serena popijała mrożoną herbatę. Siedziała właśnie z Justinem i Duncanem w biurze syna i rozkoszowała się chłodem. Co jakiś czas uśmiechała się tajemniczo, słuchając relacji z ostatnich tygodni rejsu.

- Wrobił cię, synku - orzekła wreszcie. - Tak jak mnie parę ładnych lat temu. Postawił Cat na twojej drodze, tak jak kiedyś Justina na mojej.

- Być może. I żeby było śmieszniej, mam zamiar osobiście mu za to podziękować.

- Nie rób tego, synu! - Justin pokiwał palcem. - Chyba nie chcesz dawać mu satysfakcji. Poczuj się tak pewny siebie, że potem nic już go nie powstrzyma.

- Może masz rację - roześmiał się Duncan. - Ale sami przyznacie, że nasz rodzinny swat ma doskonały gust. Dawno już przekroczył dziewięćdziesiątkę, a wciąż wie, co dobre.

- Tu się z tobą całkowicie zgadzam - przyznał Justin i czule pogładził żonę po włosach.

- Mówię wam, Cat jest fantastyczna! - głos Duncana pełen był entuzjazmu. - To prawdziwa profesjonalistka, a do tego ma niesamowity talent. Naprawdę nie mogę pojąć, jakim cudem jeszcze nikt jej nie odkrył.

- Ma jakiegoś menedżera? - zainteresował się Justin.

- Miała, ale ostatnio zrezygnowała z jego usług, bo mówiąc szczerze, taki z niego menedżer, jak ze mnie baletnica. Musimy jak najszybciej naprawić jego błędy.

- My? - spytała zaskoczona Serena.

- Mamó, przecież wiesz, że nasza rodzina ma mnóstwo kontaktów w branży. Mam zamiar je wykorzystać.

- Dlaczego tak bardzo ci na tym zależy? - nie ustępowała.

- Po pierwsze dlatego, że Cat ma niesamowity głos. Do tego jest bardzo pracowita i ambitna. Przede wszystkim jednak uważam, że zasługuje na lepsze życie.

- Jak mam to rozumieć?

- Ta dziewczyna nie miała najszcześniejszego dzieciństwa. Wychowała się w biedzie, bez ojca. Naprawdę nie było jej łatwo. I mam wrażenie, że ciągle nie jest. Stać ją na dużo więcej niż występy w tanich hotelikach. Nie powinna marnować talentu.

- No dobrze... - Serena spojrzała synowi głęboko w oczy. - To w sensie zawodowym. A co o niej myślisz... tak prywatnie?

- Prywatnie? Cóż, sam jeszcze nie wiem. Na pewno jest niezwykłą kobietą. Prawdę mówiąc, nie spotkałem dotąd nikogo takiego. Nigdy też nie czułem tego, co czuję teraz. Sam jeszcze nie wiem, jak to nazwać - wyznał szczerze, nie patrząc matce w oczy.

Jego wzrok błędził daleko poza linią horyzontu, gdzie zielonkawe wody Missisipi łączyły się z niebem. Sięgnął odruchowo po masywny przycisk w kształcie herbu MacGregorów i zaczął go przekładać z ręki do ręki. Nie lubił mówić o uczuciach. Nie chciał, by zaprzętały mu głowę i odbierały spokój. Dlatego swoje dotychczasowe partnerki trzymał na dystans, a każdy jego romans kończył się, nim sprawy zaszły za daleko. Wyglądało na to, że tym razem jest inaczej.

- Póki co, postanowiłem dać sobie jeszcze trochę czasu do namysłu - powiedział w końcu. - Przedłużę kontrakt z Cat o następne sześć tygodni, skorzystam na tym zresztą, bo pasażerowie lubią jej występy. A jeśli chodzi o sprawy osobiste, to... po prostu będę musiał się zastanowić.

Powodzenia, pomyślała Serena, patrząc uważnie na zadumaną twarz syna. Wiedziała bardzo dobrze, co w tej chwili przeżywa Duncan. Rozumiała, że się męczy, i było jej go żal. Jako matka domyśliła się bowiem szybko, że jego serce już zdecydowało, ale rozum wciąż broni się przed prawdą.

Serena nie miała zbyt wiele czasu, dlatego postanowiła natychmiast przystąpić do działania. Przeprosiła obu mężczyzn, którzy i tak mieli jakieś sprawy do omówienia, i poszła poszukać Cat. Chciała się jak najwięcej dowiedzieć o kobiecie, która zdołała podbić serce jej syna. Wyciągnęła już wcześniej trochę informacji od swego ojca, którego przy okazji zbesztala za to, że znowu wtrąca się w prywatne sprawy bądź co bądź dorosłego wnuka. Daniel MacGregor był bardzo dobrego zdania o Cat Farrell, Serenie to jednak nie wystarczało. Musiała mieć pewność, że jej dziecko właściwie ulokowało swoje uczucia i że jego wybranka je odwzajemni.

W drodze do baru podśmiewała się w duchu z samej siebie. Niedaleko pada jabłko od jabłoni, oto doskonała ilustracja znanego przysłowia. Jeszcze trochę, a zacznie wyręczać Daniela i sama bawić się w swatkę. Te myśli wprawiły Serenę w doskonały nastrój. Uśmiechnięta, pchnęła energicznie wahadłowe drzwi sali barowej - i natychmiast zatrzymała się w progu.

W kącie, przy fortepianie, siedziała Cat. Nie była wirtuozem tego instrumentu, ale grała na tyle dobrze, aby móc sobie akompaniować. Melodia, która płynęła spod jej palców, niosła przepełnione tęsknotą słowa piosenki, splatała się z nimi, dodawała im wyrazu. Słuchacz miał wrażenie, że ten ogromny smutek płynie prosto z serca dziewczyny. Serena tak

bardzo poddała się nastrojowi tej nostalgicznej melodii, że kiedy ucichły ostatnie akordy, miała wilgotne oczy. Niezwykła barwa głosu piosenkarki, jej doskonała interpretacja poruszyły ją do głębi.

- Jesteś zbyt młoda, żeby śpiewać o smutku - odezwała się niespodziewanie.

Zaskoczona Cat obróciła się na taborecie.

- A jednak zaśpiewałaś tę piosenkę w taki sposób, jakby była napisana specjalnie dla ciebie - dodała Serena, kiwając głową z uznaniem.

- To moja praca - odparła Cat, wsadzając dłonie do kieszeni, co pomagało jej ukryć zmieszanie.

- Nie, to twój talent. Kiedy cię słuchałam, miałam łzy w oczach.

- Dla piosenkarza nie ma większego komplementu. Dziękuję.

- Pewnie ci przeszkadzam. - Serena podeszła do fortepianu i usiadła obok dziewczyny.

- Ale chciałabym, żebyś dziś wieczór zjadła z nami kolację. Co ty na to?

- Dziękuję, nie chcę państwu przeszkadzać. To rodzinne spotkanie, więc czułabym się trochę nieswojo - próbowała wykręcić się Cat.

- Mimo wszystko zapraszam. Mój ojciec na pewno bardzo się ucieszy. Wiem, że już miałaś okazję go poznać.

- Tak, kiedy występowałam w Las Vegas. Muszę przyznać, że pan MacGregor zrobił na mnie ogromne wrażenie.

- To jego specjalność - roześmiała się Serena, a potem pochyliła nad klawiaturą i z wprawą zagrała kilka akordów. - O ile wiem, ty również przypadłaś mu do gustu.

Cat skinęła głową, choć nie była do końca pewna, jak ma to rozumieć.

- Pewnie pani wie, że to dzięki pani ojcu dostałam pracę na statku.

- Tak. I wiem również, że mój ojciec miał w tym swój cel. No cóż, jest za stary, żeby się zmienić, więc trzeba go zaakceptować - uśmiechnęła się łagodnie. - Mam nadzieję, że nie poczułaś się dotknięta jego oryginalnym pomysłem.

- Raczej zaskoczona.

- Dlaczego?

- Wydawało mi się, że pan MacGregor powinien szukać żony dla wnuka w innym środowisku.

- Od razu Widać, że nie znasz mojego ojca - roześmiała się Serena. - Już go słyszę, jak mówi: „Środowisko, też mi coś!”. Nie interesuje go, gdzie kto się urodził. Liczy się charakter, osobowość, serce. Dlatego nie dziwię się, że wybrał właśnie ciebie.

- Naprawdę? - Cat nie mogła wyzbyć się podejrzliwości. - A czy wie pani również o tym, że naukę zakończyłam na szkole średniej? Że do tej pory moim największym zmartwieniem było to, żeby jakoś związać koniec z końcem? Że moją jedyną rodziną jest matka, która pracuje jako kelnerka w Chicago?

- Cóż, nie wiedziałam, ale teraz już wiem. I chcę ci powiedzieć, że niczego to nie zmienia. Poza tym rozumiem, co miał na myśli mój ojciec, kiedy mówił, że jesteś dziewczyną z charakterem.

Cat poczuła się zbита z tropu. Nie bardzo wiedziała, jak zareagować, więc by zyskać na czasie, zerknęła na swoje dłonie. Po chwili jej wzrok zatrzymał się na szczupłych dłoniach Sereny. Matka Duncana miała piękne i zadbane ręce, jak u prawdziwej damy, którą była w każdym calu. Uwidaczniało się to w jej ruchach, gestach, sposobie mówienia, w śmiechu. Co taka kobieta widziała w prostej dziewczynie z Chicago bez groszu przy duszy, której jedynym atutem był talent? Cat poczuła, jak niespodziewanie ogarnia ją złość i żal do tej dystygowanej kobiety, która na pewno nic była z nią szczerą.

- No dobrze, pani Blade, pomówmy otwarcie. - Podniosła głowę i odważnie spojrzała Serenie w oczy. - Chciałaby pani, żebym zniknęła, zanim Duncan potraktuje poważnie pomysł swojego dziadka. Mam rację?

Delikatne dłonie zastygły na klawiaturze.

- Dlaczego tak myślisz? - spytała cicho Serena.

- Jak to, dlaczego? Sadzi pani, że nie wiem, skąd pochodzę, i że nie znam swojego miejsca? Mój ojciec był zwykłym robotnikiem, który w dodatku zginął, zanim zdążył cokolwiek osiągnąć. Matka całe życie ciężko pracowała, żeby zarobić na chleb. A ja, póki co, śpiewam po knajpach i marzę o sławie. Czy chce mi pani powiedzieć, że właśnie takiej żony pragnie pani dla swojego syna? Być może pani ojciec jest trochę sentymentalny, ale pani na pewno nie - dokończyła, trochę przestraszona własną śmiałością. Powiedziała jednak to, co czuła, bo tak robiła zawsze.

- Rozumiem twoje wątpliwości. - Serena skinęła głową. Milczała chwilę, wreszcie powiedziała: - A gdybym zaproponowała ci... powiedzmy, dziesięć tysięcy dolarów, żebyś jak najszybciej zniknęła z życia Duncana? Co byś powiedziała?

Cat zaniemówiła. Ogarnęło ją wzburzenie i nie była w stanie wykrztusić z siebie słowa. Zrobiło jej się ciemno przed oczami. Zaciśnęła mocno powieki, a gdy trochę się uspokoiła, powiedziała lodowatym tonem:

- Powiedziałabym, żeby poszła pani do diabła razem ze swoimi pieniędzmi!

Spodziewała się wszystkiego, tylko nie tego, że Serena wybuchnie śmiechem.

- Wiedziałam, od razu wiedziałam, że mi się podobasz! Od pierwszej chwili, kiedy spotkałyśmy się na pokładzie. I nie zawiodłam się - dodała uradowana. - Posłuchaj, Cat... - zwróciła się do dziewczyny już poważnym tonem. - Nie gniewam się, że potraktowałaś mnie jak beznadziejną snobkę. Miałas prawo tak o mnie pomyśleć, bo w końcu w ogóle się nie znamy. Nie o to jednak chodzi. Myślę, że niepotrzebnie masz kompleksy i czujesz się gorsza.

- Wciąż nie rozumiem, o co pani chodzi.

- O to, że tylko ty sądzisz, iż nie zasługujesz na szacunek i uznanie. To błąd. Czy teraz rozumiesz, o czym mówię? - spytała i dotknęła delikatnie dłoń Cat.

- Być może...

- Oczywiście, bardzo kocham mojego syna. Wiem, że jest pięknym i pociągającym mężczyzną, który bez trudu może zdobyć każdą kobietę. Nie oszukujmy się, taka jest prawda. Ale jest nią również to, że jak każda matka, pragnę szczęścia moich dzieci. A Duncan byłby szczęśliwy, wiedząc, że go kochasz.

- Nie mówiłam, że go kocham! - Cat z miejsca przyjęła postawę obronną. - Niczego takiego nie mówiłam!

Była przerażona, że matka Duncana z taką łatwością odkryła to, do czego ona sama nie miała odwagi się przyznać.

- Zgoda, nie mówiłaś. - Serena pogłaskała ją po policzku. - Gdybyś jednak pokochała Duncana, byłabym naprawdę szczęśliwa - dodała i lekko ucisnęła rękę Cat. - Nie będę już ci przeszkadzać. Obiecuj mi jednak, że rozważysz moje zaproszenie na kolację, dobrze? - poprosiła. Podniosła się i ruszyła w stronę wyjścia. Była już prawie przy drzwiach, kiedy Cat zawołała:

- Pani Blade!

- Słucham.

- Kiedy po raz pierwszy zobaczyłam to wszystko - zatoczyła dłonią szeroki krąg - pomyślałam sobie, że straszny szczęściarz z tego Duncana. Teraz wiem, że jest nim naprawdę.

- A ja wiem, że naprawdę cię lubię. Pa! - Serena skinęła ręką na pożegnanie i zniknęła w holu. Cat jeszcze długo patrzyła w ślad za nią.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kto by pomyślał, że Cat Farell zakocha się podczas sześciotygodniowego rejsu statkiem po Missisipi? Albo że jej serce skradnie dziewięćdziesięcioletni staruszek? A jednak Cat zupełnie straciła głowę dla Daniela MacGregora. Z wzajemnością.

Pomimo zaawansowanego wieku, senior klanu zachował szelmowski wdzięk, który doskonale pasował do niepokornego charakteru Cat. Tak jak ona odznaczał się gorącym temperamentem, którego nie zamierzał niczym krępować. Do tego zachował bystry umysł i cięty język, więc mogli sprzeczać się ze sobą jak równy z równym. Na dodatek pod tą pozorną szorstkością kryło się gorące, wrażliwe serce. Nic więc dziwnego, że Cat nie mogła pozostać obojętna wobec tak zabójczej kombinacji męskich zalet.

Więszą rezerwę zachowywała wobec babci Duncana. Anna MacGregor wyraźnie onieśmiała ją swoją godnością i chłodnym opanowaniem. Patrząc na elegancką starszą panią, Cat nie mogła oprzeć się wrażeniu, że pod pozorną kruchością i łagodnością kryje się charakter twardy jak stal. Anna miała wygląd i maniery rasowej damy - dar, który dostaje się od Boga. Miała wrodzoną klasę, której w żaden sposób nie można się wyuczyć.

Najwyraźniej matka Duncana odziedziczyła ten cenny dar po Annie. Cat wyobrażała sobie zresztą, że wszystkie kobiety z klanu MacGregorów wyglądają i zachowują się podobnie. Oczywiście z wyjątkiem tych, które weszły do rodziny dzięki małżeństwu.

Ona sama nigdy nie była damą, nie zależało też jej na tym. Nie zamierzała zdobywać pozycji towarzyskiej przez wejście do znanej, zamożnej rodziny. Często myślała o sobie jak o wolnym strzelcu, samotnym i niezależnym. Kochała tę swoją wolność ponad wszystko i nie zamierzała łatwo z niej zrezygnować. Nie miała jednak nic przeciwko temu, żeby poznać się bliżej z MacGregorami.

Siedziała właśnie w opustoszałym barze, przygotowując materiał na kasetę demonstracyjną, a senior rodu przyglądał się jej i słuchał jej pięknego głosu z wyraźną przyjemnością.

- Co z ciebie za piosenkarka, skoro nie znasz żadnej szkockiej ballady, hę? - spytał wreszcie, nie mogąc się doczekać swoich ulubionych melodii.

- Sentymentalna, panie MacGregor - odpowiedziała, rozbawiona tą uwagą.

- I co z tego? To, że śpiewasz ekliwe piosenki o miłości, nie znaczy, że nie możesz spróbować czegoś innego - zauważył przytomnie. - Chyba, że jesteś zakochana...

Cat bardzo lubiła te chwile, gdy śpiewała swoje kawałki, a Daniel MacGregor siedział przy stoliku i komentował. Teraz jednak nie powiedziała ani słowa.

- Poza tym - ciągnął jej wierny słuchacz i prawdziwy wielbiciel jej talentu - szkockie melodie i piosenki też potrafią chwycić człowieka za serce. I pasują do twojego głosu. Zaręczam ci, że każdy facet, który ma w swoich żyłach choćby kroplę szkockiej krwi, od razu zakochałby się w tobie, słysząc, jak je śpiewasz.

- I bez tego wszyscy się we mnie kochają! - zażartowała, potrząsając dumnie swą płomienną czupryną.

- Oj, dziewczyno, diabła masz za skórą! - gruchnął śmiechem Daniel, waląc przy tym olbrzymią pięścią w stół. - Tylko wytłumacz mi wreszcie, dlaczego jeszcze nie wzięłaś się za mojego wnuka, co? - zadał standardowe pytanie, na które Cat odpowiadała już nieraz.

- Przecież mówiłam, że czekałam tylko na pana. Po co zawracać sobie głowę płotką, kiedy można upolować rekina? - powiedziała i puściła do niego oko. Takie żarty sprawiały mu ogromną przyjemność.

- Kiedy ten mój chłopak zrobiłby ci śliczne dzieciaki.

- Owszem, ale to pan by się nimi cieszył. Mam rację, prawda? Wiem, że nie zazna pan spokoju, dopóki nie stworzy ze swoich prawnuków drużyny piłkarskiej. Albo całej ligi!

Wstała ze swego miejsca, podeszła do stolika, po czym nachyliła się i cmoknęła Daniela w rumiany policzek.

- Co zrobić, moja kochana. Anna wprost nie może się doczekać kolejnego MacGregora. - Poglaskał ją czule po głowie i posadził na krześle obok. - Biedna kobieta, okropnie martwi się o Duncana.

Na samą wzmiankę o żonie, której szczęśliwie nie było w pobliżu, sięgnął do kieszeni po cygaro.

- Niech mnie pan nie czaruje, panie MacGregor. - Cat wstała i przyniosła mu z baru zapalki. - Pana żona nie wygląda na specjalnie zmartwioną. Skarbie mój, obiecuję ci, że jak ze mną uciekniesz, nie będziemy mieli żadnych zmartwień - szepnęła uwodzicielsko, rozdmuchując chmurę siwego dymu.

Duncan wszedł do sali akurat wtedy, gdy rozbawiony Daniel usiłował wytarosić Cat za ucho.

- Znowu uwodzisz mojego dziadka! - zawołał, podchodząc do stolika. Jak zawsze, gdy widział ich razem robiło mu się lekko na sercu.

Cat spojrzała w jego stronę i oznajmiła ze śmiechem.

- Już prawie go namówiłam, żeby wyjechał ze mną do Wenecji. I właśnie w takiej chwili musiałeś wszystko zepsuć!

Nie odpowiedział, tylko pochylił się bez słowa i pocałował ją mocno.

- Dobrze, synu! Tak trzymaj i nie puszczaj, bo jeszcze dziewczyna ci umknie! - Klasnął w dłonie uradowany Daniel.

- Trzymam, dziadku, spokojna głowa - mruknął Duncan z twarzą zanurzoną we włosach Cat. Po chwili usiadł przy stoliku, wciąż jednak nie odrywał wzroku od zaróżowionego oblicza ukochanej.

- Dziadku, bar otwierają dopiero o dwunastej. Może poszedłby dziadek pobawić się gdzie indziej? - zaproponował.

- Jak ty mówisz do własnego dziadka! - oburzyła się Cat.

- A jak mam mówić, skoro cały czas próbuje mi ukraść narzeczoną - spytał, przytulając twarz do jej policzka.

- To nie on próbuje ukraść narzeczoną, tylko narzeczona jego! - sprostowała tym samym żartobliwym tonem. Chciała wyswobodzić się z objęć Duncana, ale szybko zrozumiała, że nie ma żadnych szans. - Skarbie, może nie zauważyłeś, ale niektórzy tutaj pracują - powiedziała, robiąc słodkie oczy. - Poza tym od kiedy to jestem twoją narzeczoną?

- Jak to od kiedy? Odkąd tylko dziadek cię dla mnie wypatrzył! I nie zapominaj, że ja tu jestem szefem! - Pogroził jej palcem, a potem wstał i pociągnął ją za rękę. - Nie pogniewa się dziadek, jeśli porwę na chwilę naszą gwiazdę? Mam z nią do pogadania - oznajmił, kierując się do wyjścia.

- A gadaj sobie z nią, ile dusza zapagnie! - zawołał za nimi rozpromieniony Daniel.

- Jeszcze jedno, dziadku... - Duncan przystanął na chwilę w drzwiach. - Zapomniałem powiedzieć, że zaraz tu przyjdzie babcia. Radziłbym więc pozbyć się tego cygara.

- Matko święta!

Daniel zerwał się na równe nogi i zgasił pospiesznie cygaro. Potem zaczął kręcić się wokół własnej osi i energicznie machać rękami, by odgonić dym. Widząc te nerwowe zabiegi, Duncan roześmiał się na całe gardło, po czym pociągnął Cat w stronę garderoby.

- Daj spokój! - próbowała się opierać. - Jak ty się zachowujesz! Przecież widziałeś, że rozmawiam z twoim dziadkiem!

- Ciągle z nim rozmawiasz. Za często jak na mój gust.

- Daj spokój! Chyba nie jesteś zazdrosny! Może zresztą powinieneś, bo ja naprawdę szaleję za panem MacG.

- Ja też. Ale to jeszcze nie powód, żebym miał się z nim tobą dzielić.

Szybko zamknął drzwi garderoby i przekręcił klucz. Potem przycisnął Cat do ściany, a jego stęsknione dłonie zaczęły niecierpliwą wędrówkę wzdłuż jej ciała.

- Hm, teraz rozumiem, dlaczego przerwałeś mi próbę - mruknęła, chwytając go zębami za ucho. - Trzeba było od razu powiedzieć, o co ci chodzi.

Objęła go za szyję, spragniona gorących pocałunków. Duncan nie miał jednak ochoty na ostry seks, bo zamiast rzucić się na nią jak zgłodniały lew na swoją ofiarę, ujął jej twarz w dłonie i całował bardzo delikatnie, ledwie muskając jej wargi. Ocierał się o jej policzki, wodził językiem po wygiętej szyi. Nie chciał się spieszyć. Czekał cierpliwie, aż jej oddech stanie się ciężki, urywany. Nawet wtedy nie zaprzestał jednak powolnych, zmysłowych pieszczot.

Uwielbiał patrzeć, jak jej oczy zachodzą mgłą. Smukłe ciało prężyło się pod jego dotykiem, spragnione miłości. Najbardziej lubił kochać się z nią w taki sposób, długo, leniwie, czule. Nie tylko ciałem, ale także sercem. Kiedy wodził ustami po jej rozpalonej skórze, myślał o tym, że najbardziej pragnie właśnie jej serca.

Gdy wyszeptala jego imię, poczuł dreszcz silniejszy niż podczas najbardziej wyrafinowanych pieszczot. Wziął ją na ręce i zaniósł na rozłożystą sofę. Poczuł, jak jej ciało pręży się pod nim, przywiera do niego mocno. Krew tętniła jej w żyłach, serce szalało w piersi. Palce czepiały się mokrej od potu koszuli. Jego dłonie z wprawą odnajdywały dobrze już znane ścieżki na jej ciele, oddech mieszał się z oddechem, języki spotykały się i owijały wokół siebie. W tym momencie Duncan pomyślał, że pragnie jeszcze więcej - prawdziwej miłości.

- Nie uciekaj przede mną. Nie bój się. Przecież wiesz, że nigdy cię nie skrzywdzę - szeptał prosto w jej rozchylone usta.

Ten szept przeraził ją. Duncan obiecywał, że nigdy jej nie skrzywdzi, a tymczasem już to zrobił. Zakradł się do jej duszy, opanował myśli, zabrał cenny spokój i wolność, bez której Cat nie potrafiła żyć. Gorączkowo pokręciła głową, ale on nie zamierzał ustąpić. Jego dłonie delikatnie masowały każdy skrawek nagiego ciała, odbierały jej rozum, łamały wolę. W końcu przestała myśleć o tym, że jest zagrożona, że powinna bronić swojej wolności, zanim będzie za późno. Zmysłowe pieszczoty otworzyły na oścież drogę do jej serca, wyważyły ostatnie drzwi, za którymi starała się ukryć najwrażliwszą część duszy.

O tym, że się poddała, powiedziały mu jej oczy. Wpatrywał się w nie przez cały czas, wyczulony na najmniejszą zmianę ich barwy. Kiedy dostrzegł w nich zachwyty pomieszany z niedowierzaniem, wiedział, że osiągnął cel.

Poruszał się w niej coraz szybciej, płynął razem z nią w zgodnym rytmie złączonych ciał.

- Jest zupełnie inaczej. Czujesz to? - wyszeptał w ostatniej chwili. Zaraz potem usłyszał jej stłumiony szloch, zobaczył łzę, która spłynęła po policzku i zniknęła w gęstwinie rudych loków. Chwilę później przetoczyła się przez nią potężna, szumiąca fala gorącej rozkoszy, a zanim Cat zamknęła oczy, powiedziała jeszcze:

- Tak, Duncan, czuję...

Patrzył, jak naga podchodzi do drzwi, na których wisiał szlafrok. Obserwował każdy jej ruch, widział więc, że jest zdenerwowana. Jej palce drżały, gdy mocno zaciskała pasek wokół talii. Instynktownie spojrziała w lustro i szybkim ruchem poprawiła włosy.

Samobójstwo! Chyba zupełnie straciłaś rozum, westchnęła w myślach Cat, patrząc sobie prosto w oczy. Tyle przestróg, tyle napomnień i wszystko na nic. Tysiące razy powtarzała sobie, że musi bardzo uważać na tego mężczyznę, nie dać się omotać, nie dopuścić, żeby uczucia wzięły górę nad rozsądkiem.

I co? Od kilku tygodni, zupełnie świadomie, balansowała na krawędzi, choć wiedziała, że upadek będzie bardzo bolesny.

W rogu lustra dostrzegła odbicie sylwetki Duncana. Nie spał. Leniwie rozciągnięty na sofie, bezwstydnie prezentował swe piękne ciało. Kiedy zorientował się, że patrzy na niego, powiedział cicho:

- To było coś zupełnie wyjątkowego.

- Nieprawda.

Usiadł i przeczesał palcami włosy.

- Powiedz mi, dlaczego nie chcesz przyjąć do wiadomości, że zależy mi na tobie, że jesteś dla mnie bardzo ważna? Czy to cię przeraża?

- Nie wiem, co tak naprawdę o mnie myślisz, ale musisz wiedzieć, że nie sypiam z facetami, dla których nic nie znacę.

- Nie to miałem na myśli. - Odwrócił wzrok od jej oczu i sięgnął po ubranie. - Muszę przyznać, że potrafisz odwrócić kota ogonem. Pamiętaj, że ja nie rezygnuję łatwo z tego, na czym mi zależy. A teraz zależy mi na tobie.

- Świetnie. Lubię czuć się ważna.

Ich spojrzenia znów spotkały się w lustrze. Cat poczuła, jak wraca jej spokój, więc zdobyła się na odwagę i odwróciła się do niego.

- Ty również wiele dla mnie znaczysz - wyznała szczerze. - Czy właśnie to chciałeś usłyszeć? Przecież to jasne, że zależy mi na tobie. Inaczej już dawno by mnie tu nie było. Niepotrzebnie chcesz wszystko komplikować.

- To zabawne. Byłem pewny, że staram się wszystko wyjaśnić. Powiedz mi, co do mnie czujesz?

Nigdy dotąd nie zadał tego pytania żadnej kobiecie. Nic więc dziwnego, że czuł się bardzo niepewnie.

- Nie jest łatwo powiedzieć, co czuję - odparła Cat. Myślałam zresztą, że to widać. Na pewno dobrze się z tobą bawię - uśmiechnęła się porozumiewawczo, podchodząc do niego bliżej. Usiadła na łóżku i czule pogłaskała go po ramieniu. - Podoba mi się twój styl w miłości, twoje ciało - mówiła, patrząc mu prosto w oczy. Czekala, aż pojawi się w nich błysk zadowolenia, on miał jednak nieodgadniony wzrok, chłodny i poważny.

- Więc chodzi o seks? - spytał.

- Trudno powiedzieć.

Wstała i znowu podeszła do toaletki. Zaczęła odruchowo przestawiać kosmetyki, byle zając czymś dłonie.

- Może jednak spróbujesz?

- Skąd mam wiedzieć, co bym do ciebie czuła, gdybyśmy nie byli kochankami? Przecież nimi jesteśmy. - Odwróciła się gwałtownie w jego stronę, strącając przy tym tubki z kremem. - No dobrze, spróbuję. Myślę, że lubiłabym cię tak samo, jak teraz. Fajny z ciebie facet, więc trudno cię nie lubić. Tylko że ty po prostu nie znasz mnie zbyt dobrze, nie wiesz, że niełatwo zawieram przyjaźnie. Nigdzie nie zagrzeję długo miejsca, więc nie ma sensu wchodzić w jakieś poważniejsze związki...

Zmarszczył czoło i przyjrzał jej się z ukosa. Czuł, że toczą w nim walkę dwa odmienne uczucia. Z jednej strony to, co powiedziała Cat, sprawiło mu przyjemność. Z drugiej rozżłościło go, że jego wybranka ma do zaoferowania tak niewiele.

- Więc mówisz, że jesteśmy przyjaciółmi?

- A nie jesteśmy?

- Może i tak - zgodził się bez entuzjazmu. - Weźmy się w takim razie do roboty, bo niedługo wypływamy. - Wstał energicznie i podszedł do drzwi. Szybko przekręcił klucz w zamku i już miał wyjść, gdy poczuł na ramieniu jej dłoń.

- W takim razie do zobaczenia. - Pocałowała go lekko w policzek. - I jeszcze jedno. Bardzo lubię robić z tobą interesy, kotku - uśmiechnęła się przymilnie, ale on to zignorował. Wyraz jego twarzy przypominał raczej grymas zniecierpliwienia.

- Trzymaj się! - rzucił przez ramię i zamknął za sobą drzwi.

Kiedy znalazł się na korytarzu, zaklął pod nosem. Do tej pory uważał się za szczęściarza i wybrańca losu. Najwyraźniej jednak jego karta miała się odwrócić. Przecież zakochał się w kobiecie, która nie chciała się z nikim wiązać. Kto mieczem wojuje, ten od miecza ginie, przemknęło mu przez myśl, gdy szedł przez pusty pokład.

Nie znał się na miłości. Nie znał reguł tej gry i aż do tej chwili wydawało mu się, że nie ma ochoty ich poznawać. Zdarzało mu się oczywiście myśleć, że kiedyś tam spotka kobietę, z którą będzie chciał się związać. W bliżej nieokreślonej przyszłości. Wyglądało jednak na to, że los go zaskoczył, nie pytając o zdanie.

Jak na rasowego gracza przystało, Duncan postanowił przycząić się i rozszyfrować zamierzenia przeciwnika. Musiał mieć pewność, że Catherine Farrell gra z nim uczciwie i nie blefuje. Dopiero wtedy będzie mógł sięgnąć po atutowego asa. Bo kiedy już siadał do gry, zawsze wstawał od stolika jako zwycięzca.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Do końca tygodnia obserwował ją jak łowca ofiarę. W niczym nie zdradzał swoich intencji i nie pokazywał kart. Czekał cierpliwie, aż Cat pierwsza się odkryje.

Instynkt go nie zawiódł. Ponieważ nie atakował jej, poczuła się zbyt pewnie. I o to mu właśnie chodziło. Z prawdziwą przyjemnością patrzył, jak coraz bardziej zbliża się do jego rodziny. Flirtowała i przekomarzała się z Danielem, nawiązywała nić przyjaźni z Anną. Któregoś dnia Duncan zastał je na pokładzie. Trzymając się za ręce, powierzały sobie jakieś sekrety. Wszystko było więc na najlepszej drodze.

Zbierał się przez cały dzień, żeby z nią porozmawiać, jednak ciągle coś mu w tym przeszkadzało. Po południu znalazł trochę czasu, żeby zajrzeć do kontraktu, który z nią podpisał, i sprawdzić, na jakich warunkach może go przedłużyć. Okazało się to możliwe. Nic nie stało na przeszkodzie, żeby została na statku przez kolejne sześć tygodni.

Poza tym szykował dla niej jeszcze jedną niespodziankę. Jakies dwa dni wcześniej zadzwonił do niego przedstawiciel dużej wytwórni płytowej, do której wysłał kasetę z piosenkami Cat. Okazało się, że wszyscy byli zachwyceni jej głosem i chcieli natychmiast urządzić jej przesłuchanie i zrobić nagrania w profesjonalnym studiu. Duncan nie powiedział jej o tym od razu, bo uznał, że taka wiadomość musi mieć odpowiednią oprawę. Tego właśnie wieczoru miał zamiar oznajmić jej radosną nowinę. Wpierw musiał jednak zająć się kasynem.

Na samą myśl o tym, że sprawi jej przyjemność, bezwiednie uśmiechnął się do siebie, czym wzbudził zainteresowanie jednej z siostr Kingston. Kiedy znalazł się obok jej stolika, złapała go za rękaw.

- Jaka szkoda, że rejs się kończy - zaszcebiotała, robiąc słodkie oczy. - Będą bardzo tęskniła za twoim statkiem, i w ogóle za wszystkim.

- Cieszę się, że jesteś zadowolona.

- Jeszcze jak! W przyszłym roku znów popłyniemy. Świetnie się bawiliśmy.

- O to nam właśnie chodzi. Dopisało ci szczęście?

- Niezupełnie - odparła, a jej spojrzenie nie pozostawiało wątpliwości, co dziewczyna ma na myśli.

- Pytałem o szczęście w kartach! - roześmiał się Duncan.

- Z tym też mogłoby być lepiej. Ale nie narzekam. Zagładasz czasem do Filadelfii?

- Rzadko - odparł z roztargnieniem, bo właśnie w tej chwili dostrzegł wchodzącą do kasyna Cat. - Przepraszam, muszę iść.

- Nie ma sprawy. Niektórzy to mają szczęście. - Wzruszyła ramionami, zerkając zazdrośnie na Cat, do której właśnie się zbliżył.

- Witaj, Cat! Co się stało, że zajrzałaś do jaskini hazardu?

Wziął ją za rękę i zaczął bawić się jej palcami.

- Przyszłam bez powodu - odparła. - Wiesz przecież dobrze...

- Że z zasady w nic nie grasz. A nigdy nie łamiesz swoich zasad?

- Bez przerwy je łamię, kotku.

- To może skusisz się na partyjkę black jacka?

- Mam tylko dwadzieścia minut.

- Starczy. - Wziął ją pod ramię i zaprowadził do wolnego stolika. Podsunął jej krzesło, a sam zajął miejsce po drugiej stronie. - Uwaga, przygotuj się! Pamiętaj, że pochodzę z rodziny o krupierskich tradycjach.

- Akurat!

- No dobrze, zartuję. Moja matka była krupierką w kasynie, kiedy poznała ojca.

- Tak? I kto z nich wygrał?

- Obydwoje. Dam ci żetony za sto dolarów, zgoda?

- Nie ma potrzeby. Mogę wyłożyć pieniądze z własnej kieszeni.

- W porządku. W takim razie dostajesz kredyt. - Odliczył z wprawą żetony i podsunął jej stosik. - Pięknie dziś wyglądasz - zauważył, posyłając jej jeden ze swoich zabójczych uśmiechów.

Cat spojrzała na niego podejrzliwie, pewna, że coś knuje, skoro jest dla niej taki miły. Rozsiadła się wygodnie, obiecując sobie, że nie da się zaskoczyć. Sięgnęła po żeton za pięć dolarów i położyła go przed sobą.

- Daj mi karty, skarbie - powiedziała takim tonem, jakby całe życie spędziła przy stole.

- Do usług, madame!

Podsunął jej siódmkę i piątkę, a dla siebie wyciągnął asa.

- Mogę mieć oczko. Chcesz sprawdzić? - spytał.

- Nie wierzę. Przebij mnie.

Sięgnęła po następną kartę. Tym razem była to ósemka.

- Dwadzieścia na rękę. Co powiesz na kolację po występie?

- Zobaczymy - mruknęła pod nosem, zajęta obliczaniem punktów. Miała siedemnaście, więc brakowało jej jeszcze trzech. - Pasuję - zdecydowała.

- Pas przy osiemnastu, krupier ma piętnaście, zwycięża dziewiętnaście - oznajmił z zawodową wprawą, po czym wyciągnął dla siebie czwórkę.

- Czy karta zawsze ci idzie? - spytała zaskoczona, nie ukrywając, że zrobił na niej wrażenie.

- Prawie - odparł bez fałszywej skromności.

Cat i bez tego wiedziała, że ma do czynienia z pierwszorzędnym graczem. I to nie tylko przy stoliku. Ale ona też nie wypadła sroce spod ogona. Umiała walczyć, zwłaszcza wtedy gdy stawką było przetrwanie. I nigdy nie rzucała na szalę rzeczy, których nie chciałaby stracić, bez względu na to, czy były to pieniądze, czy po prostu cenny czas. A już na pewno nie serce. Kiedy jednak decydowała się wejść do gry, robiła wszystko, by wygrać.

- Rozdaj karty! - powiedziała stanowczo. Rozegrali kolejno trzy rundy, z których żadna nie skończyła się dla niej szczęśliwie. Spojrzała podejrzliwie na Duncana, a on natychmiast odgadł, o co jej chodzi.

- Hej! - zawołał, podnosząc ręce do góry. - Spójrz, że niczego nie chowam w rękawie. Gram czysto!

- Jakoś nie mogę rozbić banku.

- Bo nie ryzykujesz. Zbyt łatwo się poddajesz, nie kontrolujesz kart.

- Jak mam kontrolować karty, skoro to nie ja je rozdaję?

- Chcesz się zamienić miejscami? Proszę bardzo! W pierwszej chwili miała zamiar odmówić, ale coś ją podkusiło, żeby spróbować.

- Dobrze. Nigdy nie wiadomo, kiedy człowiek będzie musiał szukać sobie nowej pracy - stwierdziła, przechodząc na drugą stronę stołu. - Hm... całkiem inny punkt widzenia. - Rozejrzała się z ciekawością po kasynie.

- Czy ja wiem? Ta sama gra, te same szanse.

- Tyle że teraz są po mojej stronie. Zaraz cię rozpracuję, kotku. Proszę obstawiać!

Niestety, pomimo uprzywilejowanej pozycji, nie była w stanie go pokonać. Przegrywała jak wcześniej, kiedy to on kontrolował grę. Kusił ją, żeby zaryzykować, ale za każdym razem żałowała. Nie mogła sobie wybaczyć, że postępuje wbrew własnym zasadom, nie tylko zresztą w kartach, ale i w życiu, odkąd pojawił się w nim Duncan. Jej opór był jednak coraz słabszy, głos rozsądku coraz cichszy. Powoli zapominała, że jeśli noga jej się powinie, będzie musiała zapłacić naprawdę wysoką cenę.

- Dobry jesteś, Blade - stwierdziła zrezygnowana po kolejnej przegranej, kładąc karty na stół.

- To moja praca.

- Jasne. W ciągu pięciu minut przegrałam trzydzieści dolców, więc nie pozwolę, byś zdarł ze mnie ostatnią koszulę. Pasuję!

- A propos koszuli, może zagramy w rozbieranego black jacka trochę później?

- W porządku. Przynajmniej będziemy mieli tyle samo do stracenia - roześmiała się. - Przez to wszystko zapomniałam ci powiedzieć, po co przyszłam. Przygotowałam małą niespodziankę dla twojego dziadka pod koniec drugiego występu. Mam nadzieję, że mu się spodoba.

- Co to za niespodzianka?

- Przyjdź i sam zobacz - powiedziała, wstając z krzesła. Dostrzegła zazdrosne spojrzenie atrakcyjnej blondynki przy sąsiednim stoliku i dodała: - Jeśli oczywiście możesz porzucić na chwilę swoje wielbicielki.

- Skarbie, wiesz, że zawsze jestem do twojej dyspozycji. W dzień, a jeszcze chętniej w nocy.

- Doceniam twoje poświęcenie. - Poklepała go po policzku. - A co do tego rozbieranego black jacka, to pogadamy później. Teraz muszę iść i odrobić straty. Trzydzieści dolców piechotą nie chodzi.

Posłała mu całusa, po czym odpłynęła w stronę baru, kołysząc ostentacyjnie biodrami. No, kotku, mam nadzieję, że później nie tylko pogadamy, ale się dogadamy, pomyślał Duncan, odprowadzając ją wzrokiem.

Zauważyła go, gdy tylko wszedł do baru, akurat wtedy, kiedy dobiegał końca jej drugi występ. Duncan usiadł przy stoliku dziadków, ona zaś ukloniła się w burzy oklasków, po czym stanęła w mroku, poza światłami sceny. Czekala, aż publiczność opuści bar, by rozpocząć prywatną część przedstawienia. Obecność Duncana sprawiła jednak, że poczuła się trochę stremowana i spięta.

Tymczasem przy stoliku Daniel mruzczał coś pod nosem, w końcu nie wytrzymał i huknął na wnuka:

- Co się z tobą dzieje, chłopcze? Nie widzisz, że ta dziewczyna szaleje za tobą?

- Danielu, daj mu spokój! Jest dorosły i wie, co robi - wtrąciła szybko Anna. Bała się, że przez swoje wścibstwo i niecierpliwość stary jest gotów wszystko popsuć.

- I o to chodzi! Właśnie o to chodzi - Daniel nie zamierzał siedzieć cicho. - Jest już od dawna dorosły, a zachowuje się jak nastolatek. Jak długo mam powtarzać, że powinien się ustatkować i ożenić?! A on tak zwleka, że w końcu dziewczyna mu się wymknie, i tyle ją zobaczy. Nie, ten chłopak to nie moja krew. Prawdziwy MacGregor tak się nie zachowuje.

Duncan słuchał tych wymówek z twarzą pokerzysty, ani na moment nie tracąc spokoju. Wiedział, jak najskuteczniej zemścić się na Danielu za ostre słowa. Niedbale sięgnął do kieszeni marynarki i wyjął długie, cienkie cygaro. Pieszczotliwie przesunął po nim palcami, z satysfakcją obserwując, jak w oczach starego zapalają się iskierki. Przez chwilę delectował się aromatem zakazanego owocu, a potem przygryzł go zębami, przypalił i wypuścił kłęb wonnego dymu prosto w pałające zazdrością oczy Daniela.

- A kto dziadkowi powiedział, że pozwolę jej się wymknąć? - spytał.

- Jakbyś miał oczy, dawno już byś się zorientował, że... - zaczął Daniel z werwą, ale nagle zmienił zdanie.

Wciągnął w płuca przesycone dymem powietrze, sapnął dwa razy jak lokomotywa i dokończył zupełnie innym tonem: - A widzisz, Anno, mówiłem ci, że nie ma się czym martwić. Mądry chłopak z tego Duncana - zawołał i trzepnął go z całej siły w plecy. - A ty się wciąż zamartwiasz - zwrócił się znów do żony.

- Bezustannie - w głosie Anny pojawiła się nutka ironii. Popatrzyła na obydwu mężczyzn z czułym uśmiechem, po czym dotknęła ich dłoni. - Chcę, żebyś wiedział, że Cat bardzo mi się podoba - powiedziała, patrząc Duncanowi w oczy.

- Wiem, babciu. I mam do ciebie wielką prośbę. Przypilnuj, żeby dziadek trzymał się ode mnie z daleka i pozwolił mi robić swoje.

- Żebym trzymał się z daleka! - zawołał oburzony Daniel. - Ja mam się trzymać z daleka! - Miał tak donośny głos, że kilka osób zwróciło w ich stronę głowy. - Co ty obie myślisz, szczeniaku! Czy wiesz, że gdyby nie ja, to...

- To co, Danielu? - spokojny głos Anny jak zwykle podziałął kojąco na wzburzone nerwy męża. - Czy Chcesz nam powiedzieć, że już kiedyś wsadzałeś nos w nie swoje sprawy i bawiłeś się w swata?

- Co ty mówisz, kobieto? Naprawdę nie wiem, co ci przyszło do głowy! Mówiłem tylko, że... że... - zająknął się. - Że na nas już pora, Anno. Zrobiło się późno, a ty musisz odpocząć.

- Pozwól, że dokończę wino - uśmiechnęła się do męża i podniosła kieliszek, jakby chciała wnieść toast. Tylko ona wiedziała, że jest to umówiony znak, na który czeka ukryta w mroku Cat.

Chwilę później Cat wyłoniła się z ciemności i wolno weszła w krąg światła pośrodku sceny.

- Panie MacGregor, mam coś dla pana - powiedziała do mikrofonu.

- Więc po co chowasz się po kątach? Chodź tu i daj mi to! - zagrzmiał Daniel.

- Nie mogę, bo to jest tutaj - odparła z uśmiechem, kładąc rękę na sercu. Odczekała kilka sekund, żeby się skoncentrować, a potem pięknym, dźwięcznym głosem zaśpiewała starą szkocką balladę. Ani na chwilę nie spuszczała z Daniela oczu, chcąc swym spojrzeniem przekazać mu całą sympatię, jaką do niego czuła. Gdy zobaczyła, że ze wzruszenia zaszkliły mu się oczy, poczuła, że jej własne także napełniają się łzami.

Duncan słuchał jej jak zahipnotyzowany. Wiedział już, że naprawdę ją kocha. Gdy to sobie uświadomił, nie doznał szoku ani wstrząsu, choć tak bardzo się tego obawiał. Ogarnęło go raczej uczucie błęgiego spokoju i szczęścia.

A więc tak wygląda miłość. Pokręcił głową z niedowierzaniem. Zdawało mu się, że w tym jednym magicznym momencie zmieniło się całe jego życie. Gotów był nie tylko to zaakceptować, ale przyjąć znacznie więcej. Wciąż jednak trapił go najważniejszy problem - zrozumiał, że pozostało mu już niewiele czasu, by pokonać opór Cat. Na szczęście, jako rasowy gracz, nie bał się stawiać wszystkiego na jedną kartę. Musiał wygrać i gotów był poświęcić wszystko, by ją zdobyć.

Tymczasem wzruszony Daniel wzdychał głęboko i ocierał chusteczką oczy. Doczekał końca ballady, a potem wydmuchał hałaśliwie nos, mrucząc przy tym półgłosem:

- Kochana dziewczyna. Złote serce!

Cat odłożyła mikrofon i podeszła do stolika.

- Będę za panem bardzo tęskniła, panie Danielu. Naprawdę. - Objęła go mocno i pocałowała w zaczerwieniony policzek.

- Chodź no tutaj. - Pociągnął ją za rękę i posadził sobie na kolanach jak małą dziewczynkę.

Zaskoczona tym niespodziewanym objawem czułości, Cat chciała w pierwszej chwili uciec. Nie była przyzwyczajona do takich gestów. Jednocześnie ogarnęło ją przyjemne poczucie bezpieczeństwa, więc przytuliła się do Daniela, jak czynią to wszystkie bez wyjątku wnuczki na świecie.

Anna patrzyła na tę scenę głęboko poruszona. Ona również zdążyła polubić Cat.

- Nie przeszedłbyś się ze mną po pokładzie, Duncanie? Mam do ciebie sprawę - powiedziała, kładąc rękę na ramieniu wnuka. Kiedy znaleźli się w holu, wskazała sofę i zmieniła zdanie. - A może nie będziemy wychodzić na zewnątrz? Za gorąco jak dla mnie - wyjaśniła, po czym od razu przeszła do rzeczy: - Posłuchaj, mój drogi. Ta dziewczyna rozpaczliwie pragnie miłości. Więc jeśli nie możesz jej tej miłości dać, to nie zwracaj jej głowy. Nie zasługuje na to, żeby ją ranić.

- Wiem, babciu. Uwierz mi, że nie zamierzam bawić się jej kosztem. To, co czuję, jest bardzo poważne. Może nawet poważniejsze, niż bym chciał. Muszę ją tylko przekonać, żeby to ode mnie przyjęła.

- Cieszę się. I stawiam na ciebie! - zapewniła go Anna i uścisnęła mu porozumiewawczo dłoń.

W drodze do kajuty Duncan zauważył, że Cat jest bardzo wyczerpana. Nie z powodu występu, ale ze wzruszenia. Nieczęsto okazywała uczucia, dlatego wydarzenia tego wieczoru bardzo ją zmęczyły.

- Niespodzianka, którą przygotowałaś dla dziadka, była naprawdę wspaniała - pochwalił ją szczerze.

- Mam bzika na jego punkcie. Poważnie - roześmiała się, ale szybko spoważniała. Uświadomiła sobie, że popełniła kolejną nieostrożność. Przywiązała się do ludzi, którzy nie byli jej rodziną, jej bliskimi. To zaś oznaczało cierpienie w chwili rozstania.

- Zdaje się, że i on szaleje za tobą - zauważył Duncan. - Powiem ci szczerze, że gdyby nie babcia i różnica wieku między tobą a dziadkiem, to byłbym mocno zaniepokojony.

Znów się roześmiała, tłumiąc jednocześnie ziewanie.

- Uprzedzam, że nie mogę za siebie ręczyć, nawet biorąc pod uwagę te przeciwności - powiedziała. Zaczekała, aż otworzył drzwi, a potem pierwsza weszła do środka. To, co zobaczyła, zaskoczyło ją tak bardzo, że aż oparła się o futrynę. Kajuta oświetlona była migotliwym blaskiem świec, załamującym się tęczo w krysztale wysokich kieliszków. - Co to znaczy, Blade? - spytała podejrzliwie.

- Pomyślałem, że może zdołam cię nakłonić, byś złamała swą kolejną zasadę - odparł tajemniczo, po czym zbliżył się do stołu i wyjął ze srebrnego kubelka butelkę szampana.

- Szampan? - spojrzała na etykietę i aż gwizdnęła z wrażenia. - Znakomita marka. Co to za okazja?

- Zaraz do tego dojdziemy. Wszystko w swoim czasie. Napijesz się?

- Kieliszek na pewno mi nie zaszkodzi. Czy to dlatego nie pozwoliłeś mi przebrać się po występie? Chciałeś, żebym wyglądała jak należy, popijając francuskiego szampana?

- Nie chciałem, żebyś się przebierała, bo mam ochotę sam cię rozebrać. Ale to za chwilę - uśmiechnął się do niej po szelmowsku, otwierając z wprawą butelkę. Korek wyskoczył z cichym puknięciem, a spieniony szampan popłynął do dwóch smukłych kieliszków. Duncan podał jej jeden z nich. - Wypijmy za twoje złote struny głosowe.

- Słusznie. Jak mogłabym za to nie wypić? - Trąciła uśmiechem brzeg jego kieliszka. - Zbliżamy się do końca twojego kontraktu - stwierdził niespodziewanie.

Całe szczęście, że Cat zdążyła już przełknąć szampana, bo na pewno by się zakrztusiła.

- Wiem. To była naprawdę fajna praca. Będę mile wspominała twój statek.

- Chcę przedłużyć kontrakt.

- Naprawdę? - spytała z bijącym sercem. - W takim razie poproszę o następny kieliszek. Trzeba to uczcić, prawda?

- Prawda. Chciałem najpierw porozmawiać z tobą, a potem skontaktować się z twoim agentem.

- Nie trzeba. Właśnie go zwolniłam, więc wszystkie formalności możesz załatwić ze mną.

- Zwolniłaś go? - zdziwił się, wyraźnie zaskoczony. - Mądre posunięcie, bo to wyjątkowo kiepski gość. Ale będziesz musiała szybko znaleźć kogoś, kto zadba o twoje interesy.

- Nie ma pośpiechu. Póki co, przed moimi drzwiami nie ustawia się kolejka chętnych z kontraktami w dłoniach. Jak przyjdzie czas, kogoś sobie znajdę.

- Tan czas właśnie nadszedł.

- Co masz na myśli?

- Skontaktował się ze mną przedstawiciel dużego koncernu płytowego, Reed Valentine. Pewnie o nim słyszałaś?

Skinęła tylko głową, bo nie była w stanie wydobyć z siebie głosu.

- Jego ludzie chcieliby się z tobą spotkać i urządzić ci sesję nagraniową w profesjonalnym studiu. Najlepiej w Nowym Jorku. Termin do uzgodnienia.

Zakręciło jej się w głowie z wrażenia. Musiała na chwilę zamknąć oczy, by nie upaść. Nie wiedziała, czy to z powodu szampana, czy też z powodu tej zaskakującej wiadomości. Dość że serce tłukło jej się w piersiach, a krew tętniła w skroniach, jakby Cat wdrapała się przed chwilą na najwyższą górę świata. Policzyła w myślach do dziesięciu, a kiedy poczuła się pewniej, zasypała Duncana tysiącem pytań.

- Zadzwoił do ciebie Reed Valentine? Szef wytwórni płytowej Valentine? I powiedział, że chce się ze mną spotkać? W Nowym Jorku? Dlaczego? - trąkotała bez tchu.

- Dziewczyno, uspokój się, bo zaraz dostaniesz palpacji serca! - rozbawiło go jej podniecenie. - Zadzwoił, bo bardzo spodobała mu się taśma, którą przygotowałaś.

- Naprawdę ją wysłałaś?

- Jesteś zaskoczona? Przecież mówiłem, że to zrobię.

- Tak, ale... nie myślałam, że... - wciąż była tak poruszona, że ledwie mogła mówić.

- Nie myślałaś, że mówię poważnie? A więc nie ufasz mi zbyt. Szkoda.

Zrobiło mu się przykro. Pomyślał, że jeszcze trochę, a zacznie mazać się jak baba.

- Nie, ja naprawdę... - Cat próbowała się tłumaczyć, lecz i ona z każdą chwilą czuła się coraz gorzej. - Nie mogę oddychać. Dzieje się ze mną coś dziwnego - wykrztusiła wreszcie, przykładając dłoń do klatki piersiowej.

- Hej, co z tobą? - zaniepokoił się nie na żarty, widząc jej bladość. - Usiądź albo się połóż, bo jeszcze mi tu zemdlejesz.

- Nie. Nic mi nie będzie. Muszę tylko wyjść na zewnątrz...

Wcisnęła mu do ręki swój kieliszek i chwiejnym krokiem ruszyła w stronę drzwi balkonowych. Zdawało jej się, że wypila nie dwa kieliszki, ale całą butelkę, i to duszkiem. Podeszła czym prędzej do barierki i zacisnęła na niej dłonie. Wychyliła się niebezpiecznie daleko, wpatrzona w czarną tafię płynącej leniwie rzeki.

- Czy nie marzyłaś o tym? - usłyszała za plecami jego głos.

Nie odwróciła się. Mocno zacisnęła powieki, mając nadzieję, że w ten sposób powstrzyma napływające do oczu łzy.

- Przez całe życie. Marzyłam o tym przez całe życie.

- szepnęła stłumionym głosem. - Czekałam, aż los da mi szansę i będę mogła udowodnić, że potrafię być kimś.

- Głos jej się załamał, ale zapanowała nad wzruszeniem.

- Chciałabym zostać na chwilę sama. Bardzo cię proszę, Duncanie...

Nie posłuchał. Objął ją, odwrócił ku sobie i zmusił, żeby spojrzała mu w oczy.

- Zdawało mi się, że wiem, ile to dla ciebie znaczy - powiedział cicho. - Ale widzę, że tak naprawdę nie miałem o tym pojęcia. Powiniennem być powiedzieć ci to w inny sposób.

Jego głos był tak samo łagodny, jak dłoń, którą otarł łzę z jej policzka. Cat przytrzymała rękę Duncana, przycisnęła ją do policzka i uśmiechnęła się blado.

- Nie o to chodzi. Wspaniale to obmyśliłeś - westchnęła. - Zostaw mnie samą na minutę. Muszę jakoś dojść do siebie.

- Wcale nie musisz. Nie próbuj być silniejsza, niż jesteś. Odpuść sobie. - Przytulił ją mocno i zaczął pieszczotliwie głaskać jej włosy. Poczowała się w jego ramionach tak dobrze i bezpiecznie, że nie umiała dłużej walczyć ze wzruszeniem. Długo powstrzymywane łzy popłynęły gorącym strumieniem prosto na jego białą koszulę.

- Nie wiesz nawet, ile dla mnie zrobiłeś. Ta szansa jest dla mnie wszystkim. Nie wiem, jak będę mogła ci za to odpłacić - szeptała przez łzy.

- Daj spokój, Cat. Nie ma mowy o żadnym długu.

- Nieprawda. Wiem, co mówię. - Odsunęła się nieznacznie i ujęła dłońmi jego twarz. - Nie potrafię powiedzieć, jak bardzo jestem ci wdzięczna... więc będzie lepiej, jeśli ci to pokażę.

Pocałowała go ustami wilgotnymi i słonymi od łez, jednak tym razem Duncan wcale nie oczekiwał pocałunków. Spodziewał się raczej poważnej, konkretnej rozmowy, w której mogliby ustalić wreszcie wspólną przyszłość.

- Daj spokój, Cat... Nie potrzebuję dowodów wdzięczności. - Próbował ją delikatnie odsunąć, ale była zdecydowana.

- Nie powstrzymuj mnie. To wszystko, co w tej chwili mogę ci dać - szeptała między pocałunkami. - Wiem, że to niewiele, ale nie *odrzucaj* przynajmniej tego.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Musiała chyba być czarodziejką i rzucić na niego jakiś urok. Nawet teraz, w jasnym świetle dnia, Duncan czuł, że wciąż znajduje się pod jego wpływem. Nie potrafił myśleć o niczym innym, tylko o niej. Zaledwie zamknął oczy, a pojawiał się przed nimi jej obraz. Widział ją nawet wtedy, gdy podnosił powieki i próbował czymś się zająć. Poprzedniej nocy chciał jej powiedzieć, że ją kocha, i prosić, żeby zgodziła się z nim zostać. Nie zrobił tego jednak, bo uznał, że byłoby to nie fair. Nie chciał wykorzystywać faktu, że Cat jest wzruszona i przepelniona wdzięcznością, a więc dużo bardziej podatna na emocje niż zwykle. A on chciał grać uczciwie. Przynajmniej w tej jednej sprawie.

Postanowił więc, że poczeka ze swoim wyznaniem do wieczora. Przybili właśnie do portu w Nowym Orleanie, pasażerowie schodzili wolno na ląd. Nowi mieli pojawić się na pokładzie dopiero nazajutrz, więc Duncan i Cat mogli spędzić wieczór sami. Miał całe popołudnie, żeby się zastanowić nad wszystkim. Pomyślał, że czułby się dużo pewniej, gdyby wiedział, co mu odpowie. Niestety, tym razem nie mógł liczyć na swój instynkt.

Sięgnął odruchowo do kieszeni spodni i wyczuł pod palcami małe pudełeczko. Choć było niepozorne, ciążyło mu jak kamień. Spoczywał w nim pierścionek dla Catherine Farrell. Kupił go przed południem, gdy odprowadzał dziadków do miasta, i od tej pory przez cały czas nosił przy sobie, zastanawiając się, jak zareaguje, gdy będzie wsuwał go na jej palec.

Tymczasem Cat zbierała się przez cały poranek, by pójść do niego i powiedzieć mu wreszcie, co postanowiła. Myślała o tym podczas bezsennej nocy i doszła do wniosku, że to jedyne sensowne wyjście z tej skomplikowanej sytuacji. Długo zastanawiała się, jak mu odplacić za to, co dla niej zrobił. Duncan nie tylko sprawił, że spełniło się jej największe marzenie, ale pomógł jej zupełnie bezinteresownie. Nigdy dotąd nikt nie zaofiarował jej tak wiele, nie domagając się niczego w zamian. Dlatego uznała, że teraz powinna jak najszybciej usunąć się z jego życia. Spokojnie, bez dramatycznych scen i niepotrzebnych wyrzutów.

Na samą myśl o rozstaniu poczuła, że nogi ma jak Iz waty, więc mocniej chwyciła się barierki schodów. Niewiele brakowało, a zawróciłaby w połowie drogi, zmobilizowała się jednak i ruszyła dalej.

Ostatni raz przystanęła na górnym pokładzie. Zapatrzyła się na rzekę, na połyskujące w słońcu fale i zieleń drzew na brzegu. Ile razy chłonęła ten widok, ten spokój pograżonego w upale krajobrazu? Jak bardzo będzie tęskniła za statkiem, na którym przeżyła tyle niezwykłych wzruszeń?

Kurczowo zacisnęła dłonie na poręczy. Przynajmniej przed sobą nie musiała niczego udawać. Decyzja o tym, żeby odejść, była podyktowana wyłącznie zwykłym tchórzostwem. Gdy ostatniej nocy uświadomiła sobie, co czuje do Duncana, obleciał ją strach. Siła własnych uczuć przeraziła ją do tego stopnia, że postanowiła uciec. Nie potrafiła poradzić sobie z miłością, bo nigdy dotąd nie zdarzyło jej się nikogo pokochać. Najbardziej jednak obawiała się przyszłości.

Co będzie, jeśli się okaże, że Duncan nie jest tak naprawdę zaangażowany w ich związek? Wiedząc doskonale, że stawka jest bardzo wysoka, a ryzyko ogromne, postanowiła pierwsza wycofać się z tej niebezpiecznej gry. Uznała, że postąpiłaby nieuczciwie, czekając z tym do końca nowego kontraktu. Najlepiej więc zrobić to teraz, gdy stary kontrakt dobiegł końca, a jednocześnie jest szansa, że Duncan znajdzie kogoś na jej miejsce.

Za nic w świecie nie chciała sprawić mu kłopotu. Ani w pracy, ani tym bardziej w życiu. Poza wszystkim innym, miała w ręku doskonały argument, który powinien łatwo go przekonać. Zamierzała powiedzieć mu, że chce od razu pojechać do Nowego Jorku i dopilnować, żeby największe marzenie jej życia jak najszybciej stało się faktem. Niestety, perspektywa nagrania płyty dla wielkiej wytwórni nie wydawała jej się już taka cudowna. Straciła na ważności, zbladła, tak jak wszystko, co nie było związane z Duncanem. Mimo to, nie zamierzała się wycofać. Klamka zapadła i teraz pozostało najtrudniejsze - stanąć przed Duncanem i powiedzieć mu prosto w oczy, że postanowiła odejść.

Odwróciła się niechętnie od kojącego widoku turkusowej wody i ruszyła z ociąganiem w stronę biura. Weszła do środka tak cicho, że Duncan nawet jej nie zauważył. Zajęty pracą, nie podniósł oczu znad sterty papierów, mogła więc przyglądać mu się do woli. Jego widok jak zwykle ją zachwyił. Nie tyle chodziło o jego męską urodę, uwodzicielski wdzięk, klasę, ale przede wszystkim o charakter i sposób traktowania ludzi. Podczas tych wszystkich dni, które spędzili razem, nie raz się przekonała, jak bardzo potrafi być opiekuńczy, czuły, uczciwy, otwarty na innych.

Imponowało jej coś jeszcze - Duncan nie korzystał z rodzinnej fortuny. Człowiek mający dostęp do takich pieniędzy mógłby przez całe życie nie kiwnąć palcem i ograniczyć się do korzystania z uroków życia na konto swoich rodziców. Być może ktoś inny tak by postąpił, ale nie Duncan Blade. On nie bał się ciężkiej pracy, lubił ją i znał się na rzeczy. Nie brakowało mu ani pewności siebie, ani ambicji, więc potrafił osiągnąć sukces w interesach.

Niebezpieczny Duncan Blade, pozeracz serc i łowca westchnień, pomyślała o nim z czułością. Nim skończy się sezon, nie będziesz nawet pamiętał mojego imienia...

Nie chciała, żeby zorientował się, co naprawdę czuje, nabrała więc głęboko powietrza i zrobiła niewinną minę. Kiedy była pewna, że nie zdradzi się drzeniem rąk, zapukała głośno w ściankę szafy na książki, obok której stała.

- Witaj, szefie! Masz chwilkę, żeby porozmawiać? - spytała swobodnym tonem.

Zaskoczony, podniósł głowę. Kiedy ją zobaczył, uśmiechnął się i odsunął papiery na bok.

- Dla ciebie zawsze znajdę czas. Jak tam samopoczucie? Lepiej?

- Trochę, ale ciągle mi się wydaje, że spadłam z księżycy - uśmiechnęła się, siadając naprzeciw niego. - A jak twoi dziadkowie? Odprowadziłeś ich do hotelu?

- Jasne. Mówili, że pobędą w Nowym Orleanie kilka dni, a potem mają zamiar lecieć do Bostonu. Babcia chce odwiedzić moją siostrę i kuzynów, a dziadek już obmyśla plan wyswatania mojego kuzyna Jana. „Do czego to podobne, żeby młody, zdolny prawnik nie miał jeszcze rodziny” - to jego słowa, więc biedny Jan niedługo poczuje na własnej skórze, co to znaczy, kiedy stary MacGregor zagnie na kogoś parol.

- Chcesz powiedzieć, że pan Daniel znowu będzie zabawiał się w swata?

- Pewnie!

- Zabawny jest z tą swoją obsesją, ale pewnie dzięki temu ciągle czuje się potrzebny.

- Widzę, że szybko rozgryzłaś starego lisa - roześmiał się Duncan.

- Nie wiem, czy go rozgryzłam, za to wiem, że go bardzo polubiłam. Tak jak całą twoją rodzinę. Stanowicie naprawdę zgrany klan i bardzo wam tego zazdroszczę - przyznała. - Wiesz, że twoi dziadkowie zaprosili mnie do siebie? Mogę przyjechać, kiedy zechcę - dodała ze smutnym uśmiechem.

- To doskonale. Będziesz miała okazję przekonać się na własne oczy, jak wygląda zamek Gargamela.

Roześmiała się z przymusem, bo z każdą chwilą robiło jej się coraz smutniej. Nerwowo odliczała w myślach upływające minuty, z których każda przybliżała ją nieuchronnie do chwili, kiedy będzie musiała mu powiedzieć, że odchodzi. Nawet nie słuchała, co do niej mówił. Próbowwała się skoncentrować, tak jak przed występem, tyle że miał to być najtrudniejszy występ w całym jej życiu. Kiedy poczuła, że nie może dłużej zwlekać, odetchnęła jak przed skokiem do lodowatej wody i powiedziała chłodnym, opanowanym głosem:

- Nie chciałabym na dłużej odrywać cię od pracy, ale muszę wreszcie z tobą porozmawiać. Służbowo.

- Nie ma sprawy. Sam miałem zamiar pogadać z tobą później o nowym kontrakcie, ale równie dobrze możemy zrobić to teraz. - Duncan wyjął spod sterty papierów plastikową

teczkę i wyciągnął z niej kontrakt. - Przeczytałem go jeszcze raz i mogę zapewnić cię, że zawiera punkt, który mówi o przedłużeniu umowy, co gwarantuje ci pięcioprocentową podwyżkę honorarium. Reszta bez zmian. Wiem, że nie masz w tej chwili agenta, więc jeśli nie chcesz podpisywać tego bez konsultacji, możemy zatrudnić jakiegoś prawnika, nawet tutaj, w Orleanie, albo w którymś z portów w drodze do Saint Louis.

- Mogę podpisać to sama, więc nie martw się o prawnika.

- Doskonale. Znasz już treść tego kontraktu, ale może chcesz przeczytać go jeszcze raz? - spytał, podając jej kartkę.

Cat nie sięgnęła po nią.

- Nie będę czytać, bo nie zamierzam niczego podpisywać - oświadczyła, uciekając wzrokiem w bok, niepotrzebnie zresztą, bo miała na nosie ciemne okulary.

- Słucham?

- Nie chcę przedłużać kontraktu. Nie jestem zainteresowana jeszcze jednym rejsem. Kiedy za tydzień przybijemy do portu w Saint Louis, schodzę z pokładu, kapitanie.

- Zdejmij okulary.

- Dlaczego? Słońce mnie razi.

- Jeśli mamy rozmawiać o interesach, chcę widzieć twoje oczy.

Nie mogła nie przyznać mu racji. Nie była też zaskoczona, że w jego głosie pojawiła się nieprzyjemna nuta, jakby zgrzyt stalowego ostrza. Nienawidziła siebie za to, że chowając się za ciemnymi szklami, zachowuje się jak tchórz. Zdjęła więc okulary i mężnie wytrzymała jego badawcze spojrzenie.

Duncan z uwagą studiował jej twarz, próbując odgadnąć, o co w tym wszystkim chodzi. Zachowywał się jak gracz, który usiłuje rozpracować przeciwnika. Szukał najmniejszego choćby grymasu, najdrobniejszego gestu, który zdradziłby jej prawdziwe intencje. Musiał jednak przyznać, że jeśli blefowała, robiła to po mistrzowsku.

- Chcesz wynegocjować lepsze warunki? - spytał wprost.

Wzruszyła ramionami.

- Skąd ci to przyszło do głowy?

- To proste. Nie rozumiem, dlaczego tak nagle zmieniłaś zdanie.

- To również proste. Nadarzyła się doskonała okazja, za którą zresztą jestem ci głęboko wdzięczna. Doszłam do wniosku, że nie ma sensu siedzieć przez następne sześć tygodni na statku, skoro mogę jechać w tym czasie do Nowego Jorku i zająć się moją karierą.

- Rozumiem. Nie wiem jednak, czy pamiętasz, że kontrakt, który ze mną podpisałaś, gwarantuje mi prawo do jego przedłużenia. Jeśli tego nie zrobisz, złamiesz warunki.

- Miałam nadzieję, że nie będziesz robił mi żadnych trudności.

Dopiero teraz zrozumiała, jak bardzo była naiwna, sądząc, że tak po prostu pozwoli jej odejść.

- Nadzieja jest matką głupich, nie zapominaj o tym.

Wstał zza biurka i podszedł do małej lodówki, z której wyjął dwie butelki wody. Zaschło mu w gardle, czuł się też zaskoczony. Spoglądał przez chwilę na rzekę, jakby szukając pociechy w jej widoku.

- Jeśli chciałaś wykorzystać fakt, że ze sobą śpimy, to się przeliczyłaś. Kiedy rozmawiam o interesach, nic innego nie ma znaczenia. Napijesz się?

Odwrócił się i jak gdyby nigdy nic podał jej butelkę. Wyrwała mu ją gwałtownie z ręki. Odgadł od razu, jak bardzo jest zdenerwowana, i to dodało mu otuchy. Jednak blefujesz, moja droga, pomyślał. Tylko do czego zmierzasz? Co chcesz zyskać?

- Rozumiem, żadnych sentymentów. Podaj mnie wobec tego do sądu za złamanie warunków kontraktu - powiedziała twardo. - Byłam przygotowana i na to.

Znów go zaskoczyła, ale nie dał się zbić z tropu.

- Spokojnie - uniósł w pojednawczym geście rękę. - Może rozwiążemy ten problem jak zawodowcy.

Nie ukrywał drwiny, celowo chcąc wyprowadzić ją z równowagi. I nie pomylił się. Na twarz Cat wystąpił silny rumieniec, w jej oczach zapłonął gniew. Duncan tylko na to czekał. Wiedział już, że jej decyzja nie jest wynikiem chłodnej kalkulacji. Podjęła ją pod wpływem emocji, a on zamierzał to wykorzystać.

- Chcesz jechać do Nowego Jorku? Proszę bardzo, jedź. Jeszcze dam ci na bilet. Możesz to zrobić, jak tylko dopłyniemy do Saint Louis. - Uciszył ją gestem dłoni, gdy chciała mu przerwać. - Znajdę sobie na tydzień jakieś zastępstwo. A ty dołączysz do nas w Nowym Orleanie i wywiążesz się z pozostałych punktów umowy. W ten sposób i wilk będzie syty, i owca cała.

- Nie podoba mi się ten pomysł.

- Albo go zaakceptujesz, albo nie ma o czym mówić. Wszystko albo nic.

- Wobec tego nic! - Wstała z miejsca.

- Siadaj!

- Nie będziesz mi rozkazywał!

- Przedyskutowaliśmy już sprawy zawodowe. Teraz porozmawiamy o sprawach prywatnych, więc powtarzam: siadaj!

- I ja mam cię posłuchać? - Podparła się pod boki i rzuciła mu wyzywające spojrzenie.
- A jeśli nie zechcę? Czy twoja miłość własna ucierpi na tym jeszcze bardziej? Bo zdaje się, że właśnie o to chodzi. O twoją zranioną dumę!

- Naprawdę myślisz, że pozwolę ci tak po prostu odejść?

- Owszem, bo jeśli będziesz próbował mnie zatrzymać, to zranię nie tylko twoją dumę, ale coś więcej. Posłuchaj, było nam razem fajnie, wiele ci zawdzięczam, ale najwyższy czas, by każde z nas poszło w swoją stronę. Seans się skończył, trzeba wstać z fotela i wracać do domu.

- Tylko tyle umiesz? Iść w swoją stronę i nie oglądać się za siebie?

- Tak - odparła. W jej oczach zapłonął żal i po chwili było już za późno, żeby to ukryć.
- Wybacz, kotku, ale mam zasadę, żeby najpierw myśleć o sobie. Ale obiecuję, że nigdy cię nie zapomnę...

W tym momencie popełniła kolejny błąd, bo zamiast obrócić się na pięcie i wyjść, podeszła do niego i dotknęła jego policzka. Jej słodki uśmiech zniknął, gdy Duncan chwycił ją za nadgarstek.

- Dlaczego drżysz, kotku? - spytał z ironią w głosie.

- Nic podobnego!

- Przecież czuję.

- To przez tę cholerną klimatyzację. Chłodno tu.

- Akurat!

- Puść mnie! To boli!

- Nie kłam, ledwie cię dotykam. Za to ty robisz wszystko, żeby sprawić mi ból.
Dlaczego?

- Dajmy temu spokój, Duncan. Nigdy w życiu nie chciałabym cię zranić. Pozwól mi odejść, proszę... - głos zaczął jej się łamać.

- Nie pozwolę. Nie licz na to. Chcesz mnie rzucić, tak? Odejść bez żalu? Kłamiesz, w dodatku robisz to bardzo nieporadnie! Zawiodłem się na tobie, myślałem, że lepsza z ciebie aktorka!

- Tak? Chyba nieczęsto zdarza ci się występować w roli porzucanego, stąd ten cały melodramat!

- Ach, więc tu cię boli! Wolisz odejść pierwsza, bo boisz się, że ja mógłbym to zrobić!

- Dobrze, niech ci będzie. Proponuję ogłosić zawieszenie broni.

- O nie! Najpierw wyjaśnimy sobie wszystko do końca. Pora wyłożyć karty na stół. Mogę zacząć pierwszy. Kocham cię, więc wyjdiesz za mnie za mąż!

- Co takiego? Oszalałeś?!

- Nie, ale jeśli będziesz mnie prowokować, to kto wie. Masz wszystko, czego szukam w kobiecie, czego pragnę... Dlatego nie pozwolę ci odejść. Lepiej przyjmij to od razu do wiadomości.

- Co ty sobie w ogóle wyobrażasz! - Nigdy dotąd nie wpadła w tak histeryczny ton. Gniew, który ją ogarnął był tak wielki, że z wrażenia zabrakło jej powietrza. - Poczekaj, nie mogę oddychać...

- Znowu - westchnął Duncan. - Tak jak wczoraj, kiedy usłyszałaś o nagraniach. Ze wzruszenia, bo spełniło się marzenie twojego życia. A co z innymi marzeniami?

Podszedł do niej i z bliska popatrzył w jej rozszerzone źrenice.

- Odejdź ode mnie, Blade. Jesteś chory, gadasz bzdury. Muszę wyjść na świeże powietrze!

- Nigdzie nie pójdziesz! - Chwyił ją za ramię i pchnął na fotel. - A teraz posłuchaj mnie uważnie. W mojej rodzinie, którą tak bardzo polubiłaś, obowiązuje pewna tradycja. - Sięgnął do kieszeni i wyciągnął monetę. - Jeśli wypadnie reszka, wyjdiesz za mnie. Jeśli orzeł, możesz sobie iść do diabła!

- Jasne, dlaczego nie? - burknęła gniewnie i jak człowiek wycieńczony długim biegiem pochyliła się nisko, chcąc odzyskać oddech.

- Czyli umowa stoi?

- Nie! - Wyprostowała się tak gwałtownie, że jej ukochana czapeczka poszybowała do tyłu, a na ramiona opadła burza rudych włosów.

Duncan nie przejął się specjalnie tym żywiołowym protestem i najspokojniej w świecie podrzucił monetę, po czym chwycił ją w locie i położył na wierzchu dłoni. Potem podsunął ją pod nos osłupiałej Cat.

- Reszka! - oznajmił triumfalnie. - Wygrałem! Masz ochotę na ślub z wielką pompą czy wolisz kameralną ceremonię w gronie najbliższych?

Nie poruszyła się ani nie powiedziała słowa. Odzyskiwała powoli równowagę, mogła znowu normalnie oddychać, a głucho dudnienie w skroniach zaczęło ustępować. Patrzyła na niego jak zauroczona i wyraźnie widziała, że jest wściekły. Wprawdzie uśmiechał się do niej prawie lekceważąco, ale była pewna, że w środku wrze z gniewu.

- Uspokój się, Duncan - powiedziała łagodnie. - Normalni ludzie nie rzucają monetą, żeby rozstrzygnąć o swojej przyszłości.

- Owszem. Moi rodzice tak zrobili, a my to powtórzymy. Chyba nie chcesz złamać zakładu?

- Ja się z tobą nie zakładałam!

- Nie szkodzi. Zrobiłem to za nas oboje. - Znowu podszedł do niej i otoczył ją ramionami. - Kocham cię.

- Spadaj!

Chciała być stanowcza, ale niezbyt jej się to udało.

- Kocham cię - powtórzył, jakby w ogóle nie słyszał jej słów. - Odkryłem przed tobą swoje karty. Zawsze wiedziałem, że miłość mnie kiedyś pokona. Że w odpowiednim miejscu i czasie spotkam odpowiednią kobietę. No i stało się. Ty jesteś tą kobietą. A teraz powiedz mi wreszcie, że i ty mnie kochasz!

- Nie!

- Co „nie”?

- Zejdź mi z oczu! - Próbowała mu się wyrwać, ale robiła to bez przekonania. - Jak mam myśleć logicznie, skoro dobierasz się do mnie!

- Ja się do ciebie dobieram? Broń Boże! - Przytulił ją jeszcze mocniej i musnął wargami jej usta. - No, dalej. Powiedz to. I zrób coś, żebyś uwierzył.

- To nie może się udać...

- Nie o to cię pytałem.

- Chciałam wyświadczyć ci przysługę, a ty...

- Dobrymi chęciami piekło jest wybrukowane. Mówże wreszcie!

- Odsuń się ode mnie. Przytłaczasz mnie!

Cofnął posłusznie ręce. Ujrzał już w jej oczach odpowiedź na swoje pytanie i teraz tylko się bawił.

- A więc słucham - powiedział zupełnie spokojny.

- Nie zrezygnuję z kariery.

- A kto ci każe? Ja też nie zamierzam rzucać pracy tylko dlatego, że zostaniesz moją żoną.

- Nie chcę się zamykać w wielkiej rezydencji otoczonej białym murem - wypaliła, wsuwając dłonie w kieszenie spodni. Zorientował się dzięki temu, że jest speszona i traci pewność siebie.

- Nie ma mowy o żadnej rezydencji.

- Mówisz poważnie?

- Najpoważniej!

Przez chwilę zdawało jej się, że śni. Do diabła z rezydencją i innymi drobiazgami. Miała wrażenie, że przeżywa swój dziewczęcy sen na jawie. Sen, który śniła, zanim przestała

być naiwna. Powoli zaczynała wierzyć, że Duncan mówi serio, że naprawdę ją kocha. Mimo to, gdzieś na samym dnie serca, ciągle czaił się strach.

- Duncan, proszę cię, bądź ze mną szczery. - Zrezygnowana, zasłoniła twarz dłońmi, lecz zaraz je opuściła i spojrzała mu w oczy. - Jeśli to dla ciebie jeden z elementów zabawy, to lepiej daj sobie spokój. Tu nie chodzi o to, że złamiesz mi serce. Najgorsze, że możesz mnie zabić, naprawdę...

Był tak poruszony, że przez chwilę patrzył na nią bez słowa. Dopiero gdy był pewien swego głosu, powiedział wolno i bardzo wyraźnie:

- Obiecałem ci kiedyś, że nigdy cię nie skrzywdzę. Ja zawsze dotrzymuję słowa.

- Jesteś tego pewien?

- Na sto procent. - Sięgnął do kieszeni i pokazał jej małe pudełeczko. - Zgadnij, kotku, co jest w środku?

- Boże, narzuciłeś zabójcze tempo. - Popatrzyła na swoje dłonie, a potem przeniosła wzrok na Duncana. - Widzisz? Pocą mi się ręce. Jak zawsze, kiedy mam tremę - powiedziała trochę bez sensu i wytarła ręce o spodnie.

- No dobrze, kotku. Sam tego chciałeś. Pamiętaj, że dawałam ci szansę, mogłeś więc zachować twarz. Ale skoro sam o to prosisz, to posłuchaj. Kocham cię. Obawiam się, że kocham cię od chwili gdy nie chciałeś wpuścić mnie na swój statek. Chcesz wiedzieć coś jeszcze?

- Co sobie o mnie wtedy pomyślałaś?

- Pomyślałam, że jesteś równie pociągający co niebezpieczny.

- To zabawne, bo ty zrobiłaś na mnie identyczne wrażenie.

- Powiem ci coś jeszcze. - Cat zapragnęła nagle wyznać wszystko, co przez tyle tygodni skrywała na samym dnie duszy. - Nigdy dotąd nikogo nie kochałam tak bardzo jak ciebie. Nikomu nie pozwoliłam tak bardzo zbliżyć się do siebie.

- Już dawno ci mówiłem, że mamy wiele wspólnego. Chcesz otworzyć pudełeczko? Chcesz przymierzyć obrączkę? Chcesz się założyć, że pasuje jak ulał?

- Znowu wyjeżdżasz z tymi zakładami! Człowieku, opanuj się! Życie to nie kasyno! Przecież wiesz, że nigdy się nie zakładam.

- No to otwórz wreszcie to pudełko!

Wyjęła z zachwytem obrączkę ozdobioną dużym, kwadratowym cytrynem, a on wsunął ją jej na palec. Potem z wielką czułością przycisnął dłoń ukochanej do ust.

- A więc umowa stoi? - upewnił się.

- Na to wygląda - odparła. Po chwili i ona podniosła do ust ich złączone dłonie i pocałowała go w rękę, patrząc mu prosto w oczy. Teraz należał już do niej. Na zawsze. - Mam tylko jedną prośbę... - dodała z chytrym uśmiechem.

- Jaką? - spytał ostrożnie, wietrząc jakiś podstęp.

- Chciałabym zobaczyć tę twoją szczęśliwą monetę.

Duncan zmarszczył czoło, a potem puścił jej dłoń i sięgnął do kieszeni. Pomiędzy jego palcami błysnął okrągły przedmiot.

- Właśnie tę, kotku? - spytał, bawiąc się przez chwilę metalowym krążkiem.

- Tak.

- Ależ tu nie ma żadnej monety! - zawołał z miną niewiniątka. W tej samej chwili pieniądz rozpląnął się w powietrzu.